



DIANA
PALMER

Miłość warta miliony

Satine

DIANA PALMER

MIŁOŚĆ WARTA MILIONY

tłumaczyła Monika Krasucka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Fay czuła, że wszyscy na nią patrzą, i żałowała, że ulegając impulsowi, zdecydowała się tu wejść. Samotna dziewczyna przekraczająca w środku nocy próg zakazanej speluny w południowym Teksasie na własne życzenie pakuje się w kłopoty. W tych stronach niewielu słyszało o równouprawnieniu kobiet. Wyczytała to ze spojrzeń, którymi mierzyli ją goście tego podejrzanego baru.

Była świadoma wrażenia, jakie wywiera, ubrana w dopasowane džinsy z kolekcji znanego projektanta, eleganckie szpilki i puszysty żółty sweter, z którym kontrastowały sięgające ramion, lekko kręcone ciemne włosy.

Jej zielone oczy niespokojnie badały ciemne kąty ciasnej, zadymionej sali. Szafa grająca ryczała tak głośno, że zamawiając piwo, musiała krzyczeć do barmana.

Swoją drogą, to też miał być żart. W całym swoim dwudziestoletnim życiu nie wypła ani jednego łyka piwa. Białe wino, owszem. Czasami piña colada na Jamajce. Ale piwo - nigdy!

Zdaje się, że za bunt trzeba słono zapłacić, pomyślała refleksyjnie, obserwując krzepkiego mężczyznę, który

wstał od stolika i powiedziawszy kompanom coś, co bardzo ich rozbawiło, ruszył w jej stronę.

Nie pytając o pozwolenie, usadowił się obok i obrzucił ją taksującym spojrzeniem, od którego dostała ze strachu gęsiej skórki.

- Cześć, ślicznotko. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Zatańczymy?

Zacisnęła palce na kuflu, próbując ukryć ich drżenie.

- Nie, dziękuję bardzo - odparła starannie modulowanym głosem, nie podnosząc oczu na intruza. - Czekam na kogoś.

W pewnym sensie mówiła prawdę. Całe życie na kogoś czekała, lecz ten ktoś uparcie się nie zjawiał, choć akurat teraz był jej bardzo potrzebny.

Od pewnego czasu Fay mieszkała u brata matki, pazerneho karierowicza, który za wszelką cenę chciał ją wyswatać ze swoim bogatym przyjacielem, który miał tak niesamowite oczy, że od ich spojrzenia aż cierpła skóra.

Pieniądze, które miała odziedziczyć, znajdowały się pod zarządem powierniczym, więc chcąc nie chcąc, była skazana na życie u boku wuja. Nie było dnia, by nie czekała na kogoś, kto wybawi ją z opresji. Niestety, prymitywny kowboj, który ją w tej chwili zaczepiał, w

niczym nie przypominał dzielnego rycerza na białym koniu.

- Skarbie, nie wiesz, co tracisz. Możemy się nieźle zabawić - czarował natrętny adorator, nie dając za wygraną.

Położył rękę na jej ramieniu, ale cofnęła się tak gwałtownie, jakby zamiast palców miał węże.

- Ejże, nie uciekaj! Myślisz, że nie wiem, jak należy traktować damy?!

Nikt nie zwrócił uwagi na mężczyznę, który nagle uniósł głowę, by ze swego mrocznego kąta zerknąć w stronę baru. Nikt też nie dostrzegł groźnego błysku w jego szarych oczach ani nie podchwycił spojrzenia, którym zmierzył dziewczynę i jej towarzysza, zanim wstał, aby do nich podejść.

On też miał na sobie dzinsy, tyle że zupełnie inne niż supermodne spodnie Fay. Jego dzinsy były wytarte i ubrudzone, a zniszczone buty nijak się miały do eleganckiego obuwia, w które stroili się kowboje z miasta. Na głowie miał mocno sfatygowany czarny kapelusz, zaledwie parę tonów ciemniejszy od gęstych włosów wymykających się spod ronda. Był wysoki. Bardzo wysoki. Do tego smukły i dobrze zbudowany.

I doskonale znany w tych stronach, zwłaszcza z porywczosci i twardych pięści, które teraz pozornie swobodnie opuścił.

- Zobaczysz, jak mnie lepiej poznasz, będziesz w siódmym niebie... - obiecywał natręt, lecz spostrzegłszy nadchodzącego mężczyznę, urwał w pół zdania i zastygł w komicznej pozie, z głową zadartą lekko do góry. - Aaa... Cześć, Donavan - odezwał się speszony. - Nie wiedziałem, że ona jest z tobą.

- Teraz już wiesz - odparł przybysz głębokim, ponurym głosem, od którego Fay przeszły ciarki.

Odwróciła się, by na niego popatrzeć, i to jedno spojrzenie wystarczyło, by poczuła, że jej serce należy do niego. Z wrażenia zaparło jej dech.

- Wreszcie się zjawiłaś - stwierdził sucho, biorąc ją za ramię i pomagając zejść z wysokiego stołka.

Następnie podał jej kufel z piwem i rzuciwszy niefortunnnemu podrywaczowi miazdzące spojrzenie, zaprowadził ją do swojego stolika.

- Dziękuję - wyjąkała, kiedy usiedli.

Niedopalony papieros tlił się na brzegu wyszczerbionej popielniczki, obok której stała szklanka z niedopitą whisky. Fay zwróciła uwagę, że siadając do

stołu, mężczyzna nie zdjął kapelusza.

To potwierdzało jej wcześniejszą obserwację, że mężczyźni z Dzikiego Zachodu nie przywiązują większej wagi do manier, które w jej rodzinnych stronach uchodzą za normę.

Kiedy jej nowy znajomy sięgnął po papierosa, by się nim głęboko zaciągnąć, zauważyła, że ma krótko przycięte, czyste paznokcie. Co prawda jego palce były uwalane jakimś smarem, ale i tak spodobały jej się jego piękne dłonie, których nie ozdabiał żadną biżuterią. Oto ręce, którymi zarabia się na życie, pomyślała.

- Jak się nazywasz? - spytał znienacka.

- Mam na imię Fay - odparła z wymuszonym uśmiechem. - A ty?

- Ludzie mówią do mnie Donovan.

Upiła mały łyk piwa i skrzywiła się z niesmakiem. Było okropne. Zdegustowana zerknęła niechętnie na zawartość kufla, budząc taką reakcją lekki uśmieszek na wargach mężczyzny.

- Nie pijesz piwa ani nie bywasz w takich barach. Co robisz w tej dzielnicy, nowicjuszko? - zapytał z charakterystycznym południowym akcentem.

- Uciekam z domu. - Roześmiała się. - Umykam

przed strażą więzienną. Chcę się zabawić. Buntuję się. Myśl, co chcesz.

- A jesteś chociaż pełnoletnia? - zapytał wymownym tonem.

- Jeśli pytasz, czy wolno mi zamówić piwo, odpowiedź brzmi: tak. Za dwa miesiące skończę dwadzieścia jeden lat.

- Nie wyglądasz na tyle.

Przyglądała się surowym rysom opalonej twarzy i gęstym, niesfornym włosom. Wystarczyłoby trochę popracować nad jego wyglądem, porządnie go ostrzyc, elegancko ubrać, i byłby zabójczo przystojny, oceniła.

- Mieszkasz tu? - zagadnęła.

- Od urodzenia.

- Pracujesz?

- Dziecko, w tej części Teksasu wszyscy pracują. No, może z paroma wyjątkami. - Skrzywił się, zerknąwszy na jej bransoletkę z brylantami. - Wizyta w wiejskiej knajpie z czymś takim na rękę może się źle skończyć. Lepiej zsuń rękaw.

Zastosowała się do tej rady, choć w domu z reguły ignorowała cudze polecenia. Speszona taką uległością ze swojej strony próbowała pocieszyć się stwierdzeniem, że

chyba już się upiła. Akurat, dwoma łykami piwa!

- Czym się zajmujesz, kiedy nie mówisz innym, co mają zrobić? - spytała z ironią.

Zajrzał w jej zielone oczy.

- Jestem brygadzystą na ranczu. Płacą mi za to, żebym wydawał polecenia.

- Ach... więc jesteś kowbojem.

- Można tak to nazwać.

- Nie znam żadnego prawdziwego kowboja.

- Nie pochodzisz z tych stron.

Pokręciła głową.

- Urodziłam się w Georgii. Moi rodzice zginęli w katastrofie lotniczej, więc musiałam tu przyjechać i zamieszkać z wujem. - Zagwizdała cicho. - Nie masz pojęcia, co to za życie.

- To je zmień - rzucił prosto z mostu. - Tylko skazańcy są zmuszeni siedzieć w więzieniu. Ty masz wolny wybór i w każdej chwili możesz wycofać się z układu, który ci nie odpowiada.

- Łatwo ci mówić - warknęła. - Jestem bogata. Ohydnie bogata. Tyle że moje pieniądze są zamrożone w funduszu powierniczym i będę mogła położyć na nich łapę dopiero w dniu dwudziestych pierwszych urodzin.

Wuj, który zarządza funduszem, liczy, że do tego czasu wyda mnie za mąż za swojego wspólnika, co pozwoli mu zgarnąć część mojego majątku.

- Mówisz poważnie? - zaciekawiał się.

Sięgnął po whisky, upił łyk i gwałtownym ruchem odstawił szklankę.

- Powiedz mu, żeby się od ciebie odczepił - poradził - i rób, co chcesz. Jak miałem tyle lat co ty, pracowałem na własne konto, a nie na jakichś krewniaków.

- Jesteś facetem - stwierdziła.

- I co z tego? Nie słyszałaś o feministkach?

Uśmiechnęła się. A jednak jest w tej speluncie ktoś, kto również o nich słyszał.

- To nie dla mnie - wyznała. - Jestem mięczakiem.

- Wolne żarty, moja pani. Gdyby rzeczywiście było tak, jak mówisz, nie miałabyś odwagi przyjść tu w środku nocy i zamówić piwa. Żadna tchórzliwa panienska nie zrobiłaby czegoś takiego.

- Owszem, zrobiłaby, gdyby została do tego zmuszona - odparowała z uśmiechem, który rozpałił isierki w jej oczach. - Poza tym przychodząc tutaj, wcale tak dużo nie ryzykowałam, bo ty tu jesteś.

Uniósł lekko głowę.

- Więc myślisz, że ze mną jesteś bezpieczna - mruknął z zaciekawieniem. - Że nic ci z mojej strony nie grozi, tak?

Serce zabiło jej niespokojnie.

Donavan patrzył na nią jak dorosły mężczyzna na atrakcyjną kobietę i zwracając się do niej, zniżał głos, który brzmiał miękko i zmysłowo.

- Na to liczę - przyznała po chwili milczenia. - Wiem, że głupio zrobiłam i że szukam guza. Ale mam nadzieję, że ty mi go nie nabijesz.

Tym razem w jego uśmiechu nie było śladu drwiny.

- Mądra dziewczynka. Szybko się uczysz - pochwalił ją.

- A co? Czy to jest jakaś lekcja?

Dopił whisky.

- Lekcja życia - odparł. - Z rodzaju tych, które trzeba wiele razy powtarzać, zanim się je zapamięta. Wstawaj. Odwiozę cię do domu.

- Naprawdę muszę jechać? - Westchnęła zadowolona. - Dzisiejsza eskapada to moja pierwsza, i kto wie, czy nie ostatnia przygoda.

Zsunął kapelusz na bakier i spojrzał na nią z góry.

- Skoro tak, postaram się, żebyś miała co wspominać

- oznajmił, wyciągając ku niej szczupłą, mocną dłoń. -
Gotowa? - zapytał, gdy podała mu rękę.

Nie bardzo rozumiała, do czego Donovan zmierza, a jednak intuicyjnie przeczuwała, że może mu zaufać.

- Gotowa.

Skinął głową, po czym wziął ją za rękę i poprowadził do wyjścia. Widziała, że wiele oczu zwraca się w ich stronę, ale nikt nie próbował ich zaczepiać.

- Zdaje się, że wszyscy cię tu znają - zauważyła, gdy znaleźli się na dworze, w chłodnym nocnym powietrzu.

- Oj, tak - przyznał - znają mnie doskonale. Parę razy wywróciłem ten bar do góry nogami.

- Do góry nogami? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Owszem, wióry tu leciały. No cóż, młoda damo, czasem bywa i tak, że mężczyźni pakują się w kłopoty, a w pobliżu nie ma kobiety, która chciałaby ich z tego wyciągnąć.

- Ja wcale nie mam na to ochoty...

- Dziewczyno! - Parsknął śmiechem. - To, jaka jesteś, masz wypisane na twarzy. Na zielono. Nie mam nic przeciwko niewinnej przygodzie, ale na nic więcej nie licz - rzekł z naciskiem, mrużąc oczy. - Jak tu trochę pomieszkas, na pewno się dowiesz, że nie cierpię

bogatych kobiet. Życzliwi powiedzą ci, dlaczego. Dziś jednak będę wspaniałomyślny.

- Nic z tego nie rozumiem. - Wzruszyła ramionami.

- Byłbym zaskoczony, gdybyś rozumiała - powiedział ze śmiechem, w którym nie było radości. Potem przyjrzał jej się uważnie. - Nie wolno ci biegać samotnie. To zbyt niebezpieczne.

- Ciągłe to słyszę. - Starła się nadać swojemu głosowi dojrzałe brzmienie. - Tylko jak mam poznawać życie, skoro wszyscy usiłują trzymać mnie pod kloszem?

- Może właśnie zaczynasz je poznawać - odparł, prowadząc ją w stronę szarego zdezelowanego i porysowanego pick - upa. - Mam nadzieję, młoda damo, że nie liczyłaś na rolls - royce'a. Niestety, nie nadaje się do wożenia krów.

Poczuła się okropnie. Donovan zauważył jej zmieszanie i pożałował tej niepotrzebnej uwagi, która w założeniu miała być po prostu zabawna.

- Nie interesuje mnie, czym jeździsz. Jeśli o mnie chodzi, mógłbyś równie dobrze przyjechać tu na koniu. Nie oceniam ludzi po tym, co mają.

Spojrzał na nią kątem oka.

- Wiem - odparł cicho. - Przepraszam. To miał być

żart. Uważaj przy wsiadaniu, nie skalecz się o sprężynę. Nie miałem czasu naprawić tego fotela.

- W porządku. - Zgrabnie wsiadła do szoferki, w której zmieszały się przeróżne wiejskie zapachy. Kiedy Donovan usiadł za kierownicą, dołączyła do nich nuta tytoniu i wyprawionej skóry.

- Przyjechałaś tu samochodem? - zapytał, uruchomiwszy silnik.

- Tak.

Rozejrzał się po parkingu. Pośród zaniedbanych półciężarówek i zakurzonych samochodów terenowych lśnił metalicznym błękitem elegancki mercedes.

Donovan uśmiechnął się pod wąsem.

- Tak. Nie pytaj, czym przyjechałam - mruknęła speszona. - Owszem, to mój samochód.

- Ładne rzeczy! - Roześmiał się krótko. - Ledwie się poznaliśmy, a ty już się złościysz. Można wiedzieć, czym się zajmujesz, kiedy nie podrywasz obcych facetów w knajpach?

- Uczę się grać na pianinie, trochę maluję. I staram się nie oszaleć w czasie niekończących się przyjęć i porannych spotkań przy kawie.

Aż gwizdnął przez zęby.

- To się nazywa życie!

Odwróciła się w jego stronę, żeby lepiej widzieć jego ładny profil.

- A ty czym się zajmujesz?

- Najczęściej uganiam się za bydłem. Poza tym wyliczam procent dochodu, decyduję, które zwierzęta pójdą na ubój, zatrudniam i zwalniam pracowników, jeżdżę na konferencje, podejmuję strategiczne decyzje - wyliczał. Na moment oderwał wzrok od drogi i spojrzawszy na Fay, dodał: - Od czasu do czasu zasiadam w zarządzie dwóch korporacji.

Zmarszczyła brwi.

- Czy mi się zdawało, czy mówiłeś, że jesteś brygadzystą na farmie?

- Prawdę mówiąc, moje stanowisko jest nieco inne - odparł beztrosko - ale nie ma sensu o tym opowiadać. Dokąd chcesz jechać?

Zaskoczył ją tym pytaniem, musiała więc szybko przestawić myślenie na inne tory. Chwilę milczała, obserwując przez okno tonące w mroku płaskie równiny południowego Teksasu.

- Sama nie wiem... Po prostu nie chcę wracać do domu.

- W San Moreno jest dzisiaj fiesta. Byłaś kiedyś na czymś takim?

- Nigdy! - Oczy jej zalśniły z radości. - Jedźmy tam, dobrze?

- Czemu nie. Ale uprzedzam, że to żadna atrakcja, tylko piwo i tańce. Lubisz tańczyć?

- Bardzo! A ty?

Uśmiechnął się.

- Jak trzeba, to zatańczę. Za to jeśli chodzi o piwo, nie mam najmniejszych oporów.

- Udało mi się polubić kawior, więc nie jest wykluczone, że podobnie będzie z piwem - powiedziała.

Powstrzymał się od komentarza. Włączył radio, z którego popłynęła muzyka country. Fay oparła głowę o zagłówek fotela i zamknąwszy oczy, uśmiechnęła się do siebie.

To niesamowite, pomyślała, że tak bardzo ufa człowiekowi, którego dopiero co poznała. Chwilami zdawało jej się, że zna go od dawna.

To uczucie towarzyszyło jej przez całą drogę do San Moreno, małego, pokrytego pyłem miasteczka, w którym odbywała się fiesta. Mieszkańcy tańczyli na rynku w takt skocznej meksykańskiej muzyki, wygrywanej przez

zespół mariachis. Dookoła stały kolorowe stragany z piwem, tequilą i meksykańskimi potrawami. I choć muzyka dudniła tak głośno, że aż bolały uszy, a piwo było ciepłe, wszyscy bawili się doskonale.

- Z jakiej okazji świętujemy? - spytała, z trudem łapiąc oddech, gdy wirowali wśród tańczących.

- Czy to ważne? - Roześmiał się, obracając ją w takt melodii.

Pokręciła głową. Po raz pierwszy w życiu czuła się szczęśliwa i całkiem beztroska. Nawet gdyby miała jutro umrzeć, nie czułaby żalu, bo na osłodę zostałyby jej wspomnienia tej cudownej nocy. Piła więc ciepłe piwo, które z każdym łykiem miało lepszy smak, i tańczyła otoczona mocnymi ramionami Donavana. Opierała głowę o jego szeroką klatkę piersiową i chłoneła zapach, który uderzał jej do głowy mocniej niż alkohol.

Gdy po kilku szalonych melodiach kapela zmieniła rytm i zagrała wolnego two - stepa, Fay przytuliła się do Donavana i objęła go za szyję z poufałością, która zwykle przychodzi po wielu tygodniach bliskiej znajomości. Pasowała do niego jak miękka rękawiczka pasuje do dłoni. Pachniał tytoniem, piwem i świeżym powietrzem, a jego bliskość sprawiała jej wielką przyjemność.

Kołysząc się w jego ramionach, zapomniała o bożym świecie.

Reagowała na niego w sposób, jakiego dotąd nie знаła. Odczuwała niepokojące napięcie i przyjemne pulsowanie w dole brzucha. Coś takiego zdarzyło jej się pierwszy raz. I choć nowe doznania były bardzo miłe, nie mogła dłużej znieść tej intymnej bliskości.

Wstrzymała oddech i spróbowała trochę się od niego odsunąć. Gdy po chwili wahania uniosła głowę, by na niego spojrzeć, w jej oczach tliły się obawa i zaciekawienie.

Przyglądał się jej w milczeniu, świadomy jej niepokojów oraz jego przyczyny. Potem uśmiechnął się łagodnie.

- Spokojnie... - szepnął.

- Sama nie wiem, co się ze mną dzieje. - Ściągnęła brwi. - To chyba przez to piwo...

- Nie musisz niczego udawać. Nie ze mną. - Ujął jej twarz w dłonie i delikatnie pocałował ją w czoło. - Na nas już czas.

- Naprawdę musimy już jechać?

Skinął głową.

- Jest bardzo późno - powiedział, po czym wziął ją za

rękę i zaprowadził do samochodu.

Czuł, że sam ulega nastrojowi chwili i lekkomyślnej ekscytacji, identycznej jak ta, która ogarnęła Fay. Był sporo od niej starszy i potrafił się kontrolować. Wiedział, co się z nią dzieje, kiedy tańczyli. Widział, jak budzi się w niej pożądanie. Nie był przygotowany na taki rozwój wypadków. W jego życiu nie było miejsca dla bogatej dziewczyny z wyższych sfer.

Bóg mu świadkiem, że taka kobieta zniszczyła kiedyś jego rodzinę. Całe Jacobsville do dziś pamięta, że jego ojciec stracił głowę dla młodej dziewczyny, z którą się ożenił niemal nazajutrz po pogrzebie matki.

Donavan bardzo przeżył rodzinny skandal, stał się zgorzkniały i oschły. Ta panna z dobrego domu, którą właśnie poznał, z pewnością wkrótce się o tym dowie. Póki co, wolał nie pchać się w historię, której nie mógłby dokończyć. Lepiej, żeby trzymał się z dala od tej dziewczyny, nawet za cenę fizycznego dyskomfortu wywołanego niezaspokojonym pożądaniem.

Nie miał wątpliwości, że przez jej sypialnię przewinęło się sporo mężczyzn. Istniało jednak niebezpieczeństwo, że ona działa jak narkotyk, że można się od niej uzależnić. Donavan wolał nie sprawdzać tego

na własnej skórze.

Kiedy wjechali na parking, na którym zostawiła mercedesa, czuła się cudownie odprężona, choć magia chwili nieco osłabła i największe oszołomienie minęło.

Powrót do rzeczywistości oznaczał dla niej konieczność powrotu do domu, gdzie będzie musiała wypić piwo, którego sama sobie nawarzyła. Nie powiedziała nikomu, dokąd się wybiera, domyślała się więc, że domownicy będą na nią źli. Bardzo źli.

- Serdecznie ci dziękuję - powiedziała, gdy otworzywszy drzwi swojego samochodu, odwróciła się do Donavana. - To był cudowny wieczór.

- Dla mnie też. Trzymaj się z dala od moich rewirów, nowicjuszko - powiedział łagodnie. - To nie miejsce dla ciebie.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Nienawidzę swojego życia.

- Więc je zmień - odparł. - To naprawdę możliwe, musisz tylko chcieć.

- Nie umiem walczyć.

- Naucz się. Życie to nie zabawa, samo niczego ci nie podaruje, raczej zabierze. O wszystko, co ma jakąś wartość, trzeba zawalczyć.

- Podobno... - Westchnęła. - Ale w moim świecie ta walka rzadko bywa czysta.

- W moim również, ale to mnie nigdy nie powstrzymywało. Ty też nie daj się zniechęcić.

Spojrzała na jego muskularną pierś, do której jeszcze tak niedawno się tuliła.

- Nigdy cię nie zapomnę - wyznała.

- Nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego - ostrzegł ją sucho, odgarniając pasemko włosów, które opadło jej na twarz. - Nie potrzebuję żadnych komplikacji ani żadnych związków. Należymy do dwóch różnych światów. Lepiej nie szukaj guza.

- Dopiero co poradziłeś mi, że mam walczyć - przypomniała mu, patrząc mu w oczy.

- Ale nie ze mną - odparł z naciskiem.

Uśmiech, który na moment zagościł na jego twarzy, odmłodził go i ujął surowości twardym rysom.

- Wracaj do domu.

- Rzeczywiście, powinnam - przyznała z westchnieniem. - Pewnie nie chcesz pocałować mnie na dobranoc? - zapytała, unosząc brwi.

- Chcę. I właśnie dlatego cię nie pocałuję. Wskakuj do samochodu.

- Mężczyźni! - mruknęła, piorunując go spojrzeniem. Posłuchała go jednak i usiadła za kierownicą.

- Jedź ostrożnie. I zapnij pasy - polecił.

Zrobiła to, lecz wcale nie dlatego, że jej kazał. Zawsze jeździła z zapiętymi pasami. Rzuciła mu ostatnie, pożegnalne spojrzenie i opuściła z parking. Kiedy wyjeżdżała na główną drogę, zauważyła, że odjechał w przeciwnym kierunku, ani razu nie spojrzawszy w jej stronę.

Ogarnęło ją dojmujące poczucie straty. Pomyślała, że czuje się, jakby straciła część siebie. Może zresztą właśnie tak jest. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek spotkała człowieka, który wydałby jej się równie bliski.

Właściwie nigdy nie miała dobrych relacji z rodzicami. Odkąd sięgała pamięcią, mieli własne życie i rzadko znajdowali dla niej czas. Dorastała otoczona nianiami i guwernantkami, bez rodzeństwa czy towarzystwa rówieśników. Z samotnego dziecka przeistoczyła się w samotną młodą kobietę.

Życie biegło swoim torem, a w niej pogłębiało się przekonanie, że gdyby nagle umarła, nikt by się tym zupełnie nie przejął.

Jej sytuacja niewiele się zmieniła, gdy po śmierci rodziców przeniosła się do wuja, Henry'ego Rollinsa z Jacobsville. Brat matki nie był człowiekiem majątnym, lecz miał ambicje, by takim się stać. Fay była pewna, że bez najmniejszych skrupułów korzysta z powierzonego mu majątku i opłaca jej pieniędzmi swoje przyjemności.

Do tej pory znosiła to bez protestów, ale dopiero dziś zrozumiała, z jaką niefrasobliwością podchodzi do własnych interesów. Wuj Henry zaprosił na kolację swego wspólnika i poinformował ją o tym dosłownie w ostatniej chwili. Ona zaś miała już dość jego mało subtelnych zabiegów oraz tego, że na wszelkie sposoby próbuje pchnąć ją w ramiona Seana. Kiedy usłyszała, że znów ma dotrzymywać im towarzystwa, zbuntowała się i uciekła do samochodu.

Wuj próbował ją gonić, lecz ten pościg wyglądał bardzo komicznie. Biedaczysko biegł za nią, kolebiąc się na krzywych nogach i sapiąc jak kowalski miech. Szybko okazało się, że z takim zwalistym cielskiem nie ma najmniejszych szans w konfrontacji z jej młodzieńczą zwinnością. Fay dopadła samochodu i ruszyła przed siebie, jadąc, gdzie ją oczy poniosą. I w taki oto sposób trafiła do baru.

Być może dobry los poprowadził ją wprost na spotkanie mężczyzny, który uzmysłowił jej, że zamiast być niezależną kobietą, wciąż jest potulnym, niczego nieświadomym dzieckiem. Zrozumiała, że musi to zmienić.

I to niezwłocznie, najlepiej od zaraz.

Donavan wywarł na niej ogromne wrażenie. Kiedy rozpamiętywała, jak w barze nie musiał nawet podnosić ręki, by uwolnić ją od natręta, przenikał ją przyjemny dreszcz. Bez wątpienia Donavan byłby spełnieniem jej romantycznych marzeń. Pech chciał, że on nie lubi bogatych kobiet.

Byłoby miło, gdyby mimo uprzedzeń zakochał się w niej bez pamięci. Może nawet zacząłby jej szukać. Oczywiście prawdopodobieństwo ponownego spotkania jest raczej niewielkie, bo przecież Donavan nie ma pojęcia, kim ona jest. Ona sama też nie wie o nim prawie nic. Jediną pewną informacją, jaką otrzymała, było to, w jaki sposób zarabia na życie, choć i tu nie mogła mieć stuprocentowej gwarancji, że jej nie okłamał. Kiedy mówił, że jest brygadzystą, nie brzmiało to wiarygodnie.

Jakie to zresztą ma znaczenie, skoro i tak nigdy więcej go nie zobaczy. Na myśl o tym ogarniał ją

przynębiający smutek, wiedziała jednak, że to spotkanie będzie długo żyło w jej wspomnieniach.

Nie zapomni Donavana. Nigdy.

ROZDZIAŁ DRUGI

W biurze tuczami panował spokój, a Fay York dziękowała opatrności za chwilę wytchnienia. Właśnie minęły dwa gorączkowe tygodnie jej pierwszej w życiu pracy. Ciągle nie mogła się nadziwić własnej determinacji, wcześniej bowiem nawet nie przyszłoby jej do głowy, że odważy się na taki krok. Gdy oznajmiła wujowi, że zamierza pójść do pracy, by zdobyć niezależność, zanim uzyska prawo do spadku, ten nie krył ogromnego zaskoczenia. Nie mniej zdumiona swoją postawą była sama Fay.

Decyzję podjęła dzięki Donovanowi. Ich wspólny wieczór radykalnie odmienił jej życie. To właśnie Donovan sprawił, że uwierzyła w siebie. To on obudził w niej wiarę we własne możliwości, o jaką dotychczas nawet siebie nie podejrzewała.

Początki wcale nie były łatwe. Gdy pewnego ranka szła na rozmowę kwalifikacyjną do olbrzymiej tuczami Ballengerów, wręcz umierała ze strachu.

Barry Holman, miejscowy prawnik, który zajmował się jej spadkiem, poradził jej, by w sprawie pracy zwróciła się do Justina Ballengera. Sekretarka

prowadząca biuro w jego tuczami miała na dniach urodzić dziecko, więc z konieczności zastępowała ją Abby, żona Calhouna Ballengera.

Fay nadal nie mogła się otrząsnąć z szoku, jaki przeżyła, poprosiwszy Holmana o niewielkie stypendium, z którego mogłaby się utrzymywać do chwili przejęcia całego majątku. To właśnie wtedy spadł na nią cios.

- Przykro mi - powiedział Barry Holman - ale w testamencie nie ma mowy o żadnym stypendium ani innej formie materialnego wsparcia. Jest za to wyraźnie napisane, że otrzyma pani spadek w dniu swoich dwudziestych pierwszych urodzin. Do tego czasu główny egzekutor ostatniej woli pani rodziców ma całkowitą kontrolę nad powierzonym mu majątkiem.

- Chce pan powiedzieć, że bez zgody wuja Henry'ego nie dostanę ani centa? - jęknęła.

- Niestety, tak. Rozumiem, że wydaje się to pani niesprawiedliwe, lecz pani rodzice z pewnością uważali, że podejmują słuszną decyzję.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Poczowała, że robi jej się niedobrze, więc instynktownie otuliła się ramionami. - I co ja mam teraz zrobić?

- To, co pani zamierzała. Niech pani idzie do pracy. Przecież to tylko dwa tygodnie.

Ta uwaga pomogła jej otrząsnąć się z przygnębienia. Mimowolnie uśmiechnęła się do prawnika, sympatycznego, zabójczo przystojnego blondyna po trzydziestce, który miał wygląd i sposób bycia człowieka sukcesu. Był żonaty, bo na jego biurku stało zdjęcie młodej kobiety trzymającej na rękach niemowlę.

- Bardzo panu dziękuję.

- Nie ma o czym mówić, cała przyjemność po mojej stronie. I proszę nie martwić się o pracę. Słyszałem o firmie, w której mają teraz wakat. Zna się pani na hodowli bydła?

Zawahała się.

- Obawiam się, że nie - przyznała szczerze.

- A czy ma pani coś przeciwko pracy przy zwierzętach?

- Nie, o ile nie będę musiała ich znaczyć rozpalonym żelazem - mruknęła.

- Och, nie! - odparł ze śmiechem. - Zapewniam, że to nie będzie konieczne. Ballengerowie szukają sekretarki, która na czas urlopu macierzyńskiego jednej z pracownic przejmie jej obowiązki. W tej chwili biuro prowadzi żona

Calhouna Ballengera, Abby, wiem jednak, że nie może się doczekać, aby ktoś ją zastąpił. Potrafi pani obsługiwać komputer?

- Tak, w college'u zrobiłam kilka kursów komputerowych.

- Świetnie.

- Ale może oni już kogoś znaleźli...

- Nie sądzę. W naszym miasteczku nie ma zbyt wielu chętnych do pracy na pół etatu. Jeśli już, są to najczęściej uczniowie szkół średnich, którym nie bardzo odpowiada praca w takim miejscu jak tuczarnia.

- Mnie to nie przeszkadza, bylebym tylko mogła zarobić na mieszkanie.

- Zarobi pani. Proszę, tutaj jest adres firmy. - Podał jej kartkę. - Niech pani powie, że chce rozmawiać z Justinem lub Calhounem Ballengerem. I proszę się na mnie powołać. Zaręczam, że będzie pani zadowolona. To bardzo mili ludzie - dodał, wstając, by podać jej dłoń na pożegnanie. - Polubi ich pani.

- Mam nadzieję. Po tym, co mi pan powiedział, przestałam lubić mojego wuja.

- Rozumiem panią, choć muszę zaznaczyć, że Henry nie jest złym człowiekiem. Zresztą - dodał z ociąganiem -

to wszystko jest nieco bardziej skomplikowane, niż mogłoby się wydawać.

Po tej uwadze przebiegł ją zimny dreszcz. Niewybredny sposób, w jaki wuj podsuwał ją swemu bogatemu przyjacielowi, był dla niej bardzo krępujący.

- Domyślam się, że sytuacja nie jest prosta - odparła z wahaniem. - Interesuje mnie, w jaki sposób wuj Henry prowadził moje interesy przez ostatnie dwa miesiące. Czy wie pan coś na ten temat?

- Niestety, nie - przyznał Holman. - Prosiłem go o dostarczenie wyciągów z pani konta, ale odmówił ujawnienia jakichkolwiek dokumentów, dopóki nie skończy pani dwudziestu jeden lat.

- Nie brzmi to obiecująco - zauważyła nerwowo. - O ile mi wiadomo, ojciec zdeponował w funduszu powierniczym dwa miliony dolarów. Chyba niemożliwe, żeby wuj wydał te pieniądze w ciągu kilku tygodni, prawda?

- To mało prawdopodobne. Proszę się nie niepokoić. Wszystko będzie dobrze. Niech pani koniecznie skontaktuje się z Ballengerami. Życzę szczęścia.

- Będzie mi bardzo potrzebne. Dziękuję za pomoc - powiedziała, wychodząc z kancelarii.

Tuczarnia Ballengerów była gigantycznym przedsiębiorstwem. Fay mieszkała w Jacobsville bardzo krótko, nie miała więc okazji dokładnie obejrzeć całego zakładu, który oglądany z bliska oszałamiał wielkością. Bardzo korzystne wrażenie robiła na niej czystość w oborach oraz dbałość o zachowanie dobrych warunków sanitarnych.

Rozmowę kwalifikacyjną przeprowadził z nią Justin Ballenger, wysoki i smukły mężczyzna, który mimo ewidentnego braku urody wydał jej się miły i uprzejmy.

- Ma pani świadomość, że będzie to praca tymczasowa? - upewnił się, pochyliwszy się lekko w jej stronę. - Nasza sekretarka, Nita, planuje wrócić do pracy za kilka tygodni.

- Wiem, pan Holman uprzedził mnie o tym. Odpowiada mi taki układ, gdyż nie szukam stałej pracy. Chcę powoli przyzwyczajać się do samodzielności. Do niedawna mieszkałam z bratem mojej matki, jednak ta sytuacja była dla mnie mało komfortowa - wyjaśniła i choć wcale nie zamierzała tego robić, po chwili opowiedziała w paru słowach swoją historię, znajdując w Justinie życzliwego słuchacza.

- Pani krewny sprawia wrażenie osoby bardzo wyrachowanej - stwierdził, mrużąc oczy. - Uważam, że dobrze pani postąpiła. Niech pani pilnuje, żeby mecenas Holman strzegł pani udziałów jak oka w głowie.

- Jestem pewna, że pan Holman dobrze dba o moje interesy. - Nerwowo zagryzła wargi.

- Czy mogę liczyć na pańską dyskrecję? - zapytała po chwili.

- Oczywiście, przecież to pani prywatne sprawy. Dla nas będzie pani zwykłą pracującą dziewczyną, która poróżniła się z rodziną. Może być?

- Tak, proszę pana! - odparła z uśmiechem. - Dopóki mój majątek jest zamrożony w funduszu, rzeczywiście jestem jedną z dziewczyn, które muszą zarabiać na życie. Co prawda tylko przez kilka tygodni, ale zawsze. Nie przywiązuję zbyt dużej wagi do pieniędzy - wyznała. - Jeśli kiedyś wyjdę za mąż, to na pewno za mężczyznę, który pokocha mnie, a nie moje pieniądze.

- Mądra z pani dziewczyna - rzekł z uznaniem Justin. - Moja żona Shelby i ja bardzo cenimy taką postawę. Jesteśmy ludźmi zamożnymi, nie przeraża nas jednak myśl, że pewnego dnia moglibyśmy wszystko stracić. Najważniejsze, że mamy siebie i naszych synów.

Na tym polega istota naszego szczęścia.

Fay uśmiechnęła się lekko, słyszała już bowiem historię wielkiej miłości Shelby i Justina i wiedziała, jakie trudności musieli pokonać, zanim się pobrali.

- Może pewnego dnia do mnie również uśmiechnie się szczęście - powiedziała, myśląc o Donavanie.

- No cóż - odezwał się Justin po chwili - skoro odpowiadają pani nasze warunki, ma pani tę pracę. Witamy na pokładzie. A teraz chodźmy, przedstawię panią mojemu bratu.

To powiedziawszy, zaprowadził ją do gabinetu, gdzie Calhoun Ballenger zmagął się z fakturami rozłożonymi na całym blacie biurka.

- To jest pani Fay York - przedstawił ją Justin. - Mój brat, Calhoun.

- Bardzo mi miło - powiedziała, podając mu rękę. - Mam nadzieję, że uda mi się dobrze zastąpić Nitę.

- Abby padnie pani do stóp z wdzięczności - zapewnił ją Calhoun. - Nie dość, że musi odwozić najstarszego syna do szkoły, a dwóch młodszych do przedszkola, to jeszcze ma na głowie cały dom i na dokładkę prowadzenie naszego biura. Ostatnio zagroziła, że jeśli nie znajdziemy kogoś do pomocy, w akcie

desperacji pootwiera zagrody i rozpędzi całe nasze bydło.

- Tym bardziej cieszę się, że będę mogła na coś się przydać.

- My też jesteśmy bardzo zadowoleni.

W tym momencie do pokoju weszła Abby ze stertą segregatorów. Zaciekawiona spojrzała na Fay poprzez pasemka ciemnych włosów opadających jej na twarz.

- Błagam, niech mnie pani uwolni od tej pracy - powiedziała z tak wielką żarliwością w głosie, że Fay nie mogła powstrzymać uśmiechu. - Przyjmuje pani łąpówki? Dam pani trufle czekoladowe i kawowe lody...

- Nie trzeba. Przed chwilą zostałam przyjęta do pracy na czas nieobecności Nity - uspokoiła ją Fay.

- Och, dzięki Bogu! - jęknęła Abby, rzucając segregatory na biurko męża. - Dziękuję ci, kochany - dodała, posyłając mu ciepły uśmiech. - W nagrodę dostaniesz na kolację gulasz wołowy i świeże bułeczki.

- Skoro tak, to nie stój tu, tylko leć do domu! - zawołał, a spojrzawszy na Fay, wyjaśnił: - Abby piecze najlepsze bułeczki na świecie. Ja umiem zrobić tylko hot dogi, więc przez ostatni tydzień zjadłem ich tyle, że aż się przestraszyłem, że sam zamienię się w parówkę. To była trudna próba dla mojego żołądka.

- I test mojej wytrzymałości - wtrąciła Abby. - Chłopcom bardzo mnie brakowało. Ale chodźmy, Fay, pokażę ci, co masz robić, i pędzę do domu zagniatać ciasto.

Fay poszła za nią do pomieszczenia, w którym siedziała sekretarka, i uważnie wysłuchała opisu swojej przyszłej pracy. Abby przedstawiła jej pokrótce typowy rozkład zajęć i pokazała, jak wypełniać formularze. Wyjaśniła również, na jakich zasadach funkcjonuje tuczarnia, by Fay miała jako takie pojęcie o firmie.

- Kiedy o tym mówisz, wydaje się, że nie ma nic prostszego na świecie, ale w rzeczywistości praca jest dość skomplikowana, prawda? - zagadnęła ją Fay.

- Owszem, czasem bywa ciężko - przyznała Abby. - Zwłaszcza kiedy trafi się trudny i wymagający klient. Ot, choćby J. D. Langley. Z nim nawet święty by nie wytrzymał.

- To jakiś ranczer?

- On jest... - odchrząknęła - jest ranczerem, ale hoduje bydło należące do innych ludzi. Jest dyrektorem generalnym wielkiej spółki, która nazywa się Mesa Blanco.

- Nie znam się na hodowli, ale słyszałam o tej firmie.

- Jak większość ludzi. Ale wracając do J. D., nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiała. Jest naprawdę rewelacyjnym fachowcem, tyle że to absolutny perfekcjonista w kwestii żywienia i traktowania zwierząt. Nie toleruje, żeby ktoś źle się z nimi obchodził. Raz zobaczył, jak jeden z kowbojów popędza ościeniem zwierzęta z jego stada. Jednym susem przesadził ogrodzenie i rzucił się na tego człowieka z pięściami. J. D to ważny klient, nie możemy więc pozwolić sobie na utratę takiego kontraktu. Niestety, czasem bywa trudny. Tu, w Jacobsville, nikt nie wchodzi mu w drogę.

- Czy jest bogaty?

- Nie, ale stoi za nim potęga Mesa Blanco. Poza tym znany jest z porywczosci, dlatego kiedy mówi, wszyscy stają na baczność. Jeśli chce, potrafi być bardzo arogancki i nieprzyjemny. Taki już z niego typ - westchnęła Abby.

Jej słowa nasunęły Fay skojarzenie z innym mężczyzną, z owym tajemniczym kowbojem, z którym spędziła najwspanialszy wieczór swojego życia. Uśmiechnęła się smutno na myśl, że pewnie już nigdy go nie spotka. Tamta wizyta w barze była z jej strony aktem desperacji i brawury. Nie sądziła, by miała odwagę pójść

tam jeszcze raz. Zwłaszcza że mogłaby narazić się na posądzenie, iż ugania się za mężczyzną, który wyraźnie jej powiedział, że nie jest zainteresowany żadnym związkiem.

Od tamtego czasu wielokrotnie przejeżdżała obok baru, ale nie zdobyła się na to, by wejść do środka.

- Czy ten pan Langley jest żonaty? - zapytała.

- Nie znam kobiety, która odważyłaby się wyjść za niego za mąż - odparła Abby. - Powtórne małżeństwo ojca zraziło go do kobiet. Jeszcze parę lat temu miał opinię playboya, ale odkąd dostał posadę w Mesa Blanco, bardzo się zmienił i ustatkował. Podobno nowy prezes firmy jest strasznym konserwatystą, więc J. D. postanowił zmienić swój wizerunek. Chodzą plotki, że prezes chce oddać dyrektorski fotel człowiekowi, który ma uporządkowane życie osobiste, jest żonaty i ma dzieci. Tymczasem, o ile mi wiadomo, w życiu J. D. jest tylko jedno dziecko, siostrzeniec, który mieszka w Houston. Jego matka nie żyje. - Abby pokręciła głową. - Szczerze mówiąc, nie wyobrażam sobie J. D. w roli ojca.

- Naprawdę jest taki straszny?

Abby przytaknęła.

- Zawsze miał trudny charakter. Na dodatek bardzo

przeżył powtórne małżeństwo ojca, a potem jego śmierć. Dzisiejszy J. D. to człowiek niebezpieczny, przed którym nawet mężczyźni czują respekt. Kiedy na przykład przyjeżdża na przegląd swoich stad, mój mąż wychodzi z biura. Justin potrafi znaleźć z nim wspólny język, ale Calhoun nie umie się z nim dogadać. Niewiele brakowało, a raz skoczyliby sobie do oczu.

- Czy ten pan bywa tu często? - zapytała Fay, nie kryjąc niechęci.

- Raz na dwa tygodnie. Z dokładnością zegarka.

- Wobec tego cieszę się, że nie popracuję tu długo.

- Nie martw się - roześmiała się Abby. - Praktycznie nie będziesz z nim miała do czynienia. Justin i Calhoun biorą na siebie wszystkie ciosy.

- Czuję się nieco spokojniejsza.

Pierwszy dzień pracy był dosyć męczący. Zanim dobiegł końca, Fay dowiedziała się, że dla każdego stada w tuczami trzeba sporządzić oddzielny dzienny raport. Poza tym przyswoiła sobie mnóstwo informacji na temat dziennego przyrostu masy bydła, specjalnych dodatków do paszy, zabiegów weterynaryjnych, planu dnia oraz wypełniania najprzeróżniejszych formularzy.

Wydawałoby się, że tuczenie bydła to sprawa prosta, w rzeczywistości jednak jest to skomplikowany proces. Aby przebiegał prawidłowo, trzeba dopilnować wielu spraw. I codziennie drukować szczegółowy raport dla hodowców.

W miarę upływu dni Fay powoli oswajała się z rytmem pracy tuczami. Czasem zastanawiała się, czy Donovan tu zagląda. Mówił jej, że jest brygadzystą na ranczu. Jeśli hoduje się tam bydło przeznaczone do uboju, prędzej czy później musi ono trafić do tuczami Ballengerów. Jednak z tego, co słyszała, sprawami związanymi z transportem bydła zajmują się pracownicy niższego szczebla, nie zaś ich przełożeni.

Marzyła, by go spotkać, powiedzieć mu, jak wiele zmieniło się w jej życiu od czasu ich pamiętnej rozmowy, która tak bardzo podniosła ją na duchu. Chciała, aby wiedział, że ma dziś dużo szersze horyzonty i po raz pierwszy w życiu jest niezależna.

To dzięki niemu w krótkim czasie z wystraszonej dziewczyny stała się pewną siebie kobietą, uważała więc, że powinna mu za to podziękować.

Korciło ją, by zapytać Abby, czy nie zna przypadkiem jakiegoś Donavana, tłumaczyła sobie jednak, że żona

szefa obraca się w zupełnie innych kręgach. Wprawdzie Ballengerowie nie obnoszą się ze swym bogactwem, lecz bez wątpienia należą do miejscowej elity.

Na pewno nie przesiadują w barach z kompanami, którzy te bary demolują.

Na wieść, że Fay podjęła pracę zarobkową, wuj usilnie namawiał ją do powrotu do domu, ona jednak nie zamierzała ulegać jego perswazjom. Nie wracam, powiedziała mu twardo, dodając, że nie chce żyć na jego łaskawym chlebie.

Ponadto uprzedziła go, że w najbliższym czasie mecenas Holman będzie chciał przejrzeć wszystkie rachunki. Słyszając to, Henry wyraźnie się zmieszał. Dzień później Fay zapytała Holmana o zakres pełnomocnictwa Henry'ego Rollinsa.

Prawnik uspokoił ją, iż prawa jej krewnego są mocno ograniczone, w związku z czym jest mało prawdopodobne, aby w ciągu najbliższych paru tygodni mógł narobić dużych szkód. Fay nie była o tym przekonana; zbyt dobrze znała przebiegłość i spryt wuja. Kto wie, jakich machlojek dopuszcza się za jej plecami.

Nawał pracy sprawił, że do popołudnia była mocno zajęta. Dopiero wtedy znalazła czas, by pójść na lunch do

pobliskiej restauracji. Gdy po posiłku wróciła do biura, usłyszała finał głośnej wymiany zdań, dobiegającej z pokoju Calhouna.

- Masz wygórowane oczekiwania, J. D., i dobrze o tym wiesz! - Podniesiony głos Calhouna Ballengera przetoczył się przez cały hol.

- Wygórowane?! Chyba nie wiesz, co mówisz - odpowiedział mu równie zirytowany, głęboki głos. - Nie musimy być jednomyślni w kwestii metod produkcji, jeśli jednak chcesz karmić moje stada, musisz to robić według moich wytycznych.

- Na miłość boską! Jeszcze trochę i każesz mi karmić je widelcem!

- Bez przesady. Wymagam tylko, żeby były traktowane humanitarnie.

- One są traktowane humanitarnie!

- Nie uważam rażenia zwierząt prądem za metodę humanitarną. I przypominam ci, że taki stres może być przyczyną wielu chorób.

- Dlaczego nie przyłączysz się do obrońców praw naszych braci mniejszych? - zapytał Calhoun uszczypliwie.

- Już to zrobiłem. Należę do dwóch organizacji.

Gdy drzwi otworzyły się, Fay nie mogła się powstrzymać, by nie zajrzeć do środka. Ten zirytowany głos wydał jej się dziwnie znajomy...

Podobnie jak wysoki szczupły mężczyzna, który wyszedł z gabinetu Calhouna. Fay nie potrafiła ukryć promiennego uśmiechu i wyrazu uwielbienia, który pojawił się w jej oczach, gdy ujrzała znajomą twarz ocienioną szerokim rondem kapelusza.

Donavan. Z radości miała ochotę tańczyć.

On zaś odwrócił się i spostrzegłszy ją, ściągnął brwi. Zatrzymał się przy jej biurku i spojrzał na nią przenikliwie, mrużąc oczy. W palcach obracał zapalone cygaro.

- Co tu robisz? - zapytał bez ogródek.

- Zastępuję Nitę... - zaczęła, ale nie dał jej skończyć.

- Tylko mi nie mów, młoda damo, że musisz zarabiać na życie - ciągnął drwiącym tonem.

Zbił ją z tropu. Odzywa się do niej tak, jakby jej nie lubił, a przecież podczas fiesty bawił się tak samo dobrze jak ona. Zaskoczył ją i onieśmielił swoim zachowaniem.

- Owszem, muszę pracować - wyjąkała.

- Cóż za bolesny upadek - mruknął z niedowierzaniem. - Nadal jeździsz mercedesem?

- Znacie się? - zainteresował się Calhoun.

Donavan podniósł cygaro do ust.

- Trochę - odparł, wypuszczając gęsty obłok dymu.

Spojrzał Calhounowi w oczy i przytrzymał go wzrokiem, dopóki tamten nie westchnął z tłumioną złością i nie wycofał się do pokoju.

- Często przejeżdżasz obok baru - zauważył szorstko Donavan.

Zarumieniła się, bo nie mogła temu zaprzeczyć. Szukała Donavana, by podziękować mu za to, że odmienił jej życie. On zaś opacznie zrozumiał jej intencje, posądżając ją o zgoła inne zamiary.

- Czy to tam ci powiedzieli, że współpracuję z Ballengerami? - zapytał i, nie dając jej szansy na odpowiedź, ciągnął tym samym tonem: - Nic z tego, skarbie. Powiedziałem ci już, że żadna znudzona debiutantka nie będzie zabawiała się moim kosztem. Jeśli zatrudniłaś się u Ballengerów tylko po to, żeby mnie widywać, możesz już dziś złożyć wymówienie i wracać domu. Do swojego kawioru i szampana. Miło na ciebie popatrzeć, ale ja nie jestem do wzięcia. Jasne?

Przyglądała mu się w milczeniu, czując coraz większe zażenowanie.

- O pracy w tuczami dowiedziałam się od mecenas Holmana - odparła z godnością. - Do dnia dwudziestych pierwszych urodzin jestem bez grosza, a muszę z czegoś żyć, zapłacić za mieszkanie. To była jedyna propozycja pracy, jaką dostałam - tłumaczyła się, wbijając wzrok w klawiaturę komputera. - Przyznaję, że raz czy dwa przejechałam obok baru. Chciałam ci powiedzieć, że dzięki tobie zmieniło się moje życie, że uczę się samodzielności. Czuję, że muszę ci podziękować.

Zacisnął zęby, przez co wyglądał jeszcze groźniej niż zazwyczaj.

- Nie potrzebuję wdzięczności, szczenięcej fascynacji, dowodów uwielbienia i źle ulokowanego pożądanego. Ale jeśli tak ci na tym zależy, to przyjmuję podziękowanie.

Był cyniczny i wyraźnie z niej drwił, zupełnie jakby chciał ją ukarać. Tak też się poczuła. Chciała okazać mu wdzięczność, a on potraktował ją jak ostatnią idiotkę. Może zresztą faktycznie jest głupia. Parę razy zdarzyło jej się o nim śnić. Poza kilkoma niewinnymi randkami z rówieśnikami nie miała żadnych doświadczeń z płcią przeciwną. Wtedy, w barze, Donovan ujął ją opiekuńczością i spokojną pewnością siebie, z jaką

wybawił ją z nieprzewidzianych kłopotów. Poczula się przy nim kobietą i zapragnęła widywać go częściej.

Tymczasem on mówi jej teraz, żeby nie robiła sobie złudnych nadziei, bo on nie potrzebuje uczuć, które ona chce mu ofiarować. Być może jego słowa wynikają z życzliwości, ale i tak sprawiają jej wielki ból.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Nie masz się czego obawiać. Nie zamierzam na ciebie polować z obrączką. Po prostu chciałam ci podziękować za to, co dla mnie zrobiłeś.

- Już podziękowałaś. Co teraz?

- Teraz.... biorę się do roboty, bo mam jej pełno. Nie popracuję tu długo - dodała szybko. - Nita wkrótce wraca z urlopu macierzyńskiego, więc jak tylko dostanę spadek, wsiądę do pierwszego samolotu do Georgii. Daję słowo.

Popatrzył na nią zdziwiony.

- Nie przypominam sobie, żebym prosił cię o jakiegokolwiek wyjaśnienia.

- Wobec tego wracam do swoich zajęć - powiedziała, pochylając się nad klawiaturą.

Palce miała lodowate i drętwe, ale zmusiła je do pracy. Pisząc, ani razu nie podniosła głowy. Czula się fatalnie.

Donavan też już się nie odezwał. Nie zwlekał również z odejściem. Po chwili w holu zadudniły jego miarowe kroki, gdy szedł do wyjścia, zostawiając za sobą smugę dymu z cygara.

Parę minut później Calhoun wychynął ze swojego pokoju.

- Wychodzę na godzinę - poinformował ją, zerkając na zegarek. - Powiedz o tym Justinowi, dobrze?

- Oczywiście - odparła z uśmiechem.

Calhoun chwilę wahał się, obserwując uważnie jej smutną twarz.

- Posłuchaj, Fay, nie bierz sobie do serca wszystkiego, co wygaduje ten facet - rzekł łagodnie. - Nie sądzę, żeby świadomie chciał kogoś zranić. Niestety, taki już jest, że wszystkim nadeptuje na odcisk. Tylko mój brat potrafi się z nim jakoś dogadać.

- Donavan wybawił mnie kiedyś z kłopotliwej sytuacji - wyznała. - Chciałam mu podziękować, ale on najwyraźniej przestraszył się, że chcę go poderwać. Mój Boże, posądził mnie nawet o to, że zatrudniłam się tutaj tylko dlatego, że on robi z wami interesy!

- Aha, rozumiem! - rzekł Calhoun ze śmiechem. - Nie byłabyś pierwszą kobietą, która zastawia na niego

pułapkę. Mówię poważnie. Im Donavan głośniej warczy i energiczniej opędza się od wielbicielek, z tym większą zawziętością one go ścigają. Bo też niezła z niego partia. Nieźle zarabia w Mesa Blanco, a poza tym ma ranczo, które przynosi mu bardzo konkretne dochody.

- Mesa... Blanco? - wyjąkała. Układanka zaczyna tworzyć całość.

- Tak. Nie przedstawił ci się? - Na ustach Calhouna pojawił się smutny uśmiech. - Pewnie nie. Cóż, właśnie miałaś przyjemność rozmawiać z J. D. Langleyem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dotrwała do końca dnia, robiąc dobrą minę do złej gry, nie chciała bowiem pokazywać, jak bardzo cierpi. Jeśli do tej pory miała cień nadziei, że nie jest obojętna Donavanowi, on dzisiejszym zachowaniem brutalnie pozbawił ją wszelkich złudzeń. W sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości dał jej do zrozumienia, że nie potrzebuje ani jej uczuć, ani pieniędzy.

W dodatku nie uwierzył, że ona naprawdę musi pracować. To prawda, że poradziłaby sobie i bez tego, ale mógł przynajmniej udawać, że jej wierzy.

Nie była zaskoczona, dowiadując się, że Donavan i J. D. Langley to jedna i ta sama osoba. Okazało się, że wszyscy zwracają się do niego, używając jego drugiego imienia.

Wszyscy z wyjątkiem tych, z którymi prowadzi interesy. Opinia, jaką sobie wyrobił, była w pełni zasłużona. Fay doskonale rozumiała, dlaczego Ballengerowie nie znoszą jego wizyt w tuczami.

Żałowała, że okazał się człowiekiem tak wrogo nastawionym do świata. Zwłaszcza że kiedy go poznała,

pojawiła się między nimi czułość, jakiej nigdy dotąd nie zaznała. Widocznie jednak te pozytywne uczucia były jednostronne, pomyślała z goryczą.

Leżąc tej nocy w łóżku, tłumaczyła sobie, że musi skończyć z rozpamiętywaniem tej historii, gdyż czekają ją realne problemy, które powinna jakoś rozwiązać. Ma ich tak wiele, że naprawdę nie musi dopisywać do tej listy kontaktów z niesympatycznym panem Langleyem.

Najwyraźniej jednak los się na nią wziął. Kiedy nazajutrz weszła w porze lunchu do nowo otwartej kafeterii, stanęła oko w oko z Donavanem. Usiadła przy wolnym stoliku, a on obrzucił ją piorunującym spojrzeniem. Skończył już posiłek i teraz popijał kawę.

Przesunęła krzesło, by nie patrzeć na niego, i drżącymi dłońmi zdjęła talerz z tacy.

- Powiedziałem ci wczoraj - odezwał się, stając za jej plecami - że nie życzę sobie, żebyś za mną łąziła. Nie słyszałaś, co do ciebie mówiłem?

Ostry ton jego głosu był jak smagnięcie batem. Na dodatek Donavan mówił głośno, więc natychmiast wzbudził niezdrową sensację wśród siedzących przy sąsiednich stolikach. Fay zaczerwieniła się ze wstydu, uniosła jednak głowę i z niejaką obawą spojrzała w jego

lśniące od gniewu oczy.

- Nie miałam pojęcia, że tu jesteś... - powiedziała niepewnie.

- Naprawdę? - spytał z przekąsem. - Nie widziałaś mojego samochodu na ulicy? Daj sobie spokój, nowicjuszko. Nie znoszę znudzonych bogatych pańienek, więc przestań deptać mi po piętach. Zrozumiałaś?

Obrócił się i wyszedł z lokalu, ona zaś została sama ze swoim upokorzeniem. Czowała się tak podle, że przeszła jej ochota na jedzenie, więc czym prędzej wróciła do pracy.

Łażę za nim, dobre sobie, mruzczała pod nosem, wpisując dane do komputera. Nawet nie wiedziała, jakim samochodem jeździ ten gbur. Zapomniał, że tamtego wieczoru wioził ją rozklekotanym pick - upem? Może myślał, że widziała jego samochód, kiedy był ostatnio w tuczami.

I tu się pomylił. W każdym razie im częściej ma z nim do czynienia, tym mniej wydaje jej się sympatyczny. I wcale go nie śledzi! Zrobi wszystko, żeby go więcej nie spotkać. Ma to u niej jak w banku!

Następnego dnia koło południa do biura zajrzała Abby. Przyniosła zaproszenie na bal.

- Calhoun i ja wybieramy się dzisiaj na imprezę charytatywną. Zdaję sobie sprawę, że dowiadujesz się o tym w ostatniej chwili, ale może z nami pójdziesz?

- Myślisz, że wuj Henry też tam będzie?

- Nie sądzę. Daj się namówić. Od dwóch dni snujesz się z nieszczęśliwą miną, przyda ci się jakaś odmiana. Możesz jechać razem z nami. Poza tym chcę przedstawić ci bardzo miłego młodego człowieka. Jest wolny, przystojny i na tyle zamożny, że nie będzie miał kompleksów na punkcie twojego majątku.

- Hm, czy to pan Langley...?

- Słyszałam o incydencie w kafeterii. - Abby skrzywiła się z niesmakiem. - J. D. nie uczestniczy w balach dobroczynnych, więc nie bój się, że znowu się na niego natkniesz.

- Całe szczęście. Kiedy go poznałam, był dla mnie bardzo miły, ale teraz traktuje mnie okropnie. Chciałam mu tylko podziękować, a on myśli, że zastawiam na niego sidła. - Wzruszyła ramionami. - W życiu nie polowałam na żadnego faceta!

- Nie jesteś w jego typie - rzekła Abby łagodnie. - Twoje miliony skutecznie go odstraszaają, nie mówiąc już o młodym wieku. J. D. jest po trzydziestce, a o ile mi

wiadomo, nie lubi bardzo młodych kobiet.

- A on w ogóle lubi kobiety? Mnie na pewno nie. Ja naprawdę nie próbowałam go poderwać!

- Nie myśl już o tym, nie warto.

- Jesteś pewna, że nie będzie go na tym balu?

- Jestem pewna - odparła Abby z przekonaniem.

Prorocze słowa. Abby i Calhoun podjechali o umówionej porze pod jej dom i zabrali ją do eleganckiej rezydencji Whitmanów, gdzie odbywał się bal.

Fay włożyła na tę okazję długą jedwabną suknię z jednym odkrytym ramieniem i upięła włosy w stylowy kok. W tej białej kreacji wyglądała młodzieńczo, delikatnie i... bardzo zamożnie.

Przywitawszy się z gospodarzami, zostawiła Ballengerów, którzy zatrzymali się, by porozmawiać ze znajomymi, i poszła w stronę bufetu. Po drodze niechcący kogoś potrąciła, odwróciła się więc, by go przeprosić.

- To znowu ty? - syknął nieprzychylnie J. D. Langley.

- Masz w głowie jakiś radar czy co?

Fay nie odezwała się do niego słowem. Z godnością ruszyła w stronę Abby i Calhouna. Serce biło jej jak

oszała.

Abby również dostrzegła J. D. w tłumie zaproszonych.

- Wybacz, ale naprawdę nie sądziłam, że on tu będzie - szepnęła roztrzęsionej Fay. - Przysięgam. A teraz uspokój się i trzymaj blisko nas. On nie będzie cię niepokoił. Chodź, przedstawię ci Barta. Zaręczam, że to rozwiąże twoje problemy. Tak mi przykro, Fay.

- To nie twoja wina. Widocznie taki już jest mój los - odparła opanowanym głosem, mimo że na jej twarzy ciągle malował się smutek.

- Bezczelny typ! - mruknęła Abby, rzucając wymowne spojrzenie pod adresem wysokiego mężczyzny w smokingu. - Gdyby J. D. nie był taki potwornie zarozumiały, nie miałabyś tych problemów. O, jest Bart! - Rozpromieniła się, ciągnąc Fay za sobą. - Bart!

Słyszając swoje imię, szczupły, wyglądający na znudzonego blondyn o wesołych niebieskich oczach podszedł do Abby i ciepło się z nią przywitał. Widząc zaś stojącą obok Fay, przyjrzał się jej z ciekawością i nieskrywanym zachwytem.

- Proszę, proszę, greckie boginie znowu w modzie. Młoda damo, czy zaszczybisz mnie walcem, zanim

wrócisz na Olimp?

- Fay York, nasza nowa pracownica - przedstawiła ją Abby. - A to jest Bartlett Markham, prezes stowarzyszenia hodowców.

- Miło mi. - Fay podała mu rękę. - Domyślam się, że wiesz absolutnie wszystko o hodowli bydła.

- Wychowałem się na ranczu. Wprawdzie pracuję w biurze rachunkowym, ale moja rodzina nadal prowadzi dużą hodowlę krów rasy Santa Gertrudis.

- Niewiele mi to mówi, ale każdego dnia dowiaduję się nowych rzeczy - roześmiała się Fay.

- Bart, zostawiam Fay pod twoją opieką - powiedziała Abby. - Tylko trzymaj ją z daleka od Langleya. Ubzdurał sobie, że Fay chce go usidlić.

- Naprawdę? - Bart uniósł brwi. - Nie wolałabyś zapolować na mnie? Zapewniam, że jestem o wiele cenniejszą zdobyczą. No i przed randką ze mną nie musiałabyś się szczepić.

Insynuuje, że w przypadku J. D. należy to zrobić. Pewnie chodzi mu o szczepienie przeciwko wścieklicznie, na wypadek gdyby mnie ugryzł, pomyślała zjadliwie.

- Skoro tak, wpisuję cię na listę ginących gatunków - zażartowała.

- To dla mnie zaszczyt - odparł ze śmiechem. - Zatańczymy? - zapytał, spoglądając w stronę orkiestry.

- Chętnie. - Podała mu rękę, a on poprowadził ją na parkiet. W sali rozbrzmiewała wolna, tęskna melodia.

Fay doskonale wiedziała, gdzie w tej chwili znajduje się J. D. Langley. Pomyślała, że faktycznie musi mieć w głowie jakiś radar. Na wszelki wypadek starała się nie patrzeć w jego stronę.

On zaś natychmiast ją zauważył. Jakżeby nie, skoro tańczyła z jego śmiertelnym wrogiem. Ze swego miejsca pod ścianą obserwował każdy jej ruch, widział więc, z jaką gracją podąża za swoim partnerem. Nie spodobał mu się sposób, w jaki Markham ją obejmuje, ani jej reakcja.

Nie chodziło bynajmniej o to, że pragnie jej dla siebie. W końcu jest jeszcze jedną nieznośną babą, na dodatek debiutantką, i to dziesięć lat od niego młodszą. Taka kobieta nie jest mu do niczego potrzebna, co zresztą dał jej wyraźnie do zrozumienia.

Tamtego wieczoru, kiedy się poznali, bardzo niechętnie zostawił ją i poszedł w swoją stronę. Musiał przyznać, że podobała mu się jak żadna inna kobieta. Nie mógł jednak pozwolić sobie na związek z dziedziczką

ogromnej fortuny. Dobrze wiedział, że jego przeznaczeniem jest samotność, dlatego musi odrzucić ten smakowity kąsek. Jeśli bywał brutalny, realizując swój plan, to tylko dlatego, że według niego tak było lepiej dla obu stron.

Uznał, że Fay jest zbyt delikatna i miękka dla mężczyzny takiego jak on. Na dodatek nie miał nic, co mógłby jej zaoferować, a to na pewno złamałoby jej serce i zraniło duszę. Pozostaje jeszcze kwestia złej sławy, jaką okrył się dawno temu jego ojciec. Popelnione przez rodzica błędy sprawiły, że Donavan nie mógł pokazać się publicznie w towarzystwie żadnej zamożnej kobiety. Choć sam zarzucił Fay, że na niego poluje, miejscowi plotkarze uznaliby, że jest odwrotnie. Zaraz ktoś powiedziałby: patrzcie, oto kolejny pazerny Langley złapał bogatą żonę. Na myśl o tym aż jęknął.

Złościło go, że Fay tańczy z Bartem Markhamem, ale przecież nie mógł jej tego zabronić. Żałował, że w ogóle skorzystał z zaproszenia na tę uroczystość.

Zniechęcony podszedł do bufetu i nalał sobie whisky.

- Naprawdę polujesz na Donavana? - dopytywał się tymczasem Bart.

- Pochlebia sobie, opowiadając takie rzeczy - odparła wyniośle.

- Tak też myślałem. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

- Nie rozumiem.

Bart zrobił wdzięczny obrót, dopasowując krok do szybszego rytmu melodii.

- Po śmierci matki Donavana jego ojciec, Rand Langley, wpadł w finansowe kłopoty i groziła mu utrata rancza. Moja ciotka była wtedy młodą dziewczyną. Wprawdzie nie grzeszyła urodą i była bardzo nieśmiała, ale za to miała jeden poważny atutu: niewiarygodne bogactwo. Ponieważ była panną na wydaniu, Rand Langley zagiął na nią parol. Tak długo ją podchodził, aż mu uległa, więc żeby nie hańbić rodziny, ciotka zdecydowała się wyjść za niego za męża. Była w nim szaleńczo zakochana. Niemal całowała ziemię, po której stąpał. W końcu jednak dowiedziała się, dlaczego Rand się z nią ożenił. Nie potrafiła się z tym pogodzić. Popęłniła samobójstwo.

- To bardzo smutne - westchnęła Fay.

- Zwłaszcza dla nas. - Bart obrzucił niechętnym spojrzeniem plecy Donavana. - Rand Langley nawet nie

pofatygował się na pogrzeb. Zbyt był zajęty wydawaniem jej pieniędzy. Co prawda nie zdążył się nimi nacieszyć, bo zmarł zaledwie parę lat później. Uwierz mi, że nikt z nas po nim nie płakał.

- Nie widzę w tym żadnej winy Donavana. - Poczula się w obowiązku to powiedzieć.

- W jego żyłach płynie ta sama krew - odparł Bart z przekonaniem. - A ty jesteś majętna.

- Co z tego, skoro J. D. mnie nie znosi.

- Trudno mi w to uwierzyć. Wątpię, żeby przeszedł obojętnie obok bogatej kobiety.

- Z iloma milionerkami romansował do tej pory? - spytała lekko zirytowana.

- Nie mam pojęcia, nie śledzę jego miłosnych podbojów - rzucił niby od niechcienia, jednak w tonie jego głosu zadźwięczała wyraźna niechęć.

Fay zaczęła podejrzewać, że nie usłyszy od Barta ani jednego dobrego słowa na temat Donavana.

- Zdaje się, że nie przepadacie za sobą - zauważyła domyślnie.

- Powiedzmy, że w wielu sprawach się nie zgadzamy. Nie uznaję jego idiotycznych teorii dotyczących hodowli bydła - stwierdził z sarkazmem. - To prawda, nie

przepadamy za sobą - przyznał wreszcie.

Fay milczała. Zaczynała rozumieć sytuację. Powoli wszystko stawało się jasne.

Nim bal dobiegł końca, tańczyła w wieloma partnerami. Ku jej zaskoczeniu J. D. Langley wcale nie wyszedł przed końcem. Przez cały czas krążył w pobliżu parkietu, rozmawiając ze znajomymi, lecz nie zatańczył ani razu.

Fay zaczynała godzić się z przykrą myślą, że jej również nie zaprosi do tańca.

Tu jednak spotkała ją niespodzianka. Kiedy orkiestra zaczęła grać wolną miłosną balladę, Bart spojrzał na nią wymownie, lecz zanim zdążył do niej podejść, Donovan otoczył ją ramieniem i pociągnął na parkiet.

Serce podskoczyło jej do gardła, gdy poczuła, jak chwyta ją mocno w pasie i zamyka jej dłoń w twardym uścisku.

- Zastanów się, co robisz - powiedziała stanowczo. - Mogę odebrać to jako zachętę.

- Wątpię. Po tym, co usłyszałaś o mnie od Barta...

Uciekając przed nim spojrzeniem, zerknęła na jego koszulę z marszczonym gorse. Inny mężczyzna

wyglądałby w niej pretensjonalnie, Donovan zaś nie tracił nic ze swej męskości. Mało tego, wyglądał bardzo seksownie, a śnieżna biel materiału podkreślała jego ciemną karnację.

- Bart rzeczywiście powiedział mi to i owo - przyznała.

Donovan potrząsnął nią delikatnie.

- Sztywna jesteś, jakbyś kij połknęła - skomentował.

- Boisz się odsłonić przyłbice? Spokojnie, patrzy na nas połowa Jacobsville.

- Dobrze wiem, co pan o mnie myśli, panie Langley - odparła, nie patrząc mu w oczy. - Zapewniam cię, że wbrew temu, co sądzisz, wcale na ciebie nie poluję, ale masz prawo myśleć, co chcesz. I proszę, pamiętaj, że to nie ja zaprosiłam cię do tańca.

- Taki był cel tego eksperymentu - stwierdził niedbale. - Chciałem się przekonać, czy rzeczywiście nie zastawiasz na mnie sideł.

- Po co więc ze mną tańczysz?

Przytulił ją mocniej, bo właśnie wykonywali obrót, lecz potem nie wypuścił już z uścisku.

- Nie wiesz? - spytał z ustami przy jej ustach.

Serce jej zakolało jak szalone, kiedy poczuła na

twarzy jego oddech.

- Rozumiem - odparła. - Chcesz dokuczyć Bartowi.

- Tylko tyle? - Uniósł wysoko brwi.

- A co więcej? - Roześmiała się nerwowo, spoglądając w stronę niezadowolonego Barta. - Posłuchaj, nie chcę brać udziału w waszych rodzinnych wendetach.

Oplótł palcami palce Fay i przycisnął jej dłoń do swojej piersi, która unosiła się miarowo. Ponad jej głową omiatał salę nieobecny wzrokiem.

- Nie szukam zemsty - szepnął - ale nie chcę, żeby ktoś opowiadał, że jestem taki sam jak mój ojciec.

Wyczuła ból, którym podszyte były jego słowa, nic jednak nie odpowiedziała. Przymknęła powieki i przez chwilę chłoneła jego zapach.

- Zgodnie z procedurą prawną musi minąć tydzień albo dwa, zanim naprawdę stanę się bogata - odparła. - Póki co, jestem zwykłą sekretarką zatrudnioną na czas określony.

- Rozumiem. - Roześmiał się wbrew samemu sobie. - Przez te dwa tygodnie będziesz na moim poziomie. Bez mercedesa, rezydencji ani wypchanego portfela.

- Coś w tym rodzaju - mruknęła, tuląc się do niego. -

Masz ochotę na gorący romans? Może zamkniemy się w garderobie i weźmiesz mnie na czyjejs etoli ze srebrnych lisów?

Parsknął śmiechem. Nagle, wykonując kolejny obrót, przytulił ją do siebie mocno, na co jej niewinne ciało przeszył silny dreszcz.

- Etola z lisów? Nikt cię jeszcze nie poinformował, że należę aż do dwóch organizacji broniących praw zwierząt?

- Naprawdę? Jesteś jednym z tych, którzy malują sprayem futra i protestują przeciwko testowaniu leków, dzięki którym można by uratować życie tysięcy dzieci? - obruszyła się Fay.

- To nie tak. Nie jestem fanatykiem. Uważam tylko, że zwierzęta muszą być traktowane w sposób humanitarny, nawet te doświadczalne. Mają do tego prawo. Jeśli zaś chodzi o oblewanie futer farbą, to myślę, że wysokie kary nałożone przez sąd na tych wandalach powinny skutecznie ukrócić te praktyki. Główna idea jest taka, żeby skończyć z bezsensowną rzezią dziko żyjących zwierząt. Futro to przecież nic innego jak zwłoki zwierzęcia.

- To brzmi makabrycznie. - Wzdrygnęła się.

- Nosisz futra? - zapytał, mrużąc oczy.

- Nie, bo nie mogę. Mam alergię na sierść.

- Milionerka, która nie może nosić futer! - Roześmiał się. - To tragedia!

- Bez przesady. Mam mnóstwo płaszczy, które są bardziej eleganckie niż futra i nie linieją.

Przytuliła się do niego, on zaś położył dłoń na jej biodrze i ścisnął tak mocno, że aż ją zaboląło.

- Au! - zaprotestowała.

Minimalnie odsunął ją od siebie.

- Nie prowokuj losu - ostrzegł ją niskim, groźnym głosem. - W tej sukni wyglądasz bardzo ponętnie, a ja łatwo się podniecam. Chcesz się przekonać?

- Nie, nie, dziękuję, nie muszę - odparła szybko. - Wierzę ci na słowo.

Śmiejąc się, zgrabnie okręcił ją kilka razy.

- Dziwnie reagujesz jak na doświadczoną debiutantkę - zauważył. - Czy mi się zdaje, czy widzę rumieniec?

- Strasznie tu gorąco.

- Banalna wymówka. - Pochylił się ku niej i otarł policzkiem o jej policzek. - Co za pech, że jesteś bogata.

- Naprawdę? Dlaczego? - zapytała niebezpiecznie

rwącym się głosem.

Delikatnie musnął wargami jej ucho.

- Bo jestem świetny w łóżku.

- Co ty powiesz? - Przytuliła twarz do jego twarzy. -
Poważnie?

Przesunął w górę dłoń, którą ją obejmował, i wsunął palce w jej włosy. Kołysząc się w takt zmysłowej muzyki, gładził delikatnie jej kark.

- Tak słyszałem. Ale ciebie nie obchodzą cudze opinie, prawda? Najlepiej, jeśli sama to sprawdzisz... -
ciągnął lekko ochrypłym głosem, dotykając brodą jej skroni.

Wybuchnęła nienaturalnym śmiechem.

- Skąd ta nagła zmiana frontu? - zdziwiła się przekornym tonem. - Nie dalej jak dwa dni temu zrobiłeś mi dziką awanturę, że ośmielam się jeść lunch w tej samej restauracji co ty!

- Bart na pewno wtajemniczył cię w istotę problemu. Bogate kobiety natychmiast skreślam z listy znajomych. Biedne wpisuję na listę dam wartych grzechu.

- Czy już mam brać nogi za pas? - spytała zmienionym głosem.

- Naprawdę tego chcesz?

Przytulił ją tak mocno, że jego uda dotykały jej ud. Przez materiał sukienki czuła jego twarde mięśnie. Jego dłoń powędrowała w dół, ku jej talii. Przyciągnął ją do siebie tak mocno, że musiała oprzeć się na nim całym ciałem, od ud aż do piersi. Cały czas bacznie jej się przyglądał, a gdy poczuł, że zadrżała, w jego oczach zalśniła męska buta i arogancja.

- Lubisz chińską kuchnię? - spytał znienacka. Skinęła głową.

- Na przedmieściach Houston jest niezła chińska restauracja. Co ty na to?

Serce podskoczyło jej z radości.

- Proponujesz mi randkę?

- Na to wygląda - odparł i natychmiast ją ostrzegł: - Tylko nie spodziewaj się żadnych frykasów. Nieźle zarabiam, ale nie stać mnie na homary i szampana.

Zaczerwieniła się ze złości.

- Nie mów tak - szepnęła. - Ja wcale taka nie jestem.

Musnął dłonią jej policzek.

- Wiem. Tym gorzej - rzucił szorstko. - Myślisz, że dokuczam ci, bo mi to sprawia przyjemność?

Fay ze zdumieniem zauważyła dziwny błysk w jego oczach. Trwało to jedną chwilę, ponieważ Donovan

pospiesznie odwrócił wzrok.

- Nie ma dla nas przyszłości, maleńka - dodał po chwili milczenia.

Wyczuła jego wahanie. Jeszcze chwila, a wycofa się z pomysłu wspólnej kolacji.

- Tylko kolacja u Chińczyka - odparła beztrąsko, dając mu lekkiego kuksańca w bok.

Chciał coś powiedzieć, ale go uprzedziła.

- W drodze powrotnej nie będzie żadnych amorów przy księżycu - obiecała. - Sam mówiłeś, że nie ma sensu zaczynać czegoś, czego nie można dokończyć.

- To akurat mógłbym doprowadzić do końca - mruknął.

- Ja z kolei nie lubię ryzykować. Mogę powierzyć ci swój żołądek, ale nie serce.

Zaintrygowała go.

- Czy to znaczy, że jeśli pójdiesz ze mną do łóżka, możesz wpaść w uzależnienie? - spytał ironicznie.

- Właśnie. Poza tym nie sypiam z facetami na pierwszej randce.

Przeniósł wzrok na jakiś odległy punkt wysoko ponad jej głową. Nie chciał przyznać, że ubodła go myśl, iż ona może mieć innych mężczyzn. Jest taka młoda i do

tego bogata, więc pewnie nie brakuje jej adoratorów. Kto wie, czy nie jest bardziej doświadczona niż on sam.

Do tej pory nigdy nie myślał o przeszłości swoich kochanek. Do głowy by mu nie przyszło zastanawiać się, gdzie i z kim zdobywały miłosne doświadczenia.

Z Fay jest inaczej.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona.

Znów na nią spojrział. Wyglądała niewinnie, dopóki się nie uśmiechnęła. Kiedy popatrzyła na niego spod opuszczonych powiek, a w jej oczach wyczytał, że zna reguły tej gry, poczuł się jeszcze pewniej.

- Nic się nie stało - odparł.

- Zazwyczaj tak odpowiadają kobiety.

- Żyjemy w czasach równouprawnienia - przypomniał jej. - Spotykamy się w piątek. Przyjadę po ciebie o szóstej.

- Nie mieszkam u wuja...

- Wiem, gdzie mieszkasz - wszedł jej w słowo. - Zjemy kolację i pokażesz mi, co potrafisz. Mam wrażenie, że będzie to niezapomniany wieczór. ..

Długo po tym, jak ucichła muzyka, Fay z niepokojem powtarzała w myślach słowa Donavana. Przeczuwała, że

traci dla niego głowę i jednocześnie pakuje się w kłopoty.

Pragnęła go jak nikogo dotąd. Piątkowa randka była w jej oczach najwspanialszym prezentem od losu. Problem w tym, że udawała przed Donavanem kogoś, kim w rzeczywistości nie jest. Nie miała pojęcia, co zrobi, jeśli on weźmie sobie za punkt honoru ją sprawdzić.

Gdy następnego ranka Abby wpadła do biura, by zamienić słowo z Calhounem, natychmiast zauważyła, że Fay jest czymś bardzo zaabsorbowana.

- Ale masz ponurą minę! - zawołała. - Stało się coś?

- Donavan umówił się ze mną na randkę.

Abby nie wierzyła własnym uszom.

- J. D.?! Przecież on nie lubi bogatych kobiet!

- Powiedziałam mu, że przez najbliższe dwa tygodnie będę jeszcze biedna jak mysz kościelna. Widocznie uznał, że tyle czasu mu wystarczy.

- Rozumiem... - Abby wyglądała na lekko zaniepokojoną. - Fay, nigdy ci o tym nie wspominałam, bo też nie było takiej potrzeby, ale chyba powinnaś wiedzieć, że J. D. to straszny kobieciarz. ..

- Domyślam się - mruknęła. - To widać.

- Nie mówię, że nie jest dżentelmenem. Po prostu

nie pozwalaj mu na zbyt wiele. Wiesz, o czym mówię...
Dasz mu palec, to będzie chciał całą rękę.

- Wiem. Będę ostrożna.

Abby zawahała się.

- Nie wiem, czy to ci w czymś pomoże, ale doskonale cię rozumiem. Sama miałam bzika na punkcie Calhouna, ale on gustował w zupełnie innych kobietach. Nasza droga do ołtarza była bardzo wyboista.

- Przecież każdy wie, że Calhoun za tobą świata nie widzi.

Abby uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Teraz. Ale nie zawsze tak było.

- Donavan uprzedził mnie, że nie chce żadnych stałych związków, więc nie robię sobie wielkich nadziei. Jednak randka z nim to... To jak przedsiónek nieba. Rozumiesz?

- Jeszcze jak! - Abby rozpromieniła się na wspomnienie swojej pierwszej randki z Calhounem, zaraz jednak spojrzała z nostalgią na Fay.

Miała cichą nadzieję, że ich nowa pracownica nie przeżyje miłosnego zawodu. Cała okolica wiedziała, że J. D. Langleyowi nie spieszy się do ołtarza. Abby mogłaby się założyć, że Fay jest niewinna jak pierwiosnek. Jeśli

tak jest w istocie, czekają wiele cierpienia. Wystarczy, że Donavan zorientuje się, że ma do czynienia z dziewczycą, i rzuci ją jak rozzarzony węgiel.

Nowicjuszki nie są w jego typie.

Przez następne dni Fay pracowała jak w transie. Donavan ani razu nie pokazał się w tuczami. Kiedy w piątek wychodziła z pracy, nadal nie miała od niego żadnej wiadomości. Zaczynała się obawiać, że po prostu o niej zapomniał.

Telefon zadzwonił w chwili, kiedy otwierała drzwi mieszkania. Wpadłszy do środka, chwyciła słuchawkę z taką determinacją, jakby od tego zależało jej życie.

- Słucham? - wysapała.

- Będę u ciebie za godzinę. Nie zapomniałaś? - pytał Donavan z charakterystycznym teksańskim akcentem.

- Żartujesz? - Roześmiała się i dodała figlarnie: - Uwielbiam chińską kuchnię.

- W porządku, aluzję pojąłem, wiem, gdzie moje miejsce - mówił rozbawiony. - Do zobaczenia.

To powiedziawszy, odłożył słuchawkę, a ona pobiegła do garderoby. Tu jednak okazało się, że jedynym niezobowiązującym strojem, który w miarę

pasuje do okazji, jest jasnozielona garsonka z jedwabiu.

Nie miała ochoty jej wkładać, wystarczyło bowiem raz na nią spojrzeć, by domyślić się, że kosztowała majątek. Na widok takiej kreacji Donovan na pewno będzie zgrzytać zębami ze złości. Niestety, do wyboru miała równie drogie dzinsy ze znanych domów mody, jedwabne bluzki albo wieczorowe suknie. Bawełniany garnitur, w którym była w pracy, nadawał się już tylko do prania, nie było więc mowy, by iść w nim na randkę.

Chcąc nie chcąc, ubrała się w jedwabie i poprawiwszy makijaż, czekała na Donavana. Miała nadzieję, że na jej widok nie zawróci spod drzwi.

Jeśli po tej pierwszej randce jej nie rzuci, będzie musiała zainwestować w tańsze ubrania.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Obawy Fay okazały się słuszne. Donavan spojrział na jej garsonkę i skrzywił się z niesmakiem.

- Jest już stara - mruknęła, byle coś powiedzieć. Patrzyła na niego nieszczęśliwa i posmutniała.

Wsunął ręce do kieszeni szarych spodni. Sam ubrał się na ten wieczór bardzo zwyczajnie. Włożył białą bawełnianą koszulę, ciemnoniebieską marynarkę i czarny kapelusz. Wyglądał schludnie, ale bynajmniej nie elegancko, ani tym bardziej zamożnie.

W tych okolicznościach jedwabna garsonka Fay jaskrawo podkreślała ich skrajnie odmienny styl życia.

- Bardzo ładnie wyglądasz - powiedział cicho.

- I bardzo bogato - dodała z sarkazmem. -
Przepraszam.

- Za co?

- Nie myśl, że specjalnie tak się ubrałam.

W jego oczach pojawił się złośliwy błysk.

- To, że zapraszam cię na kolację do chińskiej restauracji, wcale nie oznacza, że mam w planach oświadczyć nad sajonką.

Zaczerwieniła się rozgniewana.

- Wiem o tym.

- Czemu więc tak bardzo przejmujesz się swoim wyglądem? - Wzruszył ramionami. - Jedna randka to nie związek na całe życie. Postawmy sprawę jasno: nie interesują mnie żadne stałe układy. Nawet jeśli okaże się, że jest nam cudownie w łóżku, nadal będę to traktował jak epizod.

- Już mnie przed tym ostrzegałeś - odparła, przysięgając sobie, że nie da się sprowokować.

- Więc wszystko jasne. - Rozejrzał się po mieszkaniu.

- Masz tu spartańskie warunki - stwierdził, zaskoczony tym, że Fay żyje tak skromnie.

- Przy mojej obecnej pensji nie stać mnie na więcej. Zresztą w zupełności mi to wystarczy. W końcu przychodzę tu tylko spać.

- Henry nie pomaga ci finansowo?

- Nie ma na to środków - wyjaśniła. - Z tego, co wiem, ma mnóstwo zobowiązań. Na szczęście już niedługo moje sprawy przejmie pan Holman i będę mogła korzystać z pieniędzy zgromadzonych w funduszu.

Nie powiedział ani słowa, jednak powoli zaczął dostrzegać problemy, z których Fay najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy. Skoro wuj ma kłopoty finansowe,

kontrola nad majątkiem siostrzenicy daje mu szansę na ich rozwiązanie. Niewykluczone więc, że wydawał jej pieniądze, wychodząc z założenia, że kiedyś ją spłaci. Ostatnio nie wiodło mu się w interesach, co nie wróżyło niczego dobrego, Fay jednak była tego zupełnie nieświadoma.

Być może, jak wiele milionerek, nie umie obchodzić się z pieniędzmi albo wręcz nie chce zawracać sobie tym głowy.

Czuł, że jego milczenie zanadto się przedłuża, wyjął więc rękę z kieszeni, by podać jej dłoń.

- Chodźmy już.

Fay nie miała dotąd pojęcia, jaka to przyjemność iść za rękę z mężczyzną. Kiedy splótła palce z jego palcami, od czubka głowy aż po pięty przebiegł ją przyjemny dreszcz. Zdawało jej się, że nie dotyka stopami ziemi, tylko płynie w powietrzu na miękkim obłoku.

Donavan doświadczał podobnych stanów, ale bronił się przed tym jak lew. Prawdę mówiąc, wcale nie chciał umawiać się z Fay, jednak jakiś wewnętrzny impuls, znacznie silniejszy niż jego wola, kazał mu to zrobić.

Ta dziewczyna jest bardzo ponętym kąskiem, myślał, na dodatek ma w sobie mnóstwo sprzeczności, on

zaś zawsze lubił zagadki i bardzo chciał rozwiązać akurat tę, którą w niej wyczuwał. Zamierzał to zrobić, choć instynkt podpowiadał mu, by machnąć na wszystko ręką i jak najszybciej wskoczyć z nią do łóżka.

Przypuszczał, że jest doświadczona. W końcu nigdy temu nie zaprzeczyła. Nurtowało go pytanie, czy wychuchani bogaci chłopcy są tak samo anemiczni w łóżku jak na posiedzeniach rad nadzorczych. Jego głęboka pogarda dla klasy bogaczy była skutkiem pozbawionej wszelkich skrupułów chciwości ojca.

Donavan nadal nie mógł uwierzyć w to, co przytrafiło się jego rodzicowi. Nie pojmował, jak można do tego stopnia stracić głowę, by zbałamucić dziewczynę dwa razy od siebie młodszą i ożenić się z nią, ledwie kobieta, z którą przeżyło się dwadzieścia lat, zeszła z tego świata.

Postępowanie ojca wydało mu się tak odrażające i godne potępienia, że zerwał z nim wszelkie kontakty. Wprawdzie gdy przed dwoma laty ojciec zmarł, przyszedł na jego pogrzeb, ale był to z jego strony wyłącznie ukłon w stronę konwenansu. Dopiero jakiś czas później dowiedział się, dlaczego Rand Langley zachował się tak bezwzględnie: jego desperacki krok miał uratować

rodzinne dobra, które należały do Langleyów od trzech pokoleń.

Takie motywy rzecz jasna wcale go nie usprawiedliwiały, lecz przynajmniej w pewnym stopniu tłumaczyły jego postępowanie. Rand chciał, by Donovan odziedziczył po nim ranczo, ożenił się więc dla pieniędzy, wierząc, że jest to jedyny sposób zapobieżenia bankructwu.

- Nic nie mówisz - zauważyła Fay, kiedy jechali w stronę Houston. - Żałujesz, że się ze mną umówiłeś?

- Nie. Naszły mnie wspomnienia. - Wpatrzony w szosę, palił krótkie cygaro. - Mój ojciec zhańbił się małżeństwem dla pieniędzy. Zrobił to, żeby uratować ranczo, które chciał przekazać w spadku mnie i moim dzieciom, o ile będę je miał. Jak na ironię nie ożeniłem się, bo on swym postępowaniem skutecznie zniechęcił mnie do małżeństwa.

Siedziała z rękami grzecznie ułożonymi na kolanach. Czowała się bardzo dowartościowana tym, że Donovan porusza z nią tak osobiste tematy.

- Co się stanie z ranczem, jeśli nie będziesz miał dzieci?

- Mam dziesięcioletniego siostrzeńca - odparł. -

Szwagier zmarł kilka lat temu. Siostra ponownie wyszła za mąż, ale w zeszłym roku poszła w ślad za swoim pierwszym małżonkiem. Opiekę nad dzieckiem przyznano jej drugiemu mężowi. On jednak niedawno znów się ożenił i umieścił Jeffa w szkole kadetów. Chłopak ciągle wpada w tarapaty i co gorsza, nie znosi ojczyma. Tego wieczoru, kiedy się poznaliśmy, siedziałem w barze i zastanawiałem się nad jakimś sensownym rozwiązaniem. Jeff nalega, żebym wziął go do siebie.

- Możesz to zrobić?

- W żadnym wypadku. Jego ojczym i ja nie możemy znaleźć wspólnego języka. Jestem przekonany, że nie zgodzi się oddać mi Jeffa, choć tak naprawdę syn niewiele go obchodzi. Zwłaszcza teraz, kiedy jego nowa żona jest w ciąży.

- Przykra sprawa - westchnęła. - Czy Jeff bardzo tęskni za matką?

- Nigdy o niej nie mówi.

- To dlatego, że bardzo przeżywa jej stratę - powiedziała. - Moi rodzice zginęli w katastrofie lotniczej. Bardzo mi ich brakuje, mimo że widywałam ich sporadycznie.

- Co to znaczy?

Uśmiechnęła się lekko.

- Uwielbiali podróże. Ja oczywiście chodziłam do szkoły, więc żeby nie przerywać mojej edukacji, zostawiali mnie w domu pod okiem leciwej cioci, siostry mojej babci. Była dla mnie dobra i bardzo mnie kochała, ale i tak czułam się samotna. Zwłaszcza w czasie wakacji.

Wiedząc, że Donovan bacznie się jej przygląda, odwróciła twarz do okna.

- Jeśli będę miała dzieci, zawsze będę razem z nimi - powiedziała nagle. - Żeby nie musiały spędzać samotnie Bożego Narodzenia.

- Domyślam się - zaczął powoli - że nie wszystko da się kupić za pieniądze.

- Lista takich rzeczy jest bardzo długa. Na pierwszym miejscu jest oczywiście miłość.

Atmosfera stawała się ciężka, więc żeby ją trochę rozluźnić, zaśmiał się i powiedział:

- Przecież wiesz, że istnieje płatna miłość.

- Nie nazwałabym „miłością” seksu na godziny. Za pieniądze można kupić pewną iluzję, ale nie szczerze uczucie.

- To prawda - odparł rozbawiony. - Podobno takie

doświadczenie nie przynosi wielkiej satysfakcji, ale sam nigdy tego nie sprawdzałem. Myślę, że ciało, za które musiałbym zapłacić, nie dałoby mi prawdziwej przyjemności.

- Chyba cię rozumiem.

W ciszy, która zapadła między nimi po tych słowach, było miłe napięcie. Parę minut później Donovan zatrzymał samochód przed restauracją.

- To tutaj - powiedział, po czym pomógł jej wysiąść i wprowadził ją do środka.

Restauracja była rzeczywiście bardzo dobra. W tle sączyła się orientalna muzyka, a obsługa była miła i bardzo sprawna.

- Opowiedz mi o swojej pracy - poprosił, popijając jaśminową herbatę. - Jak to jest zarabiać na życie?

Fay rozpromieniła się.

- Bardzo lubię tę pracę - wyznała. - Po raz pierwszy czuję, że sama decyduję o swoim życiu. Do tej pory ciągle ktoś mi mówił, co i jak mam robić. Spotkanie z tobą otworzyło mi oczy na wiele spraw. Uświadomiłeś mi, jak żyję, i przekonałeś, że jeśli tylko zechcę, mogę wszystko zmienić. Naprawdę nie przesadzam, mówiąc, że wywróciłeś mój świat do góry nogami.

- A ja myślałem, że ta praca to tylko taki wybieg - przyznał, śmiejąc się z własnej głupoty. - Parę kobiet, również bardzo majątnych, próbowało na mnie zapolować. Stanowiłem dla nich wyzwanie.

- Szpetny nie jesteś - przyznała. - A do tego bardzo męski. Ale ja nie próbuję cię usidlić, przysięgam. Za bardzo się szanuję, żeby uganiać się za mężczyznami.

Chyba mówiła prawdę. Spodobała mu się jej szczerść, podobnie jak jej uroda i styl. Nie była piękna, za to miała klasę i wrażliwe serce. Sam nie wiedział, kiedy zaczął się zastanawiać, jak Jeff by na nią zareagował.

Jedli w milczeniu, a potem rozmawiali o wszystkim z wyjątkiem ich samych. Wieczór minął tak szybko, że zanim się spostrzegli, trzeba było wracać do Jacobsville.

- Czy jesteś w dobrych stosunkach z wujem? - zapytał w drodze powrotnej.

- Rozmawiamy ze sobą. To wszystko. Wydaje mi się, że on bardzo się czymś martwi. Z każdym dniem jest coraz bardziej nerwowy.

Donavan nigdy nie nazwałby Henry'ego Rollinsa człowiekiem nerwowym. Domyślał się, że jego niepokój może mieć związek z pieniędzmi Fay.

- A co będzie, jeśli w spadku po rodzicach dostaniesz tylko parę dolarów i prośbę o wybaczenie? - spytał znienacka.

- To niemożliwe - odparła, śmiejąc się.

- Ale gdyby tak się stało?

Spoważniała.

- Byłoby mi bardzo ciężko - przyznała. - Nie jestem przyzwyczajona do życia z ołówkiem w ręku. Nigdy nie sprawdzam cen i niczego sobie nie odmawiam. Ale jak do wszystkiego w życiu, także do tego mogłabym przywyknąć. Nie boję się pracy.

Skinął głową. Wiedział, że z takim podejściem na pewno sobie poradzi.

Tuż przed Jacobsville niespodziewanie skręcił w piaszczystą wiejską drogę.

- Dokąd jedziemy? - zapytała, rozglądając się po nieznannej okolicy.

- Chcę ci pokazać moje ranczo - odparł i spojrzawszy na nią z szelmowskim błyskiem w oku, dodał: - A tam zagonię cię do kurnika i wreszcie się do ciebie dobiore.

- Masz kurnik? - spytała zaciekawiona.

- Pewnie. I wielkie stado kur. Bardzo lubię świeże jajka - oznajmił, pomijając fakt, że w chudych

miesiącach, kiedy nie sprzedawał bydła, dorabiał w ten sposób do i tak niemałej pensji.

- Hodujesz bydło?

- Tak, ale nie na mięso. Za bardzo lubię zwierzęta, żeby przeznaczać je na rzeź. Mesa Blanco trzyma stada rzeźne, ale ja staram się nie mieć z tym za wiele wspólnego.

Te słowa zupełnie nie pasowały do wizerunku twardego mężczyzny, który do niego przyłgął. Przyjaciel zwierząt, kryjący wrażliwą naturę pod pancerzem ze stali, to zjawisko dość nietypowe.

- Masz psy albo koty?

- I szczeniaki, i kocięta - wyliczał. - Kiedy robi się ich za dużo, rozdaję je znajomym. Większość jest wysterylizowana. Wypuszczanie samopas niewysterylizowanych zwierzątek uważam za przestępstwo. - Zwolnił na zakręcie, za którym ukazał się typowy biały dom farmerski. - A ty miałaś kiedyś jakieś zwierzę? - zapytał.

- Nie - odparła ze smutkiem. - Rodzice nie przepadali za zwierzętami. Matka chyba by zemdląła, gdyby dostrzegła kocią sierść na swoich antykach.

- Wolę koty od antyków - oznajmił.

- Ja też.

Był mile zaskoczony. Wyglądało na to, że Fay wcale nie jest taka, za jaką początkowo ją wziął.

Wokół domu wszędzie kwitły kwiaty: na drzewach, krzewach i na kwietnikach koło werandy. Fay mogła je podziwiać w jasnym świetle księżyca, któremu niewiele brakowało do pełni.

- Jak tu pięknie! - zachwyciła się.

- Dziękuję.

- Sam je wyhodowałeś?

- A któż by inny? Bardzo lubię kwiaty - odparł zaczepnym tonem, pomagając jej wysiąść z samochodu.

- Ja nic nie mówiłam - zastrzegła się. - Zresztą, sama też bardzo lubię kwiaty.

Weszli na długą drewnianą werandę, na której stała staromodna huśtawka i fotel na biegunach. Z oddali dobiegało ciche porykiwanie bydła.

- Masz duże stado? - zapytała.

- Spore, wyłącznie rasy Santa Gertrudis. Jako stado zarodowe, nie rzeźne.

- Jakże mogłoby być inaczej? - zażartowała, on zaś roześmiał się i stanął z boku, robiąc jej przejście.

Salon urządzony w stylu pierwszych osadników robił

przyjemne wrażenie: panował w nim idealny porządek, ale widać było, że ktoś tu mieszka. Fay uznała, że jak na kawalera Donavan dobrze radzi sobie z prowadzeniem domu. Powiedziała mu o tym.

- Dziękuję za uznanie, ale nie wszystko robię sam. Pomaga mi żona jednego z pracowników.

Poczuła irracjonalne ukłucie zazdrości. On zaś musiał wyczytać to z jej twarzy, bo uśmiechnął się i dodał:

- Ona ma pięćdziesiąt lat i jest szczęśliwą mężatką.

Speszona przeszła w głąb pokoju.

- Uważaj! - ostrzegł ją.

Ledwie zdążył to powiedzieć, jej stopę zaatakował mały kłębek pręgowanej sierści uzbrojony w bardzo ostre ząbki.

- O rety! - zawołała ze śmiechem. - Prawdziwy miniaturowy tygrys!

- To kotka. Tresuję ją na kota obronnego. Ma na imię Bel.

- Bel?

- Tak, to jest zdrobnienie od Belzebub. Żebyś ty wiedziała, co ona zrobiła z zasłonami!

Wzięła na ręce kociaka, którego zaciekawione

szarozielone oczka lśniły na tle ciemnego futerka.

- Ale piękny! - pochwaliła.

- Nie przeczę.

Kotek zmrużył oczy i zaczął cicho mruczeć, miętosząc łapkami rękaw jej żakietu.

- Porobi ci dziury - powiedział Donavan, sięgając po kociaka.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie szkodzi - odparła.

- Przecież wiem, że ten ciuch kosztował majątek.

Nie zważając na jej protesty, zabrał kotka i zamknął go w sypialni.

- Napijesz się kawy? - zapytał.

- Chętnie.

- To nie potrwa długo - obiecał i, powiesiwszy kapelusz na wieszaku, poszedł do kuchni.

Fay rozejrzała się po pokoju. Jej uwagę przykuła fotografia stojąca na kominku. Uwieczniony na niej chłopiec był bardzo podobny do Donavana, tyle że miał ciemniejsze oczy i bardziej okrągłą buzię. Wyglądał na smutnego.

- To Jeff - wyjaśnił Donavan.

Stał w drzwiach kuchni, oparty o futrynę, i czekał, aż

kawa się zaparzy. Zdjął marynarkę i został w koszuli, w której dla wygody rozpiął kołnierzyk i pierwszy guzik. Wyglądał bardzo seksownie i emanował męskością.

- Jeff bardzo ciebie przypomina - zauważyła. -
Byliście z siostrą do siebie podobni?

- Bardzo.

- Jaki on jest? - zapytała. - Lubi sport?

- Nie przepada za futbolem, interesują go za to wschodnie sztuki walki i jest w nich całkiem niezły. Ma niebieski pas w tekwondo. To koreański styl walki, w którym zadaje się ciosy głównie nogami.

- Chyba wiem, o czym mówisz. Ta dyscyplina sportu będzie na letniej olimpiadzie, prawda?

- Tak - odparł zaskoczony. - Jeff ma ambicję znaleźć się w naszej reprezentacji olimpijskiej.

- Moi znajomi brali udział w przygotowaniach do olimpiady w Atlancie. Z tego, co mówili, igrzyska są niesamowitym przedsięwzięciem.

- Chyba nie masz zbyt wielu przyjaciół tutaj, w Jacobsville? - podchwycił.

- Zaprzyjaźniłam się z Abby Ballenger - odparła. -
Poza tym mam kilka koleżanek z pracy.

- Mam na myśli osoby, które należą do twojej sfery.

Odstawiła na miejsce zdjęcie Jeffa.

- Nigdy nie miałam tam przyjaciół. Nie odpowiadają mi ich rozrywki.

- Naprawdę?

Zaszedł ją od tyłu, i objąwszy ją w pasie, przytulił do siebie.

- A co to za rozrywki? - Szorstkim policzkiem musnął jej twarz.

- Sypianie z kim popadnie - odparła schrypniętym głosem. - W dzisiejszych czasach to... samobójstwo. Wystarczy, że trafisz na nieodpowiedniego partnera i już masz wyrok śmierci.

- Tak, to prawda. - Zaczął całować jej szyję. Dotknął czubkiem języka tętnicy. Czuł, jak puls Fay gwałtownie przyspiesza. Położył dłonie na jej biodrach i mocno przycisnął je do swoich ud.

- Donovan? - szepnęła drżącym głosem.

Przeniósł dłonie na jej brzuch i zaczął wykonywać nimi delikatne ruchy, od których zrobiło jej się gorąco.

Nie zachowywała się jak dziewczyna wprawiona w sztuce miłości. Upojony jej zapachem, w którym dominowała woń gardenii, pomyślał, że jej kamuflaż zdaje egzamin wyłącznie wtedy, kiedy on trzyma się od

niej z daleka.

Powinien być rozczarowany, gdyż bardzo jej pragnął i wiele oczekiwał po tej nocy. Tymczasem, paradoksalnie, gdzieś w głębi serca radował się na myśl, że ta kobieta być może jest nadal niewinna. Czuł, że musi koniecznie to sprawdzić.

- Odwróć się do mnie - szepnął jej do ucha. - Chcę cię pocałować.

Jego słowa obudziły w niej przyjemny dreszcz. Oszołomiona obróciła się ku niemu i po chwili poczuła na wargach ciepły pocałunek.

Nastąpiło coś, czego Donovan zupełnie się nie spodziewał. Ten pierwszy pocałunek był niczym eksplozja. Zanim dotknął jej warg, miał pełną kontrolę nad sytuacją, teraz zaś rozpaczliwie walczył, by nie stracić kompletnie głowy. Odwrócił ją ku sobie i zamknął w ramionach, ona zaś jakby tylko na to czekała, bo przylgnęła do niego całym ciałem.

Rozsądek podpowiadał mu, że to nie powinno stać się w taki sposób, lecz prawie nie był zdolny myśleć. Wbijał palce w jej uda, próbując unieść ją do góry i przytulić do siebie jeszcze mocniej. Niczego w życiu nie pragnął bardziej niż jeszcze większej bliskości. Nogi

zaczęły mu drżeć, mięśnie stężały gotowe do miłości, dłonie stawały się coraz bardziej natarczywe.

Fay po raz pierwszy w życiu odczuwała tak dzikie i nieposkromione pożądanie. Do tej pory zawsze potrafiła się zatrzymać, tym razem jednak nie miała dość siły, by zaprotestować. Z cichym westchnieniem otoczyła Donavana ramionami, czując, że nie zdoła mu się oprzeć. Chciała mu ulec, bez względu na ryzyko i cenę, bo dawał jej rozkosz, której istnienia nawet nie przeczuwała. Wsunął dłoń pod jej zakiet i rozpiął guziki bluzki, zaczął całować piersi okryte koronkowym biustonoszem. Nigdy dotąd nikt jej tak nie dotykał. Tuliła się do niego, gdy niecierpliwie odsuwał materiał, by jak najszybciej dotknąć wargami nagiej skóry. Krzyknęła. Przyjemność stała się trudna do zniesienia. Wsunęła palce w jego włosy i tuliła go do siebie z całych sił.

- Pachniesz gardeniami - szepnął. - Delikatnie i słodko... Fay!

Drżąc z niecierpliwości, zsunął z niej ubranie i z zachwytem wpatrywał się w jej piersi. Potem zaczął je pieścić, a ona rozkoszowała się myślą, że budzi w nim taką namiętność.

- Takie piękne... - szeptał, tuląc się do niej. - Chyba

przez ciebie oszaleję. Zobacz, jak mocno cię pragnę. Chcę, żebyś to poczuła... - mówił, przyciskając jej biodra do swoich.

Uniosła ku niemu twarz, spragniona pocałunków tak samo gwałtownych jak pieścizota jego dłoni.

- Maleńka... - szeptał rwącym się głosem. - Czy wiesz, co się za chwilę stanie? Powiedz, czy tego chcesz?

- Tak!

Wstrząsnął nim silny dreszcz. Żadna kobieta nie obudziła w nim tak wielkiego pożądania.

- Zabezpieczasz się jakoś? - mruknął, chwytając zębami jej wargi. - Bierzesz pigułkę?

Zawahała się.

- Nie.

Nie. Znaczenie tego słowa z trudem przedzierało się przez falę oszołomienia. Nie, niczym się nie zabezpiecza. Czyli może się z nią kochać, ale ryzykując, że ona zajdzie w ciążę. Cięża! Wymamrotał jakieś przekleństwo, po czym chwycił ją za ramiona i odepchnął od siebie. Na oślep wszedł do kuchni i zatrzasnął za sobą drzwi.

Fay przysiadła na kanapie i próbowała uporządkować ubranie. Zapinała guziki, ale palce drżały jej tak mocno, że zrobiła to krzywo i musiała zacząć od

nowa.

Minęło sporo czasu, zanim odzyskała względną równowagę. Chwilę potem do pokoju wszedł Donovan, niosąc tacę.

Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Domyślała się, że jest blada jak kreda, na dodatek ciągle trzęsła się z emocji.

Bez słowa postawił przed nią filiżankę.

Po chwili poczuła, jak kanapa ugina się pod jego ciężarem. Sięgnęła po kawę, ale palce miała tak zgrabiałe, że ledwie zdołała utrzymać filiżankę.

Z pomocą przyszła jej jego ciepła, silna dłoń. Fay zerknęła ostrożnie na Donavana i nagle spostrzegła, że w jego oczach wcale nie ma złości. Wyczytała w nich zaciekawienie i coś w rodzaju czułości.

- Dziękuję - wyjąkała i upiła łyk aromatycznego napoju.

Uśmiechnął się, tak prawdziwie, bez cienia kpiny, której się spodziewała.

- Nie ma za co.

- Przepraszam... - zaczęła niepewnie, ale powstrzymał ją, kładąc jej palec na wargach.

- To ja cię przepraszam - powiedział. - Posunąłem

się trochę za daleko.

- Byłeś wściekły - wymamrotała zawstydzona.

- Już dawno nie byłem tak rozpalony i musiałem nagle przestać - wyjaśnił wprost, bez irytacji. - Taka sytuacja mało którego faceta wprawia w dobry humor.

- Ach tak...

Oparł się wygodnie o poduszki i w milczeniu popijał kawę.

- Powiedz mi... - Przyglądał się jej badawczo. - Dlaczego jeszcze jesteś dziewicą?

Filizanka niemal wyśliznęła jej się z rąk.

- Co mówiłeś? - zapytała, mierząc go twardym spojrzeniem.

- To, co słyszałaś - odparł z lekkim wyrzutem. - Nawet nie umiesz udawać, prawda? Wystarczy, że cię dotknę, a już jesteś moja.

- Dalej, zacznij mi to wypominać - zachęcała go zirytowana, odwracając od niego wzrok.

- Właśnie to robię. - Na jego twarzy pojawił się złośliwy uśmiech. - Nigdy w życiu nie pieściłem tak dziewczycy. To było niesamowite. Ty od razu skaczesz na głęboką wodę. Gdzie się podział twój instynkt samozachowawczy?

- Dobrze się bawisz? - spytała rozzłoszczona.

- Jeszcze jak. - Położył rękę na oparciu kanapy i powoli przeniósł wzrok na jej piersi, obserwując, jak miarowo wznoszą się i opadają.

- Śliczna jesteś - mruknął. - Gładka jak jedwab.

- Przestań! - Zawstydziała się. - Nie wypada mówić takich rzeczy.

Uniósł brwi.

- Daj spokój, mamy koniec dwudziestego wieku.

- Doskonale - prychnęła. - Czyli że wszystko nam wolno. Żadnych ograniczeń, żadnych zasad. Nic dziwnego, że świat jest taki pokręcony.

Rozbawiła go tym stwierdzeniem.

- Wyobraź sobie, że zgadzam się z tobą w całej rozciągłości - odrzekł ze śmiechem. - Zasady to bardzo dobry wynalazek, zwłaszcza jeśli chronią nas przed szaleństwem współczesnego świata. Co jakiś czas ludzie przekonują się o tym na własnej skórze. Słyszałaś, co się działo w szalonych latach dwudziestych?

- Kto nie słyszał! Dżin lał się strumieniami, kobiety paliły papierosy, szerzyły się choroby weneryczne, ponieważ każdy spał z każdym...

- Właśnie. Prawdę powiedziawszy, to nic nowego. W

historii ludzkości było wiele okresów, kiedy obyczaje ulegały rozprężeniu. Weźmy choćby epokę imperium rzymskiego. Orgie i wszystkie wyobrażalne występki. Potem ludzkość budziła się ze złego snu i wszystko zaczynało się od początku. Jediną pewną rzeczą w życiu, panno York, są zmiany.

- Chyba masz rację. Ale to jest bardzo przynębiające.

- Owszem. Na szczęście wielu jest tego samego zdania i dlatego Ameryka nadal ma swoją moralność. Pech polega na tym, że sensację budzi to, co odmienne, nie zaś to, co tradycyjne.

- No tak. Czuję się podniesiona na duchu.

- To dziwne, że pochodząc z tak zamożnej rodziny, nie masz wypaczonej moralności - zauważył.

- Czy myślisz, że skoro jestem bogata, powinnam być chciwą hedonistką, która nie ma za grosz współczucia dla bliźniego? - zażartowała. - To stereotyp.

- Niezupełnie.

Przyjrzał jej się uważnie, wspominając to, co się przed chwilą między nimi wydarzyło.

- Byłem podniecony jak wszyscy diabli, bardzo cię pragnąłem, ale w pewnym sensie jestem zadowolony, że

nie bierzesz pigułki.

Przyjrzała mu się zaciekawiona.

- Nie wyglądałeś na zadowolonego.

- Kiedy facet bardzo się podnieci i nie może zaspokoić pożądania, odczuwa fizyczny ból - wyjaśnił rzeczowym tonem. - Ale cóż, ty nie jesteś zabezpieczona, ja też niczego nie miałem, więc kochając się, ryzykowalibyśmy niechcianą ciążę. A tego bym nie chciał.

- Ani ja. - Uśmiechnęła się.

Spojrzał na nią ciepło.

- Nowe życie nie może być dziełem przypadku - powiedział miękko. - To pierwszy powód, dla którego się wycofałem. A drugi - dodał po chwili - to moje staroświeckie poglądy, które nie pozwalają mi wykorzystywać cnotliwych dziewczyn. No, nie krępuj się. Możesz się ze mnie śmiać - prowokował ją. - Cóż, taki już jestem.

- Wygląda na to, że oboje jesteście okazami z innej epoki. - Westchnęła ciężko. - Nie ma dla nas miejsca we współczesnym świecie.

- Oczywiście, że jest, skarbie - zaprotestował. - Zaprowadzę cię w niedzielę do kościoła i pokażę ci, że nie jesteś osamotniona w swoich poglądach. Posłuchaj,

radykałowie są niewątpliwie mniejszością, ale to właśnie oni wzbudzają sensację - mówił, pochylając się w jej stronę.

- Masz rację. Chętnie pójde z tobą do kościoła - dodała nieśmiało. - Od dawna tam nie byłam. Kiedy byłam mała, nasza gosposia zabierała mnie na msze. Potem od nas odeszła i już nie miałam z kim chodzić.

- Biedna bogata dziewczynka. - Chciał, by zabrzmiało to ironicznie, ale w jego głosie było wiele czułości.

Popatrzyła na niego z uśmiechem. Nagle wszystko się między nimi zmieniło. Teraz była już pewna, że gdyby jej tylko pozwolił, mogłaby go pokochać.

Delikatnie pogładził ją po policzku.

- Chodźmy, odwiozę cię do domu - powiedział. - Od dziś unikaj odludnych farm i trzymaj się z dala od napalonych kawalerów. Zrozumiano?

- Przecież sam mnie tu przywiozłeś! - zawołała.

- Zgadza się, to wszystko moja wina - odparł, prowadząc ją do wyjścia. - To zawsze mężczyźni namawiają skromne dziewczynki do grzechu.

- A ja myślałam, że to rozpustne kobiety bałamucają niewinnych mężczyzn.

- Nie ma niewinnych mężczyzn - stwierdził, zamykając drzwi na klucz.

- A księża i zakonnicy?

- To wyjątki!

- Bardzo podoba mi się twój dom - powiedziała, kiedy wsiadali do samochodu.

- Mnie też. - Uruchomił silnik, nim jednak ruszył, spojrzał na nią. - Możliwe, że grozi nam katastrofa, jeśli jednak ty jesteś gotowa, to ja też - oznajmił.

- Gotowa? - powtórzyła, nic nie rozumiejąc.

Położył dłoń na jej karku i delikatnie przyciągnął do siebie. Potem pocałował ją czule.

- W dawnych czasach - szepnął - nazywano to zalotami.

Zrobiło jej się gorąco. Spojrzała na niego bezradnie, oczami szeroko otwartymi ze zdumienia.

Skinął głową. Było jasne, że nie żartuje.

- Zgadza się, wszystkim powtarzałem, że nie interesuje mnie małżeństwo. Ale wierzę, że mężczyzna może spotkać kobietę, dla której zmieni zdanie. Chcę odzyskać Jeffa, a jako człowiekowi żonatemu łatwiej mi będzie uzyskać prawo do opieki nad nim. Poza tym czuję, że my dwoje możemy sobie dużo dać. Jeśli chcesz,

zaczniemy się częściej spotykać. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

- Przecież jestem bogata - wypomniała mu nieśmiało.

- Nie martw się, jakoś ci to wybaczę - szepnęła, całując ją w usta. Nie wspomniał ani słowem, że ma własną wizję tego, co czekają w przyszłości.

Podjeżdżał bowiem, że Fay nie odziedziczy ani centa. I wtedy będą sobie równi. Kiedy spadnie na nią ta hiobowa wieść, na pewno poczuje się zagubiona i samotna, a on jest jedynym człowiekiem, który będzie umiał ją pocieszyć. Jest słodka i uległa, a on bardzo jej pragnie.

Jeff potrzebuje stabilizacji, a jednocześnie on sam, jako głowa rodziny, też sporo zyska w oczach nowego prezesa Mesa Blanco. Ten ostatni argument był w tym wszystkim najmniej istotny. Najważniejszy jest Jeff.

Donavan uznał, że o ewentualnych komplikacjach pomyśli później. Na razie zamierzał skoczyć na głęboką wodę, nie analizując motywów, dla których to robi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Z kolei Fay przez cały następny dzień nie myślała o niczym innym, jak tylko o Donavanie. Było jej wyjątkowo lekko na duszy i nawet dziwiła się, że nie rosną jej u ramion skrzydła.

Marząc o Donavanie, ani razu nie pomyślała o tym, że mogłaby zostać jego żoną. Przecież zadeklarował, że nie wierzy w małżeństwo. Na dodatek zarzucał jej, że chce go usidlić. Co za ironia, że ni z tego, ni z owego znalazła się na jego orbicie.

Domyślała się, że małżeństwo z nią ma mu ułatwić otrzymanie prawa do opieki nad siostrzeńcem. Może spodziewał się, że upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu i przy okazji otworzy sobie drzwi do zawodowego awansu.

Z drugiej strony zawsze powtarzał, że nie ożeni się z kobietą majątną.

Czemu więc zawraca sobie nią głowę? Przecież była wobec niego szczerą i uprzedziła, że niedługo odziedziczy pokaźną fortunę. Czyżby jej nie wierzył?

Dokumenty piętrzyły się na biurku, a ona, zamiast zająć się pracą, ciągle myślała o swoich prywatnych

sprawach. Z trudem otrząsnęła się z zamyślenia i skupiła na problemach zawodowych.

- Co słyszeć? - zagadnęła ją Abby, która w porze lunchu zjawiała się w biurze.

- Świetnie.

- Naprawdę? - Abby popatrzyła na nią uważnie.

Fay rozejrzała się dokoła i, pochyliwszy się w stronę przyjaciółki, szepnęła:

- Donovan zaczął się ze mną umawiać.

- J. D.?

- Nie panikuj! - Fay zoześmiała się, widząc przerażenie w oczach Abby. - Ma poważne zamiary. Wczoraj wieczorem zachował się jak prawdziwy dżentelmen. Zaczął wspominać o stałym związku.

- J. D.?

- J. D. - Potaknęła. - Czy wiesz, że stara się o prawo do opieki nad siostrzeńcem?

- Wiem. - Abby natychmiast spoważniała. - Biedny dzieciak, spotkało go tyle nieszczęść. Nie przepadam za J. D., ale szanuję go za to, że troszczy się o siostrzeńca. Czy to z jego powodu decyduje się na stały związek?

- Myślę, że tak. Naprawdę, nie mam żadnych złudzeń, że nagle oszalał z miłości, ale wierzę, że kiedyś

mnie pokocha. Miłość nie rodzi się z dnia na dzień.

- To prawda - przyznała Abby, myśląc o własnych doświadczeniach. - Nie zapominaj, że jesteś bogata.

- Powiedział, że wcale mu to nie przeszkadza.

Abby skomentowała te rewelacje, dopiero kiedy została sam na sam z Calhounem.

- Obawiam się, że Fay napyta sobie biedy - oznajmiła, kiedy jedli razem lunch. - J. D. miał powiedzieć, że nie przeszkadza mu jej majątek, ale dla nikogo nie jest tajemnicą, że naprawdę nie znosi zamożnych kobiet.

- A ja myślę, że J. D. podejrzewa, że Henry Rollins nie mówi Fay całej prawdy. Sam mam co do tego wątpliwości. I wcale nie byłbym taki pewien, czy ona rzeczywiście dostanie ten spadek.

- Też się tego obawiam - westchnęła Abby. - Biedna dziewczyna. J. D. jej nie kocha, wiem to na pewno. Taki kobieciarz jak on nie potrafi wykrzesać z siebie głębszych uczuć.

Calhoun zamyślił się.

- Kto go tam wie... - Ściągnął brwi. - Mógł się facet zmienić... - dodał, przykrywając dłonią jej dłoń. - Prędzej czy później każdy z nas przeżywa swoje Waterloo. Boże,

jak ja się cieszę, że poległem właśnie przy tobie.

- Ja też się z tego cieszę, kochany. - Nie zważając na ciekawskie spojrzenia gości baru, pocałowała go czule. - Ty i chłopcy jesteście całym moim światem.

- Mieliśmy bardzo udany początek - przyznał - ale to, co najlepsze, jest dopiero przed nami. Prawdziwi z nas szczęściarze.

- Prawda?! Mam nadzieję, że los uśmiechnie się również do Fay - odparła Abby i, odwróciwszy wzrok od swego przystojnego męża, skupiła się na jedzeniu.

Fay nie widziała Donavana przez kilka dni. Zadzwoił do niej raz, i tylko po to, by powiedzieć, że wyjeżdża w interesach, a skontaktuje się z nią po powrocie.

Nie sprawiał wrażenia stęsknionego kochanka. Wręcz przeciwnie, kiedy rozmawiali, odniosła wrażenie, że jest nieco zniecierpliwiony, jakby w ogóle nie miał ochoty do niej dzwonić.

Od czasu tej rozmowy była bardzo przygnębiona. Zaczęła się niepokoić, czy przypadkiem nie ogarnęły go wątpliwości. Cała radość, którą była przepełniona, uleciała jak powietrze z przekłutego balonika.

Ledwie Donovan wyjechał, jej życie dramatycznie się zmieniło. Dwa dni później wybrała się do kancelarii Barry'ego Holmana, by dowiedzieć się o swój spadek.

Tam czekał już na nią zdenerwowany wuj Henry. Barry Holman również nie miał tęgiej miny.

- Proszę usiąść, panno Fay - powiedział cicho, i dopiero kiedy zajęła miejsce, sam usiadł za biurkiem.

- Złe wiadomości, tak? - zapytała, wpatrując się z niepokojem w twarz mężczyzny.

- Obawiam się, że sytuacja rzeczywiście jest niewesoła - przyznał prawnik i nie zwlekając, przekazał jej smutną wieść.

Okazało się, że Fay nie ma ani centa.

- Tak mi przykro, dziecko. - Wuj Henry westchnął ciężko. - Bóg mi świadkiem, że próbowałem jakoś temu zaradzić. Miałem nadzieję, że wydam cię za mąż za Seana. Jest bogaty. - Bezradnie wzruszył ramionami. - Nie odczułabyś tak bardzo zmiany stylu życia.

- Dlaczego wujek o niczym mi nie powiedział? - spytała z goryczą.

- Nie wiedziałem, jak to zrobić - przyznał. - Twój ojciec spekulował na giełdzie. Pech chciał, że zainwestował w złe akcje. Dowiedziałem się o tym parę

tygodni temu, kiedy próbowałem je sprzedać. Okazało się, że papiery z dnia na dzień straciły wartość. Nie zostało nic. Po prostu nic. - Zrezygnowany rozłożył ręce. - Fay, zawsze możesz do mnie wrócić...

- Dziękuję, mam pracę - odparła bez przekonania, pamiętając, że wkrótce ją straci.

Miała ochotę się rozplakać.

- Proszę pamiętać, że został pani mercedes - zauważył przytomnie mecenas Holman. - Pani ojciec ubezpieczył jego spłatę na wypadek swojej śmierci. To auto jest pani własnością. W każdej chwili może je pani sprzedać. Jeśli pani sobie życzy, chętnie się tym zajmę. Można za to kupić tańszy samochód, a resztę pieniędzy ulokować w banku.

- Będę wdzięczna, jeśli zajmie się pan sprzedażą - odparła głucho. - Jutro rano dostarczę dokumenty.

- Doskonale. Jest jeszcze parę szczegółów, o których muszę panią poinformować. Chciałbym również, żeby podpisała pani pewne dokumenty.

Fay z trudem rejestrowała sens jego słów. Była kompletnie odrętwiała. W szoku. Ledwie tydzień temu Donovan trzymał ją w ramionach, a ona z nadzieją myślała o szczęśliwej, bezpiecznej przyszłości.

Teraz z tych marzeń nic nie zostało. Nawet Donovan rozmyślił się i ją opuścił.

A jeśli chodziło mu wyłącznie o jej pieniądze? - pomyślała przerażona. Może liczył, że dzięki nim stworzy stabilny dom i łatwiej uzyska prawo do opieki nad Jeffem?

Im dłużej o tym wszystkim myślała, tym większą czuła gorycz. Kiedy mówiła, że jest bogata, Donovan nie chciał na nią nawet spojrzeć. A potem ni z tego, ni z owego się nią zainteresował. Stało się to właśnie w chwili, kiedy zdecydował się walczyć o opiekę nad chłopcem.

Wszystko to jakoś do siebie pasuje. Jediną niewiadomą pozostaje jego nagły brak zainteresowania. Może ostatecznie doszedł do wniosku, że nie chce się z nią wiązać?

W końcu bez grosza przy duszy nie na wiele mu się przyda, myślała gorączkowo. Od dziś jest jeszcze jedną pracującą dziewczyną. Co będzie, kiedy praca u Ballengerów się skończy?

Przez resztę dnia machinalnie wykonywała swoje obowiązki. Calhoun, który od razu spostrzegł jej bladość i niepokój w oczach, zapytał, czy stało się coś złego. Wymówiła się bólem głowy, on jednak nie dał się

wywieść w pole. Zbyt dobrze znał się na kobietach.

Zaintrygowany chwycił za telefon i zadzwonił do Barry'ego Holmana.

- Wiem, że to informacje poufne, więc nie możesz mi ich przekazać - zaczął bez zbędnych wstępów. - Wystarczy mi jednak, że w odpowiednim momencie zrobisz znaczącą pauzę. Proszę cię o to, bo chciałbym pomóc Fay. Ona nie dostała ani centa, tak?

Po drugiej stronie zapadła cisza.

- Tego się obawiałem - rzekł Calhoun z westchnieniem. - Biedactwo.

- Słuchaj, ona naprawdę bardzo potrzebuje tej pracy - odparł Barry. - Ponieważ wie, że zatrudniłeś ją tylko czasowo, bardzo się martwi o swoją przyszłość. Nigdy dotąd nie musiała samodzielnie zdobywać środków do życia.

- Jeśli chodzi o pracę, nie widzę żadnego problemu - rzekł Calhoun, uśmiechając się do siebie. - Znajdziemy dla niej jakieś zajęcie. Co za drań z tego Henry'ego!

- To nie jego wina - sprostował Barry. - Jej ojciec źle zainwestował i forszę diabli wzięli. Historia stara jak świat, ale dla Fay to osobisty dramat. Został jej tylko mercedes. Pamiętaj, ja ci o niczym nie mówiłem -

zaznaczył Barry Holman.

- Jasna sprawa. Powiem jej, że jesteśmy z niej bardzo zadowoleni i dlatego proponujemy jej stałą pracę.

- Na pewno ją to ucieszy.

- My naprawdę cenimy ją jako pracownika. Jak na kogoś, kto stawia pierwsze kroki w zawodzie, radzi sobie doskonale. Dziękuję ci, Barry. Do zobaczenia. - Calhoun pożegnał się, ale nie odłożył słuchawki. Miał do załatwienia jeszcze jeden pilny telefon.

Szybko wybrał numer J. D. Langleya.

- Słucham? - odezwał się szorstki męski głos.

- Myślałem, że wyjechałeś w interesach - rzucił Calhoun.

- Bo wyjechałem. Wróciłem dosłownie przed kwadrans. Stało się coś? Chodzi o nasze stada?

- Chodzi o Fay York.

Przez chwilę w słuchawce panowała martwa cisza.

- Czy coś jej się stało? - Donavan miał wrażenie, że ziemia ucieka mu spod nóg. - Co jej jest?

Calhoun poczuł wielką ulgę. Jego rozmówca naprawdę się przejął. Oczywiście nie mógł wykluczyć, że J. D. zainteresował się Fay wyłącznie przez wzgląd na jej pieniądze, które mogłyby ułatwić mu uzyskanie prawa do

opieki nad Jeffem. Jeśli tak jest w istocie, Calhoun zamierza wyświadczyć Fay wielką przysługę.

- Powiem ci coś, o czym żaden z nas nie powinien wiedzieć, trzymaj więc język za zębami - oznajmił.

- Co takiego?

- Fay nie dostała ani grosza. Cały jej majątek to mercedes.

J. D. zamilkł, a Calhoun zaczynał już współczuć Fay. Nagle usłyszał w słuchawce gromki śmiech i od razu poczuł się spokojniejszy.

- Więc jednak splajtowała - powiedział Donovan ciepło. - Czuję, że tak będzie. Z jednej strony szczerze jej współczuję, a z drugiej cieszę się, że jest bez grosza. Nie zniósłbym, gdyby zaczęli gadać, że następny Langley chce się wżenić w majątek.

- Naprawdę chcesz się z nią związać? - Calhoun nie krył zaskoczenia.

- A co, tak bardzo cię to dziwi? Chyba zdążyłeś już zauważyć, że ta dziewczyna ma złote serce - powiedział, a potem zepsuł wszystko, mówiąc: - Będzie idealną matką zastępczą dla Jeffa.

- Chcesz się z nią ożenić wyłącznie ze względu na chłopca?

- Nie twoja sprawa, Ballenger, dlaczego to robię - odrzekł Donavan chłodno. - Jeśli Fay za mnie wyjdzie, to będzie jej decyzja.

- A jeśli ona cię kocha? Pomyślałeś o tym?

- Jest za młoda. Nie dojrzała jeszcze do miłości - odparł Donavan beztrąsko. - Zadurzyła się we mnie. Poza tym szuka kogoś, kto da jej poczucie bezpieczeństwa. Wiem, jak ją uszczęśliwić.

Calhoun rzucił pod jego adresem epitet, jakiego nigdy nie użyłby w obecności swojej żony.

- Jesteś większym nikczemnikiem, niż myślałem - oświadczył lodowatym tonem.

- Nie tobie to oceniać. Jutro rano przyjadę do tuczami, żeby skontrolować stada Mesa Blanco - oznajmił Donavan i natychmiast się rozłączył.

Calhouna ogarnęła wściekłość.

Skończywszy rozmowę z Calhounem, Donavan dopijał kawę, nie czując w ogóle jej smaku.

Myślał o Fay. O tym, że ją lubi i że podoba mu się jak żadna inna kobieta. Że ekscytuje go jej niewinność i wreszcie, że potrafi dać jej szczęście.

W tym wszystkim jednak najważniejszy jest Jeff.

Donavan za wszelką cenę chciał wyrwać swego jedynego siostrzeńca z piekła, w którym chłopak tkwił od śmierci matki. Musiał użyć całej siły perswazji i tysiące razy ugryźć się w język, by w końcu osiągnąć cel: jego wredny szwagier zgodził się, by Jeff spędził u niego ferie wiosenne. Donavan uznał to za połowę sukcesu.

Teraz, kiedy Jeff znalazł się pod jego dachem, nie zamierzał oddawać go ojczymowi. Porozumiał się z prawnikami współpracującymi z Mesa Blanco i poprosił, by w jego imieniu oficjalnie wystąpili o przyznanie mu prawa do opieki nad siostrzeńcem.

Tak więc koła maszyny prawnej już poszły w ruch.

- Wujku, jesteś pewny, że nie będę ci przeszkadzał? - zapytał Jeff.

Siedział wygodnie rozparty w fotelu. Ostrzyżony na jeża i śniady, wyglądał na niezłego urwisa.

- Nie, stary, na pewno nie będziesz mi przeszkadzał - zapewnił go Donavan. - Chyba już zauważyłeś, jak łatwo się dogadujemy.

- Jasne! - Chłopiec uśmiechnął się. - Pojeździmy jutro na koniach?

- Czemu nie? Najpierw jednak musimy pojechać do tuczami i sprawdzić, czy dobrze karmią nasze bydło. Poza

tym pracuje tam ktoś, komu chciałbym cię przedstawić.

- Ta Fay, tak? - domyślił się Jeff, kwitując uśmiechem zaskoczoną minę wuja. - Jak lecieliśmy samolotem, cały czas o niej mówiłeś.

Nie patrząc Jeffowi w oczy, Donavan zapalił cygaro. Nie zdawał sobie sprawy, że tak łatwo odgadnąć, co czuje. Stęsknił się za Fay, do czego niechętnie przyznawał się sam przed sobą. Przez całe życie był wolny jak ptak. Nie zamierzał rezygnować ze swobody nawet wtedy, gdyby dla dobra Jeffa poślubił Fay.

- Nie zadzwonisz do niej? - zapytał Jeff.

- Nie - odparł krótko.

Myślał, żeby to zrobić, ale uznał, że nie wolno mu ulegać takim zachciankom. Jeśli ma osiągnąć cel, musi postępować dokładnie tak, jak zaplanował. Zachowując się jak zakochany nastolatek, ryzykuje utratę kontroli nad swoim życiem.

- Fajnie tu u ciebie - odezwał się Jeff. - Nie lubię szkoły kadetów. Nic tam nie można zrobić bez pozwolenia.

- Tylko nie myśl sobie, że ja ci będę na wszystko pozwalał - zastrzegł się Donavan.

- Przecież wiem - odparł chłopiec. - Ty przynajmniej

mnie lubisz. Nie tak jak ojczym. On mnie nie znosi! -
dodał chłodno. - Zwłaszcza odkąd się z nią ożenił. Wujku,
wiesz, że on wcale nie kochał mojej mamy?

Donavan zacisnął zęby.

- Wiem.

Donavan wolał nie rozwijać tego tematu, choć doskonale zdawał sobie sprawę, że liczne romanse szwagra wpędziły jego siostrę do grobu. Kochała męża tak bardzo, że jego notoryczna niewierność wywołała depresję, która do tego stopnia nadwątlila jej siły, że zabiło ją zwykłe zapalenie płuc. Po jej śmierci Donavan zniechęcił się do tego człowieka. Wolałby, by siostra do końca życia opłakiwała pierwszego męża, niż lekkomyślnie pakowała się w drugi związek, który od samego początku był skazany na niepowodzenie.

- Co ta mama w nim widziała? - zastanawiał się bezradnie Jeff. - Pije jak smok, stale gdzieś się włóczy. Jestem pewny, że zdradza tę swoją nową żonę.

Donavan nie byłby zaskoczony, gdyby naprawdę tak było. Przecież ten facet uganiał się za swoją aktualną żoną, będąc jeszcze mężem jego siostry.

- Zapomnijmy o nim na parę dni - zaproponował. -
Zagramy w szachy?

- Super!

Podczas gdy oni siedzieli nad partią szachów, Fay próbowała się odnaleźć w nowej sytuacji.

W przeszłości zdarzyło jej się zastanawiać po cichu, jak wyglądałoby jej życie, gdyby nagle straciła wszystkie pieniądze. W przyływie czarnego humoru pomyślała sobie, że oto los daje jej niepowtarzalną szansę, by mogła się o tym przekonać. Przeczuwała, że jeśli tylko zdoła pokonać lęk przed koniecznością samodzielnego zdobywania środków do życia, na pewno nie zginie.

Co za szczęście, że spotkanie z Donavanem sprowokowało ją do krytycznego spojrzenia na jej dotychczasowe życie. Dzięki temu zaczęła uczyć się niezależności. Gdyby nadal mieszkała z wujem, byłaby teraz śmiertelnie przerażona.

Wreszcie stało się jasne, dlaczego wuj z taką determinacją pchał ją w ramiona swego współnika. Jego postępowanie wynikało ze źle pojętej troski o jej dobro. Wuj liczył, że wychodząc za Seana, Fay zapewni sobie bezpieczną przyszłość.

Była wdzięczna wujowi za te wysiłki, ale miała do niego żal, że nie poinformował jej wcześniej o całej

sprawie. Zmartwiona ukryła twarz w dłoniach. Nagle przyszło jej do głowy, że jeśli sama sobie nie poradzi, zawsze może poprosić o pomoc ciotkę Tessie, z którą utrzymywała stały kontakt. Szczerze powiedziawszy, była bodaj jedyną osobą w rodzinie, która kochała samą ciotkę, a nie jej wielkie pieniądze. W odróżnieniu od własnych rodziców oraz innych członków rodziny Fay zawsze pamiętała o jej urodzinach.

Otarła łzy i zaczęła zastanawiać się, kiedy Donovan wróci z podróży.

A może on już jej nie chce? Powinna brać pod uwagę również taką ewentualność. Choć często powtarzał, że nie cierpi bogatych kobiet, teraz, kiedy dowie się, że ona jest bez grosza, może po prostu pójść w swoją stronę.

Czas pokaże. Póki co, musi skupić się na bieżących sprawach. Tak też zrobiła: zaczęła szukać papierów mercedesa. Cieszyła się na myśl o sprzedaży samochodu, za który miała nadzieję wziąć okrągłą sumkę. Pieniądze są jej teraz bardzo potrzebne.

Następnego ranka podrzuciła dokumenty Holmanowi i jak co dzień poszła do pracy. Siedziała właśnie nad jakimiś papierami, kiedy do biura wszedł Donovan Langley w towarzystwie ciemnowłosego

chłopca.

Więc już wrócił. A ten chłopiec to pewnie Jeff. Serce zabiło jej radośnie, ale ograniczyła się jedynie do uprzejmego uśmiechu.

- Dzień dobry - przywitała go, kiedy zbliżył się do jej biurka.

- To jest Jeff - oznajmił, nie odpowiadając na pozdrowienie - a to Fay York.

- Miło mi. - Chłopiec przyjrzał się jej, nie kryjąc zainteresowania. - Jesteś bardzo ładna.

- Dziękuję - odrzekła, lekko czerwieniejąc.

- Mój wujek bardzo cię lubi - dodał chłopiec z pogodnym uśmiechem.

- Starczy tego! - Donavan uznał, że pora interweniować. - Idź pooglądać bydło. Tylko nie przeszkadzaj nikomu i nie włącz do zagród.

- Tak jest! - zawołał chłopak i natychmiast wybiegł z pokoju. Po drodze o mało nie potracił jakiegoś zaskoczzonego kowboja.

- Przypilnuj go, Ted - poprosił go Donavan.

- Już się robi, panie Langley - odparł tamten i poszedł za chłopcem.

- Jeff jest w gorącej wodzie kąpany - wyjaśnił

Donavan, zwracając się do Fay. - Muszę go stale pilnować, żeby nie zrobił sobie krzywdy...

Kiedy mówił, jego szczupła twarz nie miała żadnego szczególnego wyrazu, jednak w lśniących oczach odbijała się tłumiona radość. Fay obudziła w nim żywe emocje. Przez tych kilka dni brakowało mu jej bardziej, niż był skłonny przyznać. Natomiast ona sprawiała wrażenie obojętnej.

Donavan pomyślał, że uśmiech, którym go powitała, był tak samo sztuczny jak roślina stojąca obok jej biurka.

- Jak się udała podróż? - zapytała, żeby przerwać niezręczną ciszę.

- W porządku. Wróciliśmy wczoraj wieczorem.

Więc jednak nie zadzwonił. Czyli wszystko jasne, przynajmniej już wie, na czym stoi. Poczuli się okropnie, lecz jej wypracowany uśmiech pozostał niezmienny; jedynie trochę pobladła.

- Miły chłopak z tego Jeffa - powiedziała.

- Jest taki jak matka. Zjesz z nami lunch? Idziemy na hamburgery.

Miała wielką ochotę przyjąć zaproszenie, lecz uznała, że lepiej będzie skończyć tę historię tu i teraz. Nawet gdyby miało to ją zabić. Przeczuwała, że jeśli tego nie

zrobi, tylko pogorszy i tak bardzo trudną sytuację, w której się znalazła.

- Niestety, nie mogę z wami zjeść lunchu, ale dziękuję, że o mnie pomyśleliście.

- Dlaczego nie możesz?

- Muszę spotkać się z panem Holmanem w sprawie sprzedaży samochodu - odparła sztywno. - Pewnie prędzej czy później i tak się o tym dowiesz, więc równie dobrze mogę powiedzieć ci o tym sama: nie mam żadnych pieniędzy. Rodzice nie zostawili mi ani grosza. - Uniosła dumnie głowę i spojrzała mu prosto w oczy. - Nie mam niczego poza samochodem, który właśnie zamierzam sprzedać, żeby mieć zabezpieczenie na czarną godzinę.

Nie spodobał mu się sposób, w jaki go o tym poinformowała. Słuchając jej, można było odnieść wrażenie, że posądza go o interesowność. Jakby insynuowała, że obchodzi go tylko jej majątek. Czyżby zapomniała, że właśnie jej bogactwo było barierą, która ich dzieliła?

- Pieniądze są nieważne - rzekł z nachmurzoną miną.

- Czyżby? - spytała z przekąsem.

- Więc jednak uwierzyłaś Bartowi. Ty też uważasz, że

jestem tak samo zachłanny jak mój ojciec.

Twarz stężała mu od tłumionego gniewu. Do tej pory zdawało mu się, że Fay zna go na tyle, że nie uwierzy w bzdury rozprowadane przez złośliwe języki. Tymczasem okazało się, że ta dziewczyna niczym nie różni się od reszty mieszkańców Jacobsville, którzy obrzucają go takim samym błotem jak jego ojca.

- Wiesz, co ci powiem, złotko? Jeśli faktycznie masz mnie za takiego pazernego faceta, to zabieraj tego swojego mercedesa i idź do wszystkich diabłów! - rzekł sucho i poszedł szukać Jeffa.

Nie mogła uwierzyć, że odważył się powiedzieć jej coś takiego. Z drugiej strony, jakie to w ogóle ma znaczenie? Przecież wiadomo, że Donavan nigdy nie myślał o niej poważnie, więc po prostu oszczędziła sobie trochę cierpienia.

Donavan nie wrócił już do biura. Pochmurny i niedostępny w milczeniu palił cygaro, bez słowa wyjaśnienia prowadząc Jeffa do samochodu.

- Wujku, powiedz, co cię gryzie? - dopytywał się Jeff.

- Nic. Co chcesz zjeść na lunch?

- Cheeseburgera. Zdawało mi się, że miała z nami pójść Fay. Nie chciała?

- Jest bardzo zajęta. Wsiadaj!

Jeff wzruszył ramionami. Zwątpił, czy kiedykolwiek zrozumie dorosłych.

Tymczasem nad biurkiem Fay przystanął Calhoun. Natychmiast zauważył jej zmartwioną minę i drżące dłonie.

- Domyślam się, że był tu Langley - powiedział, nie kryjąc niechęci.

Podniosła na niego udręczone spojrzenie.

- Owszem. Razem w Jeffem.

- Nie zaproponował ci pójścia na lunch? Nie wyszłaś z nimi?

- Powiedziała mu, że jestem bez grosza - odparła, prostując się dumnie. - Wtedy wyszedł.

Calhoun aż zagwizdał przez zęby.

- Nie było to z twojej strony najmądrzejsze posunięcie - zaczął ostrożnie. - J. D. jest przewrażliwiony na punkcie pieniędzy. Być może wiesz, że jego ojciec...

- Wiem - przerwała mu. - Myślę, że tak będzie lepiej. Donavanowi nigdy na mnie nie zależało. Zainteresował się mną tylko ze względu na Jeffa. Nie jestem naiwna i doskonale wiem, że mnie nie kocha.

Calhoun czuł, że powinien zaprzeczyć albo

powiedzieć coś, co podniosłoby ją na duchu. Niestety, był święcie przekonany, że Fay ma rację. J. D. Langley nie był wprawdzie typem trubadura, ale tym razem nie zachowywał się jak mężczyzna zakochany.

- Jeszcze za wcześnie, żeby cokolwiek wyrokować - odezwał się, byle tylko powiedzieć jej coś pozytywnego. - Daj mu trochę czasu. J. D. jest samotnikiem. Zupełnie jak mój brat Justin. Podejrzewam, że dlatego tak dobrze się rozumieją. Nie ukrywam, że nie potrafię znaleźć z Donavanem wspólnego języka, ale to oczywiście nie ma żadnego związku z tobą.

- Chyba powinnam go przeprosić - uznała.

- Nie, jeszcze nie teraz. - Uśmiechnął się chytrze. - Potrzyмай go trochę w niepewności. Niech się facet odrobinę pomęczy. Nie zaszkodzi, żeby i on zobaczył, jak to jest, kiedy dostanie się kosza.

- Domyślam się, że zwykle to on rzucał swoje partnerki. - Westchnęła, myśląc o jego bogatym miłosnym doświadczeniu. - Wolę nie wiedzieć, ilu kobietom zламаł serce.

- Lepiej pilnuj swojego serca - poradził jej Calhoun, po czym zmienił temat. - Chcę z tobą porozmawiać o czymś innym. Kiedy zaczynałaś pracę, umówiliśmy się, że

zostaniesz z nami do powrotu Nity.

Zawahał się, widząc jej zdesperowaną minę.

- Otóż chcę zaproponować ci stałą pracę. Doszedłem do wniosku, że muszę mieć własną asystentkę, a Nita i tak o wiele lepiej dogaduje się z Justinem. Co ty na to? Od dawna myśleliśmy o zatrudnieniu jeszcze jednej sekretarki, jednak dopóki nie zaczęłaś u nas pracować, nie mieliśmy sprecyzowanych oczekiwań. Jestem z ciebie bardzo zadowolony i mam wrażenie, że nasza współpraca przebiega bez zarzutu. Poza tym obawiam się, że Abby mnie rzuci, jeśli cię zwolnię - zakończył rozbawiony. - Moja żona bardzo cię lubi.

- Z wzajemnością - odparła pogodnie. - Czy to jest poważna propozycja?

- Najpoważniejsza na świecie. Jeśli chcesz zostać u nas na stałe, praca jest twoja.

- Czy Nita nie będzie niezadowolona z takiego obrotu sprawy?

- Rozmawiałem z nią. Z wdzięczności gotowa była całować mnie po rękach. Okazuje się, że z trudem dawała radę pracować dla nas obu. Nawał obowiązków bardzo ją zniechęcał. Myślała nawet o tym, żeby przedłużyć urlop macierzyński.

- Wobec tego z radością przyjmuję twoją propozycję - odrzekła Fay z uśmiechem. - Jest mi u was bardzo dobrze. Poza tym - dodała nieświadoma, że Calhoun zna jej sytuację - wygląda na to, że będę musiała pracować, żeby mieć za co żyć. Pieniądze moich rodziców przepadły. Jestem bankrutką.

- A więc pomożemy sobie nawzajem - oznajmił Calhoun, po czym dodał: - Witamy na pokładzie!

- Serdecznie dziękuję! Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna.

- Nie ma o czym mówić. Cała przyjemność po mojej stronie.

Po tej rozmowie wróciła do swoich zajęć. Psychiczenie czuła się o wiele lepiej. Wprawdzie straciła Donavana, ale za to zyskała stałą pracę. Może to i dobrze, że nie będą razem. Wiążąc się z nim, narażałaby się na gorzkie rozczarowanie. Po co zaczynać coś, co od początku skazane jest na porażkę? Donovan po prostu jej nie kocha.

I nie wolno jej o tym zapominać.

Jadący w stronę domu bohater jej smutnych przemyśleń również starał się o tym pamiętać.

Wzburzony i zagniewany bezustannie rozpamiętywał słowa, które padły z obu stron. Jak mogła pomyśleć, że jest interesowny?! No tak, niedaleko pada jabłko od jabłoni. Jęknął zgnębiony. Czy naprawdę nigdy nie zdoła uwolnić się od ciężącego na nim piętna?

Jeff o nic nie pytał, a on nie mógł się zdobyć, by mu wyjaśnić, dlaczego Fay nie chciała towarzyszyć im podczas lunchu. Co miał mu zresztą powiedzieć? Że ona podejrzewa go o złe intencje, mimo że tysiąc razy powtarzał, iż nie interesują go milionerki?

Z drugiej strony musiał uczciwie przyznać, że ani razu nie udowodnił jej, iż ceni właśnie ją, a nie jej pieniądze. Zamiast mówić, że jej pragnie, opowiadał, że chce walczyć o Jeffa. Gdyby tylko zechciał, bez trudu zrobiłby z niej swoją kochankę, ale nawet wtedy podejrzewałaby, że częściowo robi to, bo jej pożąda, a częściowo dlatego, że potrzebuje kobiety, która uwiarygodni go wobec sądu rozpatrującego sprawę Jeffa.

Zmarszczył czoło. Nie dał jej żadnej szansy. Jakby tego było mało, sam się przyznał, że wrócił poprzedniego dnia i nawet nie pofatygował się, by do niej zadzwonić. Jak można popełnić tyle błędów naraz! - beształ sam siebie.

Najgorsze, że w ogóle nie pomyślał, co ona teraz przeżywa. Dopiero co dowiedziała się, że nie zostało jej nic prócz samochodu, który zresztą i tak musi sprzedać. Straciła nie tylko pieniądze, lecz również wszystko, do czego przywykła jako osoba zamożna.

Na pewno przeraża ją myśl, że od dziś musi polegać wyłącznie na sobie. Jest bardzo młoda i bardzo samotna. Wspomniała przecież, że jej relacje z wujem są zaledwie poprawne. Będąc w tak trudnej sytuacji, potrzebuje pomocy i wsparcia. A on jej kazał iść do diabła.

- Wujku, marnie wyglądasz. - Jeff pierwszy przerwał pełną napięcia ciszę. - Wszystko w porządku?

- Jeszcze nie, ale zaraz to naprawimy - odparł Donavan i zawróciwszy z piskiem opon przed własnym domem, ruszył w drogę powrotną do miasta.

O tej porze Fay powinna wrócić już z pracy. Nie miał pojęcia, co jej powie. Wymyśli coś.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Początkowo Fay miała zamiar popracować nieco dłużej, byle tylko zająć czymś myśli. Ostatecznie doszła jednak do wniosku, że woli wrócić do domu. Pożegnała się więc z kolegami i pojechała do siebie.

Odkąd zaczęła pracować, czuła się nieswojo, jeżdżąc mercedesem, dlatego ucieszyła się, że Barry Holman pomoże jej go sprzedać. Dobrze wiedziała, że w jej życiu nie będzie już żadnych luksusowych samochodów. Ani szalonych zakupów, podczas których nie trzeba zwracać uwagi na ceny. Koniec z ubraniami od znanych projektantów. Nie ma już konta w banku, zapewniającego nieograniczony dostęp do pieniędzy.

Kiedy o tym myślała, zbierało jej się na płacz. Pocieszała się, że jakoś sobie poradzi. Nie miała co do tego wątpliwości. Tyle że musi upłynąć trochę czasu, zanim przystosuje się do nowych warunków.

Wysiadła z auta i ruszyła w stronę domu, gdy naraz usłyszała za sobą warkot silnika. Odwróciwszy się zobaczyła, jak obok jej mercedesa parkuje Donovan.

Tylko nie to! Nie zniosę kolejnej scysji, jęknęła zrezygnowana. Wystarczyło jednak, że na niego

spojrzała, by jej smutne oczy natychmiast nabrały blasku.

Zbliżał się do niej z posępną miną. Wyglądała bardzo źle. Maską, pod którą ukrywała lęki, opadła. Była zbyt zmęczona i przygnębiona, by cokolwiek udawać. Donovan wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej nieumalowanych, spierzchniętych warg.

- Przepraszam - rzekł półgłosem. - Dopiero w domu uświadomiłem sobie, co czujesz.

Współczucie, którego zupełnie się nie spodziewała, i natłok silnych emocji sprawiły, że coś w niej pękło. Nawet nie próbowała powstrzymać łez.

- Ja też cię przepraszam - szepnęła. - Och, Donavanie, ja wcale tak o tobie nie myślę!

Poruszyła go swoją bezbronnością. Jak to dobrze, że zdecydował się wrócić! Bez słowa wziął ją na ręce i zaniósł do swojego samochodu. Po drodze ocierał pocałunkami jej łzy i szeptał słowa pocieszenia, których prawie nie słyszała.

Jeff, obserwujący ich przez szybę, uśmiechnął się szeroko, po czym przesiadł się do tyłu. Donovan mrugnął do niego porozumiewawczo, a następnie ostrożnie posadził Fay na przednim siedzeniu i zapiął jej pas.

- Nie ruszaj się! To jest porwanie! - zażartował.

- Co sobie pomyśli właścicielka mieszkania? - zapytała ze słabym uśmiechem.

- Że zostałam porwana. Jeff, zawieziemy Fay do domu i nie wypuścimy, dopóki nie ugotuje nam kolacji - zwrócił się do siostrzeńca, który uśmiechał się od ucha do ucha. - Jeśli okaże się dobrą kucharką, natychmiast się z nią ożenię.

Fay próbowała zachować powagę.

- Dopiero co powiedziałaś mi, żebym poszła do...

- Nie przy dziecku - przerwał jej, robiąc srogą minę. - Lepiej, żeby nie uczyło się brzydkich wyrazów.

- Uważacie, że ja żyję w innym świecie? - zapytał Jeff, robiąc minę i przewracając oczami. - Spoko, stary.

- Za dużo oglądasz telewizji - zawyrokował Donovan.

- Trzeba będzie zamknąć to pudło w szafie.

Od tego wszystkiego Fay poczuła w głowie zamęt.

- Janie umiem gotować! - jęknęła. - Niewiele potrafię - poprawiła się. - Omlety i bekon.

- Nie ma sprawy. Chętnie zjemy teraz śniadanie, co, Jeff?

- Jasne!

Fay poddała się. Nim dojechali na farmę, obeschły

jej łzy i wrócił względny spokój. Nadal nie rozumiała, co podkusiło Donavana, by po nią przyjechać, bo przecież uraziła go do żywego. Na razie jednak postanowiła nie sprzeciwiać się łaskawemu losowi.

Gdy dotarli na miejsce, Jeff od razu skierował się do salonu, bo właśnie zaczynał się jego ulubiony program w telewizji, Donavan zaś zaprowadził ją do kuchni.

- Uważaj na Bel - ostrzegł, omijając kociaka, który natychmiast do nich przybiegł.

- Ja się nim zajmę! - zawołał Jeff.

Złapał kota i zamknął się z nim w salonie. Za zamkniętymi drzwiami rozległ się charakterystyczny jazgot telewizora.

- Trochę potrwa, zanim przywyknę do tego hałasu - mruknął Donavan, przyglądając się pasemkom włosów Fay, które wymknęły się ze schludnego koka. - Dlaczego tak się czesziesz? - zapytał, podchodząc bliżej.

Gdy wprawnymi ruchami wyjmował spinki, jej włosy ciężkimi pasmami opadały na ramiona.

- Tak jest lepiej - szepnął. - Teraz znowu wyglądasz jak moja Fay.

Westchnęła cicho, wzruszona jego łagodnością. Takie zachowanie nie pasowało do tego Donavana,

którego dotąd znała.

- Naopowiadałam ci takich okropnych rzeczy - powiedziała przez ściśnięte gardło.

- Ale nie pozostałam ci dłużny - odparł. - Mamy więc za sobą pierwszą kłótnię kochanków.

- Nie jesteśmy kochankami - zaprotestowała.

- Ale będziemy. - Spojrzał jej w oczy.

Zaczerwieniła się.

- Ja nie jestem taka.

Pochylił się i czule ją pocałował. Przyciągnął ją do siebie, by mogła poczuć go całym ciałem.

- No, maleńka... - Czują jego gorący oddech na twarzy. - Nie każ mi o to walczyć.

Posłusznie rozchyliła wargi i po chwili oddała się rozkoszy namiętnego pocałunku.

- Tak, właśnie tak - szeptał.

Chwyił ją mocno w tali i lekko unosząc, przycisnął do ściany. Wsunął nogę między jej uda i całował ją, naśladowując językiem miłosne ruchy, które dla niej były jeszcze wielką tajemnicą. Kiedy przestał, nie widziała nic prócz jego nabrzmiąłych warg. Jej ciało pulsowało tym samym szalonym rytmem, jakim biło jej serce.

Donavan jeszcze raz pochylił głowę i chwycił zębami

jej dolną wargę. Wprawdzie nie na tyle mocno, żeby zadać jej ból, ale wystarczająco, by zdała sobie sprawę z gwałtowności, z jaką jej pożądał. Nie mogła się poruszyć. Nacierał na nią całym ciałem, przyciskając ją do chropowatej, chłodnej powierzchni ściany. Czuła się osaczona i bezradna.

- Lepiej za mnie wyjdź - odezwał się ochrypłym głosem. - Nie wiem, jak długo dam radę cię chronić.

- Chronić mnie? Przed czym? - zapytała półprzyciemnie.

- Naprawdę nie wiesz? - Musnął wargami jej opuchnięte usta.

- Małżeństwo to poważna sprawa - powiedziała cicho.

- Oczywiście, że poważna. Ale my oboje z każdym dniem jesteśmy coraz bardziej rozpaleni. Pragnę cię jak wariat, ale nie chcę, żeby to się stało na tylnym siedzeniu samochodu albo w jakimś przydrożnym motelu, w pokoju na godziny. Twoje dziewictwo to dla mnie zakazany owoc.

- Jestem biedna - przypomniała mu. - Nie, nie patrz na mnie takim wzrokiem! - jęknęła, gładząc jego ściągnięte brwi. - Będę dla ciebie dodatkowym ciężarem.

Oczywiście, zamierzam pracować, ale dużo nie zarobię.

- A jak, według ciebie, radzą sobie zwykli ludzie? - zapytał. - Na miłość boską, co z tego, że nie masz pieniędzy?! Ja też nie jestem zamożny. Bez pieniędzy jesteś mi dużo droższa niż wtedy, kiedy byłaś dziedziczką pokaźnej fortuny. Wiesz, dlaczego, prawda?

- Tak. Żałuję tamtych słów. Bardzo się bałam, że już mnie nie chcesz...

- Czy ja zachowuję się jak facet, który cię nie chce? - zapytał, patrząc na nią wymownie.

Nie zrobił najmniejszego ruchu, ale ona pojęła aluzję i zaczerwieniła się po uszy.

Roześmiał się i cofnął o krok, pozwalając jej stanąć na ziemi. Potem długo patrzył na jej płonące policzki.

- Jesteś jak bezcenny dar - rzekł półgłosem. - Ciekawe, czy zemdlejesz podczas naszej nocy poślubnej, czy zamkniesz się przede mną w łazience? Założę się, że nigdy nie widziałaś nagiego mężczyzny. A co dopiero podnieconego gołego faceta!

- Przyzwyczaję się - odparła odważnie.

- Nie masz wyjścia. - Roześmiał się radośnie. - A więc tak czy nie?

Wzięła głęboki oddech.

- Tak! - odrzekła, odsuwając na bok dręczącą myśl o różnych motywach, które nimi kierują.

Ona pragnie go, a on pragnie jej. O resztę będzie się martwiła później.

Milczał tak długo, że zaczęła podejrzewać, iż pożałował pochopnych oświadczeń. Na szczęście rozwiązał ten niepokój, całując jej dłonie. Jego oczy powiedziały jej, że on na pewno się nie waha. Gdy to zrozumiała, poczuła się bezgranicznie szczęśliwa.

Jakiś czas później Donavan zawołał Jeffa. Kiedy powiedzieli mu o swojej decyzji, chłopiec zaczął dosłownie skakać z radości.

- Kiedy ślub? - zapytał tylko.

Fay wyglądała na niezdecydowaną, za to Donavan nie miał żadnych wątpliwości.

- W przyszłym tygodniu - odparł, patrząc zadziornie na Fay, jakby chciał sprowokować ją do oporu.

- Czy wobec tego - zaczął Jeff z pewnym wahaniem - mogę zostać u was dłużej, żeby być na ślubie?

Donavan przyglądał mu się w milczeniu, które z każdą sekundą stawało się coraz bardziej nieznośne.

- Jeśli o mnie chodzi, możesz tu zostać, aż staniesz się pełnoletni - odparł z powagą.

- Ja też nie mam nic przeciwko temu - dodała pośpiesznie Fay.

Jeff wyglądał na zakłopotanego. Zaczerwienił się po uszy i opuścił wzrok. Podobnie jak jego ukochany wujek, rzadko okazywał emocje. Tym razem jednak był wyraźnie skrepowany.

- Chciałbym z wami zostać - wyznał. - Tylko czy na pewno nie będę wam przeszkadzał?

- Nie - odparł Donavan krótko. - Na razie nie mamy czasu na podróż poślubną, a ty musisz się uczyć. Zapiszemy cię do tutejszej szkoły, choć to prawie koniec roku.

Jeff otworzył szeroko oczy.

- Nie będę musiał wracać do szkoły kadetów?

- Nie, chyba że zechcesz. Złożyłem już w sądzie wniosek o przyznanie mi prawa do opieki nad tobą.

- Hura! - Chłopiec nie krył radości. - Wujku, jak Boga kocham, nie wiem, co powiedzieć!

- Powiedz „dziękuję” i wracaj przed telewizor - poinstruował go Donavan, kierując ciepłe spojrzenie w stronę Fay. - Jeszcze nie skończyliśmy się całować.

- O rany, znowu te ckliwe bzdury! - prychnął Jeff z przebiegłym uśmiechem.

- Tak, ckliwe bzdury. - Donavan uśmiechnął się do Fay. - Za parę lat to zrozumiesz.

- Wątpię - mruknął Jeff, schylając się po kota, który bawił się jego sznurowadłem. - Bardzo bym chciał mieszkać z wami - powiedział nagle, nie patrząc na nich - ale ojczym nigdy się na to nie zgodzi.

- Zostaw to mnie - uspokoił go Donavan. - A teraz znikaj. Zawołamy cię na kolację.

- W porządku. Obiecuję, że nie będę podsłuchiwał - powiedział rzeczowym tonem chłopiec i wyszedł, starannie zamykając za sobą drzwi.

Fay patrzyła na Donavana i myślała o tym, że oto spełnia się jej największe marzenie. Nieważne, że jest biedna jak mysz kościelna: dopóki Donavan jest przy niej, świat leży u jej stóp.

Gdy mu o tym powiedziała, wyglądał na zażenowanego. Nie miała pojęcia, że biedak sam nie wie, dlaczego chce się z nią ożenić. Na pewno chce zatrzymać przy sobie Jeffa. Na pewno pragnie jej aż do bólu. Boi się jednak dociekać, czy poza tym istnieje coś jeszcze.

Całe życie obywatł się bez miłości i dlatego nie jest pewien, czy potrafi ją rozpoznać.

- Wprowadziłam cię w zakłopotanie? - spytała

zaniepokojona.

Przytulił ją.

- Nie. - Patrzył jej w oczy. - Myślałem tylko, że trudno ci będzie przywyknąć do mojego stylu życia. Lubię robić wszystko po swojemu. Jestem potwornie oszczędny. Nie przewiduję dodatkowych środków na nowe sukienki, drogie kosmetyki i fryzjera raz w tygodniu...

Odważnie położyła palec na jego ustach.

- Nie będę do tego tęskniła. - Gładziła jego policzki, wargi i brodę, szczęśliwa, że on nie broni się przed tą pieśczętą. - O Boże, będę spędzała z tobą wszystkie noce - dodała rwącym się głosem.

Znieruchomiał poruszony tonem, jakim to powiedziała. Tak jakby będąc w jego ramionach, czuła się jak w niebie. Uścisnął ją mocno, a potem pocałował niespiesznie i bardzo zmysłowo. Objęła go bez wahania, poddając się przyjemności, która obudziła w jej ciele miłe pulsowanie. Nawet jej do głowy nie przyszło, że jest w stanie pokochać kogoś tak bardzo mocno.

Chwilę później Donovan przerwał pocałunek. Odsunął się nieco i położył dłonie na jej ramionach.

- Mam nadzieję, że nie zawiodę cię jako mężczyzna. -

Roześmiał się szorstko. - Jesteś jak dzika kotka, Fay.

- Mam nadzieję, że to komplement.

- Jeszcze jaki! - odparł, z trudem chwytając powietrze.

Ta dziewczyna go zdumiewała. Był niemal pewny, że nie ma żadnego doświadczenia w miłości, a jednak, kiedy się całowali, w ogóle nie okazywała onieśmienia. Przy niej kolana odmawiały mu posłuszeństwa. Instynktownie czuł, że w łóżku Fay będzie spełnieniem jego najśmielszych marzeń.

- Ja naprawdę z nikim jeszcze nie spałam. - Z jej zielonych oczu wyzierał niepokój.

- Wiem. - Uśmiechnął się łagodnie. - Ale dobrze się zapowiadasz. Nawet bardzo dobrze. - Pocałował ją w czubek nosa. - Cieszę się, że to będzie ze mną. No wiesz, twój pierwszy raz - szepnął.

- Ja też się cieszę, że to będziesz ty. - Serce zabiło jej mocniej.

- Wiesz, co cię czeka? - zapytał między pocałunkami.

- Chyba tak.

Spojrzał jej w oczy.

- Nigdy nie byłem delikatny - szepnął. - Ale tym razem się postaram.

Westchnęła tylko i zamknawszy oczy, przyciągnęła go do siebie.

Przez chwilę wątpił, czy zdoła się oprzeć pokusie tego długiego, ognistego pocałunku.

- To prawdziwe tortury... - jęknął. - Fay...

Nuta udręki w jego głosie sprawiła, że Fay ogromnym wysiłkiem woli zdołała się od niego oderwać. Kiedy wysunęła się z jego ramion, kolana jej drżały, on też wyglądał tak, jakby ledwie trzymał się na nogach.

- To jest jak wielkie pragnienie, prawda? - zapytała bez tchu. - Takie, którego nie da się ugasić.

- Tak. - Odwrócił się i drżącymi dłońmi zapalił cygaro.

Patrzyła na jego szerokie barki i myślała o tym, że pewnego dnia ich ciała staną się jednym. Od tej chwili Donovan będzie jej mężczyzną. Przez resztę życia będzie go miała na własność. Z tej perspektywy strata olbrzymich pieniędzy wydała jej się błahostką.

Uśmiechnęła się do swoich myśli.

- Pokaż mi, gdzie są jajka, to usmażę wam omlet - zaproponowała. - Żałuję, że na razie to jest wszystko, co potrafię, ale kiedyś się nauczę.

- Nie martw się. Umieję gotować - pocieszył ją

Donavan.

- To mnie naucz - podchwyciła.

- Gotowania. - Jego wzrok powędrował ku jej wezbranym piersiom. - Oraz innych rzeczy - dodał.

Z uśmiechem bezgranicznego zadowolenia, którego nawet nie próbowała ukryć, ruszyła za nim w stronę lodówki.

Kolacja minęła w radosnej atmosferze. Patrząc na Jeffa, który ciągle śmiał się i żartował z wujem i Fay, można by pomyśleć, że jego życie jest od samego początku usłane różami. Gdy nadeszła pora odwieźć Fay, Donavan zabrał go ze sobą. Zostawił go w samochodzie, by odprowadzić ją do drzwi.

- Nie do wiary, jak ten dzieciak się zmienił - zauważył, gdy stanęli na pogrążonej w mroku werandzie.

- Kiedy go tu przywiozłem, w oczach miał pustkę i same ponure sny.

- Czy ojczym darzy go jakimś cieplejszym uczuciem?

- Nawet jeśli tak jest, to okazuje to tak rzadko, że nikt tego nie zauważył - odparł sarkastycznie. - Od początku był zazdrosny o uczucie, które łączyło moją siostrę z Jeffem, i otwarcie go nie lubił. Od razu zmienił

jego życie w piekło. A od śmierci matki sprawy przybrały jeszcze bardziej przykry obrót.

- Myślisz, że będzie walczył z tobą o prawo do opieki?

- Nie mam co do tego cienia wątpliwości - odparł lekko. - Nie szkodzi. Lubię takie ambitne wyzwania.

- Coś już o tym słyszałam. - Rzuciła mu wymowne spojrzenie.

- Kiedy dorastałem, musiałem bardzo szybko nauczyć się, jak używać pięści. Zawdzięczam to mojemu ojcu. - Wzrok mu pociemniał, z twarzy zniknął uśmiech. - Jeśli za mnie wyjdiesz, też nie będziesz miała lekko. Nie wszyscy wiedzą, że twój spadek diabli wzięli. Ludzie na pewno wezmą nas na języki.

- I co z tego? - Wzruszyła ramionami. - Jak zaczną o mnie plotkować, dadzą spokój komuś innemu.

- Często wpadasz w przygnębienie? - zapytał niespodziewanie.

- Kiedyś tak bywało, ale teraz, odkąd cię poznałam, już nie - odparła, bawiąc się guzikiem jego koszuli.

Dobrze było mieć go tak blisko, czuć na ramionach ciepło jego rąk. Podniosła wzrok na jego twarz, lecz w mroku werandy nie widział wyrazu jej oczu.

- W tej chwili jestem zbyt szczęśliwa, żeby odczuwać przygnębienie - dodała.

Zmarszczył czoło.

- Fay... od dawna żyję samotnie. W dodatku zamieszka z nami Jeff. Obawiam się, że początkowo nie będzie ci ze mną łatwo.

- Dam sobie radę. Pod warunkiem, że po domu nie będą biegały tabuny półnagich kobiet - oświadczyła i uśmiechnęła się łobuzersko.

- Bez obaw. Od lat wiodę mnisi żywot - odparł rozbawiony, a potem ją pocałował. Tym razem jednak udało mu się zachować przytomność umysłu. - Dobranoc, maleńka. Jutro Jeff i ja zabieramy cię na lunch.

- Na cheeseburgery?

- Owszem. Szkoda, że jeszcze nie mamy ślubu i nie możemy zostać sami. Zaniósłbym cię na górę i rozbierał przynajmniej z godzinę.

- Nie jestem aż tak grubo ubrana!

- Nie wiesz, o co chodzi? - szepnął. - Niedługo się dowiesz...

- Tego wieczoru, kiedy poszliśmy do restauracji, nawet mnie nie pocałowałeś - wypomniała mu zniecka.

- Nie miałem odwagi. Zbyt mocno tego chciałem - wyjaśnił, gładząc jej włosy. - Przeczuwałem, że mógłbym się od ciebie uzależnić. I nie pomyliłem się.

- Cieszę się, że taka jestem.

- Ja również. Dobranoc, kochanie.

Odwrócił się i zostawił ją samą. Odchodząc, ani razu nie spojrzął w jej stronę. Nie zrobił tego nawet wtedy, gdy wsiadał do samochodu, a potem uruchamiał silnik. Kiedy odjeżdżali, Jeff pomachał jej na pożegnanie. Donovan nie zerknął nawet we wsteczne lusterko.

Zmartwiło ją to. Czy nie jest to przypadkiem zły znak? Czy dobrze robi, godząc się na małżeństwo z mężczyzną, który czuje do niej wyłącznie fizyczny pociąg?

Zadręczała się tym przez całą noc, lecz kiedy nastał ranek, była pewna, że już nie potrafi żyć bez Donavana. Szła do pracy z niezłomnym postanowieniem, że wykorzysta sytuację najlepiej jak potrafi.

- Czy to prawda? - zapytała ją bardzo zaaferowana Abby, która zjawiała się w biurze przed południem.

Fay tylko się roześmiała.

- Jeśli pytasz, czy naprawdę zamierzam zostać żoną J. D. Langleya, to odpowiedź brzmi: tak.

- Chyba oszalałaś. - Abby przysiadła obok niej. - Posłuchaj, jemu chodzi wyłącznie o prawo do opieki nad Jeffem. Wiem, że nie żeni się z tobą dla pieniędzy, jeśli jednak myślisz, że robi to z miłości...

Fay pokręciła głową.

- Nie jestem aż tak szalona - uspokoiła przyjaciółkę. - A jednak nie odmówię mu, bo zbyt mi na nim zależy - dodała cicho. - Może z czasem nauczy się mnie kochać. Mam nadzieję, że tak się stanie.

- Tak nie można! - protestowała zdenerwowana Abby.

- Tak będzie lepiej dla Jeffa - przypomniała jej Fay. - Stałaby mu się wielka krzywda, gdyby musiał wrócić do ojczyzny. To naprawdę świetny chłopak. I tak dobrze się zapowiada.

- Wiem, poznałam go. - Abby z ciężkim westchnieniem przesiadła się na brzeg biurka. - Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Przecież widzę na własne oczy, że J. D. nie szaleje z miłości do ciebie. Calhoun mi powiedział, że kiedy wczoraj stąd wychodził, był na ciebie wściekły.

- To prawda - przyznała. - Ja zresztą nie pozostałam mu dłużna. Ale później się pogodziliśmy.

- Rozumiem... - Abby uniosła brwi, widząc rumieniec na jej twarzy.

- Bez względu na powody, dla których Donavan chce się ze mną ożenić, nie potrafię mu odmówić - powiedziała Fay szybko. - Abby, ja go bardzo kocham.

Wobec takiego wyznania Abby poczuła się bezsilna. Patrząc na Fay, widziała siebie sprzed kilku lat, kiedy sama była obłądnie zakochana w Calhounie i zrobiłaby wszystko, o co tylko by ją poprosił.

- Wiem, jak to jest. - Uśmiechnęła się wyrozumiale. - Mam nadzieję, że podejmiesz trafną decyzję.

- Na pewno! - zawołała Fay żarliwie. Kiedy Donavan przyjechał po nią w porze lunchu, w biurze poza nią nie było żywej duszy. Calhoun i Abby jak zwykle jedli razem gdzieś w mieście, a dziewczyny wyszły na lunch już wcześniej.

- Gdzie jest Jeff? - spytała zdziwiona, widząc, że Donavan jest sam.

- W kinie. Uznał, że narzeczeni powinni spędzać jak najwięcej czasu sam na sam. Pomyślałem więc sobie - mówił, ciągnąc ją za rękę - że możemy kupić coś do jedzenia i urządzić sobie piknik w jakimś odludnym miejscu nad rzeką. Jak zjemy, zajmiemy się sobą. Co ty

na to?

- Dobrze. - Zaczerwieniła się, obdarzając go uśmiechem płynącym prosto z serca.

Wyszli przez tylne drzwi dla personelu i ruszyli do samochodu.

- Gapią się na nas - mruknął Donovan. - Myślisz, że wiedzą o naszych zaręczynach?

- Zdaje się, że tak.

- Co za plotkarska miejscina. Ale nam to nie przeszkadza, prawda?

- Jasne!

Po drodze wstąpili do sklepu i kupili jedzenie na wynos, napoje i lód do przenośnej chłodziarki. Lunch nie był ani wykwintny, ani drogi, ale Fay smakował bardziej niż najbardziej wyszukane frykasy.

- Wyglądasz jak panienka z towarzystwa pozująca do zdjęcia podczas pikniku - zauważył Donovan, gdy leżeli naprzeciw siebie na trawie. Z przyjemnością patrzył na jej zgrabne ciało pod zwiewną sukienką w białe - zielone wzory.

- Właśnie tak się czuję - mruknęła i odrzuciwszy do tyłu włosy, przeciągnęła się z westchnieniem. - Jak tu cicho i spokojnie...

- Składasz reklamację?

Usłyszała jakiś szmer. Gdy otworzyła oczy, Donavan się nad nią pochylał. Był uśmiechnięty, lecz w tym uśmiechu czaiła się namiętność, która błyskawicznie ogarnęła również ją. Tymczasem on, podparłszy się na łokciach, położył się na niej ostrożnie i w pełnej napięcia ciszy przyglądał się jej ustom.

- Pora, żebyś zaczęła się do mnie przyzwyczajać - szepnął po chwili i delikatnie zakołysał biodrami. Choć ruch był nieznaczny, podziałał na niego wyjątkowo silnie. Czując znajomą falę gorąca, odruchowo napiął mięśnie.

Fay obserwowała z bliska lekki grymas na jego twarzy. Kiedy zorientowała się, co się z nim dzieje, z wrażenia przestała oddychać.

- Jakieś sto lat temu, kiedy byłem młody, a w moich żyłach płynęła gorąca krew, coś takiego zdarzało mi się bardzo często. Dzisiaj - zamyślił się, patrząc na jej zaróżowioną twarz - mogę to nazwać miłą niespodzianką. Cieszę się, że moje ciało tak na ciebie reaguje.

- A... na inne kobiety nie? - zapytała, przełamując wewnętrzny opór. Ciekawość okazała się jednak silniejsza niż wstyd.

Pokręcił głową.

- Tylko na ciebie - zapewnił ją poważnie. - Chyba zaczynam się starzeć. Albo wręcz przeciwnie, twój dziewiczy lęk działa na mnie jak terapia odmładzająca. Przy tobie nabieram wigoru.

- Ja niczego się nie boję. No, może nie do końca - przyznała.

- Nie? - Zmusił ją, żeby rozchyliła usta, po czym zmienił nieco pozycję i, wsunąwszy udo między jej kolana, zaczął je powoli rozsuwać.

Słyszając jej stłumiony okrzyk, uniósł głowę.

- Nie mamy zbyt wiele czasu na zaloty, a przed ślubem powinniśmy choć trochę poznać swoje ciała. Dzięki temu będzie nam potem łatwiej.

- Nigdy tego nie robiłam - szepnęła nerwowo.

- Nie znasz nawet takich niewinnych pieszczot?

- Nawet. Moi rodzice byli bardzo purytańscy, podobnie jak krewni, którzy się mną zajmowali. Wszyscy wpajali mi, że kobieta, która pozwala mężczyźnie robić ze swoim ciałem, co mu się podoba, dopuszcza się poważnego grzechu.

- Pewnie i tak bywa - odparł półgłosem - ale my przecież niedługo będziemy małżeństwem. Za jakiś czas będziesz nosiła moje dziecko. A to już zdecydowanie nie

jest grzechem.

Te słowa, wypowiedziane tak niefrasobliwym tonem, wywarły na niej ogromne wrażenie. Purpurowa z emocji patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

Wyczuł jej napięcie.

- Podnieca cię to, prawda? - Zniżył głos, przenosząc spojrzenie na jej biust. - Masz bardzo piękne piersi. - Nie krył uznania, a widząc, jak bardzo speszył ją ten komplement, roześmiał się. - Wiem, że nie powinienem wprawiać cię w zakłopotanie, zwłaszcza kiedy chodzi o sprawy tak poważne i drażliwe. Ale nie mogę oprzeć się tej pokusie. Ani tej... - mruknął, po czym gwałtownie pochylił głowę i zaczął ją całować.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przyszło jej na myśl, że gdyby nagle poszybowała ku słońcu, nie ogarnąłby jej większy żar, niż gdy przez materiał sukienki poczuła rozpalone usta Donavana. Doznanie to było po prostu niezwykłe. Wyprężyła się i tłumiąc jęk, wbiła paznokcie w jego ramiona.

- Proszę cię - szepnęła gorączkowo, gdy pieśczoła stała się trudna do zniesienia. - Proszę...

Ledwie słyszał, co do niego mówiła. Drżącymi rękami próbował rozpiąć sukienkę, która odgradzała go od jej piersi. Gdy wreszcie się do nich dostał, Fay bez protestu poddała się pieśczołom, od których aż kręciło jej się w głowie.

- Donavan!

Podniósł głowę i spojrział jej w oczy.

- Jesteś piękna - szepnął drżącym głosem. - Najpiękniejsza istota, jaką w życiu widziałem!

- Bardzo cię pragnę - szepnęła.

- Nie bardziej niż ja ciebie.

- Zróbmy to.

Pokręcił głową i wbrew sobie odsunął się od niej.

- Nie, maleńka, jeszcze nie pora. Najpierw musimy

wziąć ślub.

- Czy to naprawdę takie ważne? - spytała płaczliwie, udreńczona niezaspokojonym pożądaniem.

- Owszem, nawet bardzo - odparł, delikatnie wysuwając się z jej objęć. Pomógł jej uporządkować ubranie, a potem ułożył się na plecach i objął ją ramieniem.

Płakała, więc tulił ją do siebie i szeptał czułe słowa, czekając cierpliwie, aż opadną emocje.

- Jestem szczęśliwym człowiekiem, Fay - powiedział, gdy już nieco się ukoіła. - Nawet bardzo szczęśliwym.

- To mnie spotkało wielkie szczęście - odparła, garnąc się do niego.

Ujął w dłonie jej twarz i zajrzał jej głęboko w oczy.

- Odważyliśmy się na wielki krok - rzekł z powagą. - Mam nadzieję, że nie będziemy go żałować.

- Na pewno nie - uspokoiła go.

Instynktownie czuła, że będzie dobrze. Donavan jednak nie wyglądał na przekonanego.

Kolejny tydzień przeżyła jak we śnie, spędzając każdą wolną chwilę z Donavanem i Jeffem. Wygospodarowała trochę czasu, by w towarzystwie Abby

udać się sklepu po ślubną suknię. Wybrała praktyczną garsonkę w kolorze perłowym, która idealnie pasowała do innych rzeczy z jej garderoby. Kupiła też odpowiedni kapelusz oraz woalkę, którą zamierzała go ozdobić.

Martwiła się tylko, że wydała zbyt dużo pieniędzy, bo czasy, kiedy nie musiała zwracać uwagi na cenę, minęły bezpowrotnie. Kiedy powiedziała o tym Donovanowi, ten uśmiechnął się i stwierdził, że tak wyjątkowa okazja jak ślub usprawiedliwia szaleństwo zakupów.

Ceremonia zaślubin odbyła się w kościele, do którego należał Donovan, i stała się wydarzeniem, na które przybyła co najmniej połowa Jacobsville. Prawie wszyscy wiedzieli już, że fortuna Fay przepadła oraz że Donovan procesuje się ze szwagrem o opiekę nad siostrzeńcem.

Po uroczystości Jeff został u Ballengerów, a Donovan zabrał swą świeżo poślubioną małżonkę w dwudniową podróż do San Antonio.

Wieczorem zjedli kolację w restauracji na bulwarze nad rzeką. Obok nich przepływały rzęsiście oświetlone barki z rozśpiewanymi mariachis. Ich muzyka płynęła w wieczornym powietrzu przesyconym upajającą wonią kwiatów.

- To chyba najpiękniejsze miejsce na świecie - zachwycała się Fay, kończąc deser, znad którego co chwila spoglądała zaborczo na swojego męża.

Donavan prezentował się wspaniale w jasnoszarym ślubnym garniturze. Fay nadal miała na sobie perłową garsonkę, gdyż szkoda im było czasu na zmianę strojów.

- Nie jesteś rozczarowana, że nie zabrałem cię do Nicei albo Saint - Tropez?

Pokręciła głową.

- Jestem bezgranicznie szczęśliwa - wyznała. - Mam nadzieję, że ty również tak się poczujesz.

- Co ty na to, żebyśmy już teraz wrócili do hotelu? - zapytał z szelmowskim uśmiechem. - Chętnie policzę, ile razy się zaczerwienisz, zanim pokażę ci, na czym polega fizyczna miłość.

Serce zabiło jej mocniej.

- Dobrze - szepnęła, z trudem panując nad niecierpliwością.

Kiedy Donavan płacił rachunek, a potem prowadził ją tonącymi w mroku ulicami, ani razu nie odważyła się spojrzeć mu w oczy.

- Boisz się? - zapytał, gdy przez chwilę byli sami w windzie.

- Trochę. - Roześmiała się nerwowo. - Nie chciałabym cię rozczarować. Wiem, że to nie będzie twój pierwszy raz...

- Nigdy dotąd nie byłem żonaty - zauważył - ani nie kochałem się z dziewczyną. Będę się starał, żeby jak najmniej cię bolało - dodał, poważniejąc.

- Tym akurat nie bardzo się martwię...

- Naprawdę?

Kiedy weszli do pokoju, zamknął drzwi na klucz, ale nie pozwolił jej zapalić światła.

- W ciemności będzie ci łatwiej - szepnął, przyciągając ją ku sobie. - Nie chcę, żebyś mnie widziała. Nie jesteś na to gotowa.

- A co, masz ciało pokryte kurczakami? - spróbowała żartować.

- Nie. Rano wszystko zrozumiesz. A teraz - powiedział, biorąc ją na rękę - cieszymy się sobą.

Nigdy nie uwierzyłaby, że pozwoli mężczyźnie na takie rzeczy. A jednak...

Gdy ją rozbierał, leżała spokojnie na łóżku, on zaś powoli zdejmował z niej kolejne warstwy ubrania. W przerwie między jednym a drugim guzikiem całował ją i pieścił, zachęcając, żeby spróbowała się odprężyć. Kiedy

nie został na niej najmniejszy skrawek materiału, przytulił ją mocno do siebie.

- Jesteś ubrany... - zdziwiła się, czując na skórze szorstki materiał.

- Wiem - odparł, chwytając zębami jej wargi. - Rozchył usta - szepnął i zaczął ją całować.

Potem przesunął się w dół, a kiedy usłyszał jej przerywany oddech, zaczął delikatnie gładzić jej brzuch i wewnętrzną stronę ud.

- Nie mdlej - ostrzegł ją, nim dotknął jej najbardziej intymnego miejsca. Instynktownie napięła mięśnie, więc poprosił ją łagodnie, żeby się rozluźniła. Odczekał chwilę, a potem jego pieszczoty wykroczyły poza wszystko, o czym śniła w najśmielszych erotycznych snach. Nagle wydała cichy okrzyk, na który on zareagował dziwnym gardłowym dźwiękiem.

- Obawiam się, maleńka, że to nie będzie najprzyjemniejsza noc w twoim życiu. Posłuchaj, może najpierw powinnaś pójść do doktora? - zapytał. - Nie chcę cię straszyć, ale nie sforsujemy łatwo tej bariery. Chyba wiesz, że muszę ją najpierw przerwać, prawda?

- Tak. - Przełknęła nerwowo ślinę. - Czy ciebie też będzie bolało?

- Zapewne - mruknął, opadając na plecy.

W całym ciele czuł silne pulsowanie i musiał walczyć ze sobą, żeby nie machnąć ręką na jej dobre samopoczucie. Z jednej strony marzył, by się z nią kochać, z drugiej zaś nie chciał sprawić jej bólu. Nie darowałby sobie, gdyby ją wystraszył lub przez własną niecierpliwość doprowadził do tego, że intymność kojarzyłaby jej się z przykrością i cierpieniem.

- Nie wiedziałam, że coś jest nie tak - szepnęła. - Nigdy nie miałam żadnych problemów, więc nie przyszło mi do głowy, że przed ślubem powinnam pójść do lekarza...

Donavan w milczeniu gładził jej włosy.

- Domyślam się, co teraz czujesz - westchnęła żałośnie. Próbowwała się roześmiać, lecz po chwili zaczęła płakać. - Wszystko popsułam!

- Przestań! - Trzymając ją w ramionach, obrócił się, tak że znów znalazła się pod nim. Zaczął ją całować powoli i namiętnie. Po chwili jego dłoń jeszcze raz powędrowała w dół. Tym razem zaczął dotykać ją delikatnie i zmysłowo. Chwilę później krzyknęła, chwytając go za rękę, lecz spóźniła się o ułamek sekundy. Przyjemność, jaką jej dawał, była tak silna, że

zapomniała o lęku oraz wstydzie i odważyła się mu zaufać.

Upłynęło sporo czasu, nim wstał, zostawiając ją omdlałą w pościeli. Zapalił światło i uważnie przyjrzał się swemu dziełu, z uznaniem spoglądając na jej zamglone oczy i bezwładne ciało. Zauważył, że spełnienie przewyciężyło jej wcześniejszy wstyd. Rozpierała go duma.

- Nie muszę pytać, czy ci się podobało.

Dopiero teraz zaczął się rozbierać.

Obserwowała go z nieskrywaną przyjemnością. Był pięknie zbudowany, a jego skóra miała ładny złotobrązowy odcień. Szeroką pierś i płaski brzuch pokrywało ciemne owłosienie. Kiedy do niej podszedł, z zachwytu zaparło jej dech. Nawet bez ubrania, a może zwłaszcza bez niego, był ucieleśnieniem kobiecych marzeń i snów.

Ukląkł obok niej. Oczy lśniły mu gorączkowo z niezaspokojonej żądz.

- Teraz moja kolej - szepnął, kładąc się tuż przy niej.

- Chcę dostać to, co ci dałem.

- Naucz mnie... - poprosiła.

Pocałował ją, a potem udzielił jej lekcji miłości,

podczas której pozbyła się skrępowania, lęku i zahamowań.

Następnego dnia rano wrócili do domu. Donavan żartował, że nie zamierza kolejny raz bawić się w seks na niby. Stwierdził, że woli poczekać, aż Fay pójdzie do lekarza i wreszcie będą mogli kochać się jak Bóg przykazał.

Zrobiła to w poniedziałek, przełamując skrępowanie, które ogarniało ją, ilekroć myślała o drobnym zabiegu, któremu musiała poddać się w gabinecie. Lekarz pochwalił Donavana za rozsądek i powiedział, że gdyby jej mąż nie był tak cierpliwy, ich noc poślubna mogłaby dla obojga być źródłem bardzo przykrych doznań. Na koniec z uśmiechem na ustach życzył jej powodzenia oraz przykazał odczekać trzy dni. Zapewnił ją, że drobne dolegliwości na pewno miną.

Przez ten czas Fay żyła marzeniami.

Obiecała sobie, że ta pierwsza, prawdziwa miłosna noc będzie najgorętszą nocą w życiu Donavana. Nie wchodząc w szczegóły, poprosiła Abby, żeby na ten czas przyjęła Jeffa pod swój dach. Mruknąwszy coś pod nosem na temat nowożeńców, którym nie należy

przeszkadzać, chłopiec zgodził się nocować u Ballengerów. Rzecz jasna nikt nie miał pojęcia, że to małżeństwo nie zostało dotąd skonsumowane oraz że nastąpi to właśnie tej nocy.

Fay schłodziła butelkę szampana, a potem, korzystając z przepisów Abby, przygotowała kolację i deser. Potrawy wyglądały bardzo apetycznie. Ona zresztą też.

Na ten szczególny wieczór włożyła jedyną seksowną sukienkę, jaką miała: czarną mini na cieniotkich ramiączkach, podkreślającą największe atuty jej figury, czyli biust i nogi. Rozpuściła włosy, bo w takim uczesaniu najbardziej się Donovanowi podobała, i skropiła się perfumami. W ciągu tych kilku nocy przymusowej wstrzemięźliwości wykazał się anielską cierpliwością, więc teraz postanowiła mu to wynagrodzić.

Usłyszała dobiegający z podwórza pisk hamulców. Po chwili trzasnęły wejściowe drzwi. Pewnie ma jakieś kłopoty w pracy, pomyślała, pospiesznie zapalając świece na stole. Cóż, znajdzie sposób, by go pocieszyć.

Odwróciła się, aby go powitać, lecz gdy wpadł do pokoju jak burza, natychmiast zrozumiała, że jego zły humor nie ma nic wspólnego z pracą. Patrzył na nią

wrogo, wyrażając całą swoją postawą oskarżenie i dziką furie.

- Nigdy nie wspominałaś o ciotce, która mogłaby kupić całe Miami.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Masz na myśli ciocię Tessie? - spytała zdumiona. - Jakoś nie było okazji...

Zerwał w głowy kapelusz.

- Wuj Henry zadzwonił do mnie parę minut temu z prośbą, żebym przekazał ci wiadomość! - wykrzykiwał. - Twoja ciotka umarła dziś w nocy. Wszystko, co miała, zapisała tobie. W tym parę milionów dolarów.

Fay dopiero teraz pojęła, dlaczego Donovan jest taki blady.

- Tessie nie żyje? W zeszłym tygodniu dostałam od niej list. Pisała, że czuje się dobrze... - Fay opadła ciężko na fotel.

- Nie powiedziałaś mi! Dlaczego?!

- Zapomniałam. Naprawdę - odparła głucho, czując pod powiekami piekące łzy. - Była dla mnie kimś bardzo bliskim. Kochałam ją. A to, że jest bogata, nie miało dla mnie żadnego znaczenia. Byłam przekonana, że przekaze swój majątek na cele dobroczynne. Wiedziała, że nie

potrzebuję pieniędzy.

- Nie potrzebowałaś - zauważył cierpko. - Nie jesteś już milionerką. A może się mylę?

- Mogę odmówić przyjęcia spadku.

- Daruj sobie takie gesty. Domyślam się, że zechcesz polecieć na Florydę. Wuj Henry powiedział, że wszystkim się zajmie i zawiadomi cię, kiedy macie samolot - mówił, zdejmując krawat.

- To nie moja wina - szepnęła przez łzy.

- Myślisz, że nie wiem? - rzucił, mierząc ją chłodnym wzrokiem. - Tyle że teraz wszystko się zmienia. Nie chcę, żebyś nadal była moją żoną. Nie teraz.

- A co z Jeffem? - jęknęła. - Niedługo jest rozprawa.

- Nie wiem.

Zawahał się, co było do niego niepodobne.

- Nikt nie musi o tym wiedzieć. - Podeszła bliżej. - Zmuszę wuja do zachowania tajemnicy. Zaczekamy, aż sąd przekaże ci Jeffa, a potem możemy... wziąć rozwód.

- Rozwód? - Roześmiał się nieprzyjemnie. - Wystarczy unieważnienie - rzucił sucho, obserwując, jak na jej policzkach pojawia się rumieniec. - Czyżbyś już zapomniała, skarbie? - zadrwił. - Przecież my tylko bawiliśmy się jak dzieci w doktora. Dobrze się stało, że

do niczego poważnego między nami nie doszło. Znajdziesz sobie chłopca ze swojej sfery i wyjdiesz za niego za mąż.

- A ty?

Wzruszył ramionami i odwrócił się, zanim zdążyła dostrzec wyraz jego twarzy.

- Ja będę miał Jeffa.

- A co ze mną? Już mnie nie chcesz?

- To, czy chcę, czy nie chcę, przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie - odparł, unikając jej spojrzenia. - Nie życzę sobie, żeby całe Jacobsville gadało o kolejnym Langleyu, który wzenił się w cudze pieniądze. Nie chcę, żeby Jeff przechodził przez to samo co ja. Muszę myśleć o jego przyszłości.

- Rozumiem.

Rzeczywiście, zrozumiała. I to bardzo boleśnie. Donovan za nic w świecie nie zechce żyć z milionerką. Jest na to zbyt dumny. Nie zniesie, by plotkowano na jego temat. Zresztą nawet gdyby Donovan taki nie był, należy jeszcze wziąć pod uwagę małego Jeffa. Chłopiec nie powinien cierpieć ze grzechy, których nie popełnił.

- Zadzwonię do wuja - powiedziała, ale Donovan już nie zareagował.

Po prostu wyszedł z pokoju.

Następnego ranka zawiózł ich na lotnisko.

Ballengerowie zrozumieli sytuację i dali jej kilkudniowy urlop, w czasie którego miała ją zastąpić Abby. Wszyscy widzieli, że Fay jest bardzo przygaszona, ale tłumaczyli to sobie żalem po stracie bliskiej osoby.

Dobrze, że nie spotkali jej w towarzystwie Donavana, ponieważ jego marsowa mina mogłaby dać im sporo do myślenia.

- Dziękuję ci, że nas tu podwiozłeś - powiedział wuj Henry, wysiadając z samochodu. - Fay, zaczekam na ciebie w hali odlotów.

- Nie wyspałaś się, prawda? - zapytał Donovan oficjalnym tonem.

Minionego wieczoru bez słowa wyjaśnienia wyprowadził się z ich wspólnej sypialni.

- Rzeczywiście, nie spałam - przyznała. - Bardzo lubiłam ciotkę Tessie. Przyjaźniłyśmy się.

- Wczoraj nie okazałem ci zbyt wiele współczucia. Przepraszam...

Uniosła dumnie głowę.

- Czy ja cię o cokolwiek prosiłam? - spytała z

naciskiem. - I nie poproszę. Zostanę z tobą do rozprawy, a potem zgodnie z twoim życzeniem wystąpimy o unieważnienie małżeństwa.

- Jakie masz plany?

Roześmiała się. Czuła się bardzo stara, jakby miała co najmniej tysiąc lat.

- Co cię to obchodzi? - Nie patrząc na niego, wyciągnęła rękę po walizkę, którą niósł. - Nie wspomniałam Ballengerom o spadku. Mam nadzieję, że ty również zachowasz dyskrecję - rzuciła przez ramię. - Dopóki nie porozumiem się z prawnikami, nic nie jest pewne.

- Nie podejmuj żadnych głupich decyzji w kwestii tych pieniędzy. Zwłaszcza gdybyś miała to zrobić w imię źle pojętej lojalności wobec mojej osoby.

Uśmiechnął się, jakby chciał jej pokazać, że ona nic dla niego nie znaczy. Nie może przecież pozwolić na to, aby rezygnowała z takiej fortuny, by wieść skromny żywot u jego boku!

- Ożeniłem się z tobą wyłącznie po to, żeby sąd przyznał mi prawo do wychowywania Jeffa. Nie mówię, że mi się nie podobasz - dodał, widząc wyraz jej oczu. - Ale ciało to tani towar, skarbie. Nigdy nie musiałem zbyt

długo pościć.

Fay była blada jak płótno.

- Cieszę się, że nie zostawiam cię ze złamanym sercem. Zegnaj.

- Żadne żegnaj - odparł niedbale. - Do zobaczenia.

Pokręciła głową.

- Mówię poważnie - zaznaczyła. - Wrócę tu tylko ze względu na Jeffa. Jeśli chodzi o nas, jest to definitywne pożegnanie.

Odwróciła się, próbując zignorować gorycz odrzucenia. Z każdym krokiem oddalała się od niego. Ani razu nie obejrzała się za siebie.

Jak kiedyś Donovan, tak teraz ona uczyła się nie spoglądać w przeszłość.

Podróż do Miami była długa i męcząca. Na miejscu przez dwa dni porządkowali rzeczy ciotki Tessie: przeglądali jej dobytek, pakowali pamiątki i odkładali na bok wszystko, czego można się pozbyć.

Na koniec spotkali się w prawnikiem. Podczas wizyty w kancelarii Fay praktycznie była nieobecna i z trudem rejestrowała, co się wokół niej dzieje.

- Ostatnia wola zmarłej nie powinna być dla państwa

zaskoczeniem - zaczął mecenas - ale została zmieniona w ostatniej chwili. Bez mojej wiedzy. Pokojówka państwa krewnej znalazła przy jej łóżku nową wersję testamentu. Dokument został podpisany w obecności świadków, ma zatem pełną moc prawną.

Henry uniósł brwi.

- Czy Tessie zapisała cały majątek swoim kotom? - spytał z uśmiechem.

- Nie jest aż tak źle - uspokoił go prawnik. - Pańska krewna przeznaczyła część pieniędzy na budowę sieci pensjonatów dla rodzin z dziećmi nieuleczalnie chorymi na raka. O ile pamiętam, gosposia zmarłej miała siostrę, która każdego dnia pokonywała setki mil, ponieważ chciała być przy swoim dziecku chorym na białaczkę, a nie mogła pozwolić sobie na hotel... Pani Langley, dobrze się pani czuje?

Fay najpierw była zdumiona. Potem zadowolona. Wręcz wniebowzięta.

- Czy chce pan przez to powiedzieć, że nie należą mi się żadne pieniądze? - spytała z nadzieją w głosie.

Jej reakcja zdumiała go niepomierne.

- Pani ich nie chce?

- Nie chcę! Nie są mi do niczego potrzebne.

Wystarczy mi to, co mam.

- A mnie nie - mruknął Henry. - Tessie mogła przynajmniej zostawić mi trochę mebli albo parę innych cennych drobiazgów.

- Proszę się nie martwić, pomyślała o panu - uspokoił go prawnik, nieco już ochłonawszy. - Zgodnie z wolą zmarłej jej ruchomy dobytek zostanie sprzedany na publicznej aukcji, a państwo podzielią się między sobą pieniędzmi. Według moich ostrożnych szacunków mówimy o sumie sięgającej ćwierć miliona dolarów. Cała biżuteria zmarłej przypada pani Langley z zastrzeżeniem, że przedmiotów tych nie wolno sprzedać. Rozumieją państwo, chodzi o pamiątki rodowe.

- Niektóre z nich mają po trzysta lat i należały niegdyś do członków europejskich rodzin panujących - zauważyła Fay z uśmiechem. - To oczywiste, że nigdy ich nie sprzedam. Przekażę je swoim potomkom.

Nagle uświadomiła sobie, że na razie potomków mieć nie będzie, i jej oczy natychmiast przygasły.

- Na szczęście nie zostaliśmy z niczym - pocieszał się wuj Henry, kiedy wyszli z kancelarii. - Może wreszcie przestaną mnie dręczyć wyrzuty sumienia z powodu twoich pieniędzy.

- Przecież nie mógł wujek nic na to poradzić - odparła. - Nie mam do wujka żadnych pretensji.

Henry przyjrzał jej się podejrzliwie.

- Naprawdę nie liczyłaś na spadek po Tessie? - zapytał w drodze do samochodu.

Pokręciła głową.

- Naprawdę. Gdybym była bogata, Donavan nigdy by się ze mną nie ożenił.

- Ach tak. Biedakowi został uraz po tym, co zrobił jego ojciec. - Henry spojrzał na nią uważnie. - Zdaje się, że dzięki testamentowi ciotki Tessie twoje małżeństwo uniknie kryzysu. Wyobrażam sobie, co pomyślałby J. D. na wieść, że odziedziczyłaś wielką fortunę.

- No właśnie... - potaknęła, choć w głębi serca była przekonana, że gdyby Donavan naprawdę ją kochał, pieniądze nie miałyby dla niego żadnego znaczenia.

Tymczasem on postanowił się jej pozbyć, ponieważ jest bogata. W porządku, uszanuje jego decyzję. Tak zresztą będzie dla niej lepiej.

Związek, w którym wszystko kręci się wokół pieniędzy, dużych czy małych, nie może być udany. Fay postanowiła, że nadal będzie pracowała w tuczami, a Donavanowi powie, że pieniądze ze spadku otrzyma

dopiero za jakiś czas. On wcale nie musi znać całej prawdy. Odtrącił ją. Kto wie, czy nie wyświadczył jej tym przysługi.

Przebywając z nim, z każdym dniem była coraz bardziej zakochana. Tymczasem on liczył, że dzięki niej wywalczy prawo do opieki nad Jeffem, oraz chciał pójść z nią do łóżka. To wszystko. Jak sam powiedział, nigdy nie brakowało mu kobiet. Więc po co mu Fay?

Czuła się poniekąd odpowiedzialna za Jeffa. Zgodziła się wyjść za Donavana między innymi po to, by uwolnić chłopca od zniechęconego ojczyma. Poza tym naprawdę go polubiła. I tylko dlatego wraca teraz do J. D. Langleya. Zostanie z nimi, dopóki sąd nie wyda ostatecznego wyroku. Potem sama podejmie odpowiednią decyzję.

Co za ironia losu, że weszła do małżeńskiego łóżka jako dziewica i jako dziewica je opuściła, mimo że po drodze dowiedziała się całkiem sporo o cielesnych uciechach. Ciekawe, czy wpisałiby ją do „Księgi rekordów Guinnessa”?

Pakowała swoje rzeczy, przygotowując się do powrotu. Los najwyraźniej nie chce, żeby była bogata. Nie mogła powiedzieć, że się z tego nie cieszy. Co innego

bowiem urodzić się w zamożnej rodzinie, a co innego radzić sobie w życiu bez asekuracji w postaci siedmiocyfrowego konta.

Gdyby miała miłość Donavana, mogłaby powiedzieć, że ma wszystko. Spędzili razem tyle cudownych, słodkich chwil. Czasami niemal wierzyła, że on ją lubi. Nie wątpiła też, że jej pożąda. Tyle że jego pożądanie nie miało nic wspólnego z miłością.

Nie chciała żyć z mężczyzną, który widzi w niej tylko smaczny kąsek, bez którego zresztą może się łatwo obejść. Chciała być kochana, i pożądana oczywiście też, lecz przede wszystkim darzona głębokim uczuciem za to, jaka jest. Donavan postawił warunki, których nie była w stanie przyjąć. Zupełnie jakby mówił: chcę cię, ale bez pieniędzy.

Gdyby naprawdę ją kochał, nie zwracałby uwagi na to, czy jest biedna, czy bogata. I nie obchodziłoby go zupełnie, co pomyślą ludzie.

Donavan nigdy nikogo nie kochał, więc tego nie rozumie. Ale ona wie, co ma robić. Musi wrócić do niego i udawać, że nic ich nie łączy. Ot, dwoje ludzi, którzy żyją pod jednym dachem wyłącznie dla dobra dziecka. W świetle prawa nie są małżeństwem, bo nie skonsumowali

tego związku.

Uśmiechnęła się gorzko. Gdyby ojczym Jeffa dowiedział się o tym, na pewno nie omieszkałby podzielić się tą informacją w trakcie rozprawy. Dzięki Bogu, wie o tym tylko ona i Donovan.

Zamknęła walizkę i zadzwoniła po boyka hotelowego. Pora wrócić do domu i stanąć twarzą w twarz z Donovanem.

Oraz przyszłością.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy Fay zobaczyła Donavana na lotnisku, przeżyła szok. Rzuciła wujowi pytające spojrzenie, lecz on wyglądał na równie zaskoczonego jak ona.

- Mogliśmy wziąć taksówkę - stwierdziła spokojnie, próbując zamaskować w ten sposób wewnętrzne wzburzenie.

- Nie ma o czym mówić. To dla mnie żaden kłopot - odparł Donovan swobodnie.

Miał na sobie znoszone, ale czyste ubranie robocze, a w rękę trzymał cygaro. Zsunięty na oczy stetson rzucał cień na jego twarz. Donovan był zadowolony, że Fay nie może dostrzec wyrazu jego twarzy, nie chciał bowiem, by zobaczyła, jak bardzo cieszy się z jej powrotu.

Odkąd wyjechała, dni dłużyły mu się niemiłosiernie, a wyrzuty sumienia nie dawały spokoju. Nie mógł sobie darować, że odwrócił się od niej akurat wtedy, kiedy potrzebowała wsparcia i przyjaznego ramienia, na którym mogłaby się wypłakać.

- Miło, że o nas pomyślałeś. - Wuj Henry chwycił walizki i ruszył za nim do samochodu. - Nie znoszę taksówek.

Fay nie odezwała się ani słowem. Szła, trzymając kurczowo torebkę i małą torbę podróżną, i udawała, że nie dostrzega badawczych spojrzeń Donavana. Wmawiała sobie, że nie obchodzi jej, co on robi i myśli.

Wtedy, przed wyjazdem, zranił ją ostatni raz. Nigdy więcej mu na to nie pozwoli.

Najpierw odwieźli wuja, a potem pojechali do domu. Po drodze nie zamienili ze sobą ani słowa.

- Jeff jest w szkole - wyjaśnił Donavan, widząc, że zaskoczyła ją panująca w domu cisza.

Zaniósł na górę jej walizki, a kiedy wrócił na dół, przybiegła do niego Bel. Wziął kotkę na ręce i ostrożnie położył na fotelu.

- Zapisaleś Jeffa do szkoły?

- Tak. - Stał przed nią i zaczął mierzyć ją uważnym spojrzeniem.

Jej perłowa garsonka, ta sama, w której brała ślub, obudziła w nim bolesne wspomnienia.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Jeszcze żyję - odparła obojętnie. - Nie odniosłam głębokich ran, więc naprawdę nie musisz się o mnie troszczyć. Nie będę sprawiała ci kłopotów. Teraz chcę się rozpakować i przebrać. Potem przygotuję nam kolację.

- Nie musisz... - zaczął poirytowany.

- Ale mogę - weszła mu w słowo. Odwróciła się, bo wolała nie czekać, aż on zrobi lub powie coś, co mogłoby osłabić jej determinację.

- Usłyszałam już od ciebie wszystko, co miałam usłyszeć - mówiła, wciąż odwrócona do niego plecami. - Dajmy sobie z tym spokój. Czy wiesz już, kiedy odbędzie się rozprawa?

- Tak - odparł po chwili. - Wyznaczono ją na przyszły tydzień.

Nie miała pomysłu, co powiedzieć, więc tylko skinęła głową i wyszła z pokoju. Fakt, że Donovan jest tak samo przygnębiony jak ona, w ogóle jej nie pocieszał. Ich małżeństwo rozpadło się już na samym początku.

Chętnie by zaczęła wszystko od nowa, wątpiła jednak, czy Donovan wierzy w drugą szansę. Sama zresztą też nie potrafiła w nią uwierzyć.

W czasie kolacji wcale ze sobą nie rozmawiali. Zaskoczony Jeff spoglądał pytająco raz na jedno z nich, raz na drugie. Widać było, że sytuacja trochę go krępuje.

- Przykro mi z powodu twojej cioci - powiedział przy deserze. - Bardzo ci smutno?

- Tak - przyznała. - Ciotka Tessie była dla mnie kimś

wyjatkowym. Miała odwagę manifestować swoją indywidualność w czasach, kiedy nie było to normą.

- Naprawdę była taka strasznie bogata?

Fay nie cierpiała takich pytań, nie chciała jednak odreagowywać na chłopcu swoich stresów.

- Owszem, była - przyznała. - Tyle że pieniądze wcale nie są w życiu najważniejsze. Nie można za nie kupić zdrowia ani szczęścia.

- Ale można kupić dużo gier komputerowych - zauważył Jeff roztropnie.

Fay roześmiała się, choć wcale nie była w radosnym nastroju. Donavan milczał. Dopiero po kolacji, kiedy zabrała się do mycia naczyń, przyszedł do niej do kuchni.

Stanął, włożył ręce do kieszeni dżinsów i bacznie ją obserwował.

- Słyszałem, jak przed kolacją dzwoniłaś do Abby Ballenger. Po co? Żeby jej powiedzieć, że rezygnujesz z pracy w tuczami? - zapytał wolno.

- Nic podobnego. Wcale nie zamierzam rezygnować z pracy. Chyba wiesz, ile trwa załatwianie formalności? - Grała na zwłokę. - Ani ja, ani wuj Henry nie dostaniemy tego spadku od razu.

- Kiedy słuchałem, jak o nim opowiadał, byłem

przekonany, że już go dostał - zauważył z przekąsem. - Zdaje się, że dzieli skórę na niedźwiedziu. Pewnie wyda te swoje pieniądze, jeszcze zanim je dostanie.

Nie odezwała się. Z każdą chwilą czuła się coraz bardziej spięta. Będąc tak blisko niego, nie potrafiła nie wspominać ich podróży poślubnej. I choć tak naprawdę do niczego między nimi nie doszło, wciąż pamiętała smak jego miłości. Nadal bardzo go kochała. I nie miało dla niej żadnego znaczenia, czy jest biedny, czy bogaty: gdyby był właścicielem kilku międzynarodowych korporacji, kochałaby go tak samo mocno jak biednego kowboja, który za cały majątek ma starego konia i laso.

Szkoda, że Donovan myśli inaczej. Nawet nie musiała go o to pytać. Doskonale знаła tok jego rozumowania: skoro ona ma pieniądze, jak uważał, a on nie, to automatycznie musi ją skreślić. Nie liczyła na to, że Donovan kiedykolwiek zmieni zdanie.

- Powiniennem być z tobą pojechać, prawda? - zapytał niespodziewanie. - Wyglądasz na bardzo zmęczoną. Nie dziwię się, po tak przykrych przeżyciach... I jeszcze do tego ten Henry. Pewnie miałaś na głowie mnóstwo spraw.

Domyśliła się w tych słowach ukrytego pytania.

- Owszem - odparła. - Wuj Henry z pomocą prawnika zajmował się przygotowaniem do pogrzebu. Ja musiałam przejrzeć rzeczy w mieszkaniu...

Urwała, walcząc ze łzami. W roztargnieniu po raz drugi umyła ten sam talerz.

- Bez ciotki Tessie wydało mi się strasznie puste - dodała po zastanowieniu.

- Jak mnie ten dom bez ciebie - powiedział Donavan po chwili wahania.

Przełknęła ślinę. Nie miała odwagi się odwrócić.

- Dziękuję ci, ale naprawdę nie musisz niczego udawać. Mieszkałam z tobą tak krótko, że moja nieobecność nie mogła zrobić żadnej różnicy ani tobie, ani Jeffowi. I tak gotujesz lepiej niż ja, a w prowadzeniu domu zawsze ktoś ci pomagał. Ja jestem tylko środkiem, który pomoże ci osiągnąć cel. To wszystko.

Miał świadomość, jak bardzo skrzywdził ją oraz siebie. Czyżby doprowadził do tego, że Fay jest przekonana, że bez niej jest mu o wiele lepiej niż z nią?

- Jeff chce pójść do kina na jakiś nowy film przygodowy. Wybierzesz się z nami?

- Raczej nie - odparła, choć odmowa wcale nie przyszła jej łatwo. - Jestem bardzo zmęczona i marzę

tylko o tym, żeby położyć się do łóżka. A wy bawcie się dobrze.

- Możemy to zrobić, jak odpoczniesz.

- Naprawdę nie mam ochoty. Poza tym nie lubię takiego kina - powiedziała szybko. - Ale dziękuję za zaproszenie.

Podszedł nieco bliżej i spojrzał jej w oczy.

- Los ostatnio cię nie oszczędzał. - W jego głosie zabrzmiała nuta troski. - A ja na niewiele ci się przydałem. Posłuchaj, Fay...

- Nie potrzebuję twojego współczucia - odparła spokojnie, mimo iż w głowie miała zamęt. Jak zawsze wtedy, kiedy on był blisko.

Wytarła ręce i ominąwszy go, stanęła nieco dalej.

- Powoli uczę się samodzielności - ciągnęła. - Nie twierdzę, że jest mi łatwo, ale z każdym dniem czuję się coraz pewniej. Zaczekam, aż sąd wyda wyrok w sprawie Jeffa, a potem przeprowadzę się do swojego poprzedniego mieszkania.

- Zakładasz, że wygram - stwierdził chłodno - a to wcale nie jest przesądzone. Poza tym, jeśli zaraz po ogłoszeniu korzystnego dla mnie wyroku wyprowadzisz się stąd, ojczym Jeffa będzie mógł to wykorzystać i

odwołać się od decyzji sądu. Fakt, że mam nieustabilizowaną sytuację rodzinną, może mnie drogo kosztować.

Zdumiewała ją determinacja, z jaką Donavan usiłował ją zatrzymać, mimo iż wcale nie chciał z nią być. Dla dobra Jeffa gotów był zrobić wszystko. Jeśli ten facet w ogóle kogoś kocha, to tylko tego chłopca.

- W porządku. - Czują się schwytna w pułapkę. - Zostanę tu tak długo, jak długo będziesz mnie potrzebował.

- Skoro tak, to już nigdy stąd nie odejdziesz - rzucił i opuścił kuchnię.

Spoglądała za nim w osłupieniu. Nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Prawdopodobnie tak, uznała nieco później. Zdawało jej się, że słyszy to, co chce usłyszeć.

Z biegiem dni wrócili do swoich zwykłych zajęć. Fay chodziła do tuczami, ignorując komentarze Donavana, że niepotrzebnie zajmuje miejsce komuś, kto naprawdę potrzebuje pracy.

Jeff przyzwyczajał się do nowej szkoły i powoli zaczynał wyglądać jak normalny szczęśliwy dzieciak.

Fay pracowała teraz o wiele dłużej. Zostawała w

biurze po godzinach i pilnie wypełniała wszystkie obowiązki, nie pomijając żadnego szczegółu. Calhoun i Justin Ballengerowie doceniali jej starania i byli bardzo z niej zadowoleni.

Donavan wręcz przeciwnie.

- Bez przerwy pracujesz! - narzekał podczas jednego z rzadkich wieczorów, który spędzała w domu. - Czyja i Jeff w ogóle się dla ciebie nie liczymy?

- Wujku, przecież Fay nie może się obijać - zauważył chłopiec. - Sam słyszałem, jak pan Ballenger mówił, że jest dla nich wielką pomocą.

Donavan dokończył deser i sięgnął po dzbanek, by nalać sobie drugą filiżankę kawy.

- Ja również o tym słyszałem - przyznał.

- Ty też się nie oszczędzasz - przypomniała mu - a ja wcale nie mam do ciebie o to pretensji.

Spojrzał na nią twardo, jakby ją atakował.

- Większość młodych żon by miała - mruknął.

Jeff na szczęście nie zrozumiał aluzji, za to ona pojęła ją w lot.

- Sam wiesz - odezwała się zaczerwieniona - że nasza sytuacja nie jest zupełnie normalna.

- A mogłaby być - odparł z naciskiem.

Zaciekawiona podniosła wzrok. W jego poważnych oczach nie było ani śladu drwiny.

- Nie mamy czasu - powiedziała, czerwieniąc się jeszcze bardziej.

- Słucham? - Uniósł brwi.

Zrobiło się jej jeszcze bardziej gorąco. Jeff skończył posiłek i wstał od stołu. Oznajmił, że nie zamierza siedzieć na linii ognia i zamknął się w salonie, skąd po chwili rozległ się ryk telewizora.

- Przycisz to pudło! - krzyknął Donovan.

- Już się robi! - odkrzyknął chłopiec, lecz hałas prawie wcale się nie zmniejszył.

Donovan, wyraźnie udobruchany, nadal patrzył na Fay.

- Jesteśmy małżeństwem - przypomniał jej. - Nie ma powodu, żebyśmy spali oddzielnie.

- Owszem, jest. - Odłożyła serwetkę. - Kiedy sytuacja Jeffa zostanie ostatecznie rozwiązana, nie zostanę tu dłużej, niż będzie to absolutnie konieczne. Wolę nie ryzykować zajścia w ciążę.

Donovan zbladł. Sprawiał wrażenie... urażonego. Trafionego w samo serce.

Widząc to, Fay gorzko pożałowała swoich słów.

Wcale nie chciała, żeby tak to zabrzmiało. Kochała Donavana, lecz on widział w niej wyłącznie obiekt erotycznej fascynacji. Musiała więc bronić się przed nim i chronić swoje uczucia.

- Miałam na myśli coś innego - sprostowała, pilnując, by w jej głosie nie pobrzmiwały żadne emocje.

- Wiem, że nie zabrzmiało to najlepiej, ale chyba przyznasz mi rację, że dziecko byłoby niepotrzebną... komplikacją.

- Nie wiesz, że można się zabezpieczyć przed niechcianą ciążą? - spytał kpiącym tonem.

Spojrzała mu w oczy.

- Już niedługo mnie tu nie będzie - oświadczyła cicho. - Zdaję sobie sprawę z tego, że wprowadziłam zamęt w twoje życie erotyczne, i czuję się z tego powodu niezręcznie. Ale wkrótce się wyprowadzę i będziesz mógł... Twoje życie wróci do normy.

Zmroziły go jej słowa. Cisnął serwetkę i wstał od stołu.

- A więc tak to sobie wymyśliłaś?! Uważasz, że brakuje mi kobiety, więc sądzisz, że zanim odzyskam wolność, chcę skorzystać z okazji, bo akurat znalazłaś się pod ręką, tak?

- Nie udawaj, że czujesz do mnie coś więcej niż zwykle pożądanie - odparła z dumą w głosie. - Poza tym jestem bogata.

Opuścił wzrok i dłuższą chwilę wpatrywał się w stół.

- Fakt.

Prawie o tym zapomniał. Natychmiast dopadły go najgorsze wspomnienia: chciwość ojca i samobójstwo jego drugiej żony, które ściągnęło na niego ogólne potępienie.

Bez słowa wyszedł z pokoju. Fay odczekała kilka minut, po czym zaczęła zbierać naczynia.

Czego się spodziewała? Że Donovan zaprzeczy? Rozbawiła ją własna naiwność, lecz po chwili poczuła, jak łzy spływają jej po policzkach.

Do rozprawy zostały zaledwie dwa dni, a Donovan i Jeff powoli przestawali radzić sobie ze stresem, w którym obaj żyli. Fay wstąpiła więc do wypożyczalni i wybrała trzy filmy przygodowe, które, jak sądziła, mogłyby poprawić humor dwóm mężczyznom jej życia, zagorzałym wielbicielom kina akcji.

- Super! - ucieszył się Jeff, gdy po kolacji pokazała mu kasety. - Bardzo chciałem zobaczyć te filmy.

Strasznie ci dziękuję, ciociu.

- Fay, myślałem, że nie lubisz takich filmów - wtrącił się Donovan.

- Ani lubię, ani nie lubię. - Wzruszyła ramionami. - Wybierając je, myślałam o Jeffie. Chcę po prostu, żeby przestał myśleć o rozprawie. Kontaktowałeś się ostatnio z jego ojczymem, choćby przez prawnika?

Pokręcił głową.

- Nie zdziwiłbym się, gdyby kazał nas obserwować.

- Po co?

- Żeby znaleźć coś, co zwiększy jego szansę na wygraną. - Roześmiał się nieprzyjemnie. - To w jego stylu.

- Przecież żadne z nas nie ma nikogo na boku - przypomniała mu nieco speszona.

- Już ci mówiłem, że nie mam żadnej kochanki. Dopóki jesteśmy małżeństwem, w moim życiu nie ma miejsca dla innej kobiety.

- Dziękuję - szepnęła, odwracając wzrok.

- Mam nadzieję, że mogę liczyć na podobne взгляды z twojej strony?

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Możesz spać spokojnie. Odkąd straciłam majątek,

grono moich wielbicieli bardzo się skurczyło.

- Ale znowu odziedziczyłaś fortunę - zauważył.

- Owszem - przytaknęła, odwracając się do niego plecami. - Mimo to nie zamierzam łamać przysięgi małżeńskiej.

- Nigdy nie podejrzewałem, że mogłabyś to zrobić - oznajmił niespodziewanie.

Zbliżył się do niej, stanął przodem do jej pleców i od tyłu, delikatnie, położył dłonie na jej biodrach.

- Dlaczego drgnęłaś? - zapytał czułym głosem. - Może jestem skończonym łajdakiem, ale nigdy bym cię nie skrzywdził, zwłaszcza fizycznie.

- Wiem - wyszeptała. - I wcale nie uważam cię za łajdaka. Widzę, jak bardzo kochasz Jeffa.

Zachęcony niepewnym tonem jej głosu, przysunął się jeszcze bliżej. Objął ją i przytulił, dotykając policzkiem jej twarzy. Poczowała na szyi jego ciepły oddech.

Po chwili wahania nakryła dłońmi jego ręce. Krew krążyła w jej żyłach coraz szybciej.

- Łatwo jest kochać dziecko - powiedział - nawet jeśli jest tak kapryśne i zaniedbane jak Jeff. Dzieci w sposób naturalny przyjmują i odwzajemniają miłość. Dorośli są zbyt ostrożni, żeby jej się poddać.

- Rozumiem...

- Nic nie rozumiesz - szepnął, całując ją w szyję. - Odwróć się do mnie - poprosił. - Tęsknię do twoich ust.

Próbowała się bronić, ale uciszył ją pocałunkiem. Nie wypuszczając jej z ramion, obrócił ją ku sobie i mocno przytulił. Przestała się opierać. Zupełnie bezwolna, objęła go za szyję i odwzajemniła pocałunek. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa i gdyby Donovan jej nie trzymał, nie ustałaby o własnych siłach.

Cisza, która nagle zapanowała w salonie, zaniepokoiła Donavana. Uniósł głowę w chwili, gdy za drzwiami rozległy się kroki Jeffa. Fay próbowała odsunąć się na bezpieczną odległość, ale ją zatrzymał.

- On nie jest ślepy. Nie ruszaj się - powiedział szorstkim głosem.

W pierwszej chwili nie zrozumiała, o co Donavanowi chodzi, kiedy jednak przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej, natychmiast pojęła, że to, jak bardzo jej pragnie, jest aż nazbyt widoczne. Posłuchała go więc i spokojnie przytuliła się do niego.

W tej samej chwili do kuchni wszedł Jeff.

- Przepraszam - bąknął zawstydzony. - Zachciało mi się pić.

- To sobie coś weź. - Donavan uśmiechnął się. - Wiesz chyba, że jesteśmy małżeństwem - zażartował, żeby rozładować atmosferę.

- Najwyższy czas, żebyście zaczęli zachowywać się jak mąż i żona - mruknął chłopak, po czym wziął z lodówki butelkę.

Znikając za drzwiami, puścił oko do Fay.

- Też chciałbym ci o tym przypomnieć - zauważył Donavan, a widząc, jak bardzo się spieszyła, dodał: - Widziałas mnie już w takiej sytuacji, na dodatek bez ubrania.

- Przestań! - jęknęła.

- Jak na mężatkę zbyt łatwo się czerwienisz - stwierdził. Chwilę milczał, a potem spojrzał jej w oczy. - Nie martw się, zadbam o to, żebyś nie zaszła w ciążę. Chcę, żebyś spędziła za mną tę noc. Wysłuchaj mnie do końca - poprosił, widząc, że Fay chce mu przerwać. - Nikogo nie oszukasz, udając kobietę doświadczoną. Skoro nawet taki szczeniak widzi, że nie żyjemy ze sobą jak mąż i żona, to jego ojczym natychmiast wyczuje pismo nosem. A wtedy na pewno stracimy Jeffa.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Jest jeszcze jedna sprawa - ciągnął Donavan. -

Choćbyś nie wiem jak starała się to ukryć, oboje wiemy, że pragniesz tego, co mogę ci dać w sypialni. Jesteś teraz tak samo podniecona jak wtedy, w hotelu, zaraz po ślubie. Różnica jest jednak taka, że tym razem możemy być ze sobą naprawdę. Fay, zaspokoję wszystkie twoje pragnienia - kusił ją zmysłowym szeptem.

Wpatrywała się w niego z rozchylonymi wargami, na których wciąż miała smak jego pocałunku. Od razu odgadł, że może z nią zrobić, co zechce. Bez pośpiechu zapalił cygaro, po czym zajrzał do Jeffa.

- Idziemy już spać - oznajmił. - O jedenastej masz być w łóżku, jasne?

- Słucham? Jasne, wujku - odparł Jeff z roz-targnieniem, nie odrywając oczu od telewizora. - Spijcie dobrze.

- Ty też - odpowiedział, zamykając drzwi. Zgasił cygaro, podszedł do Fay i wzięwszy ją za rękę, zaprowadził do sypialni.

Gdy weszli do środka, nie zapalił światła, jedynie zamknął drzwi na klucz. Po chwili poczuła przy sobie jego ciało, przyciskające ją do drzwi. Kiedy ją całował, jego dłonie z wprawą ją pieściły. Jeszcze zanim zaczął ją rozbierać, z emocji prawie nie mogła stać o własnych

siłach. A potem, drżąc z podniecenia, leżała na łóżku i w słabym świetle wpadającym przez okno patrzyła, jak Donovan powoli zdejmuje z siebie ubranie.

- Wiesz już, czego się spodziewać, prawda? - szepnął, układając się obok niej. - Tyle że dziś - mówił, pieszcząc ją - naprawdę będziesz moja...

Krzyknęła. Jego pocałunki były tak namiętne, że aż bolesne, ciało twarde i ciężkie, lecz ona nie zwracała na to uwagi. Z radością witała jego ciężar oraz żarliwość rąk i warg. Nie zraził jej nawet ból, który poczuła, kiedy się połączyli. Napięta jak struna wygięła się, wychodząc mu na spotkanie. Z szeroko otwartymi oczami, zszokowana czekała, aż on wolno i delikatnie weźmie ją w posiadanie.

Zatrzymał się, gdy oboje znaleźli się na krawędzi zmysłowej otchłani. Nie spuszczać z niej wzroku, wsunął dłoń pod jej biodra. Oddech mu się rwał, oczy błyszczały z podniecenia, na czole błyszczały krople potu. Po chwili znowu zaczął kołysać biodrami, powoli i miarowo, a ona nie mogła się nadziwić, że zbliżenie dwóch ciał może być tak kompletne i intymne. Kiedy z wrażenia wstrzymała oddech, Donovan cicho się roześmiał.

- Tak, tak, maleńka - szepnął. - Nie spodziewałaś się,

że taka bliskość jest możliwa, prawda?

- Nie... - zająknęła się.

Zdumiona tym, co się dzieje, szukała w jego oczach odpowiedzi. Czuła go każdą komórką swojego ciała, ale jednocześnie krępowało ją, że rozmawiają w tak intymnej sytuacji. Donovan nawet się śmieje!

- To nic zabawnego! - wykrztusiła.

- Nie śmieję się, bo jestem rozbawiony - mruknął między pocałunkami. - Cieszę się, że jesteś najbardziej zmysłową dziewczyną pod słońcem. I chociaż to, co teraz robimy, jest dla ciebie nowe i trochę straszne, oddajesz mi się bez żadnych zahamowań. Unieś biodra. Chcę, żebyś była jeszcze bliżej.

Posłusznie zrobiła to, o co prosił. Nawet najbardziej szalone erotyczne sny nie oddawały tego, co teraz się z nią działo. Wbiła paznokcie w jego ramiona i poddała się delikatnym ruchom jego ciała.

- Nie bój się mojej namiętności - szepnął z ustami przy jej wargach. - Jeśli nie będziesz się broniła, dam ci niewyobrażalną rozkosz. Dopasuj się do mojego rytmu i nie uciekaj przede mną. Tak, właśnie tak... - Nagle zacisnął zęby i wydał z siebie zduszony jęk. - Nie mogę dłużej... - szepnął i zatracił się w nieziemskiej rozkoszy,

nie czekając, aż ona będzie gotowa, by przeżyć ją razem z nim. Patrzyła, jak jego ciało nieruchomieje, a twarz wykrzywia się w grymasie miłosnej ekstazy.

Po chwili opadł na nią bezwładnie.

- Przepraszam cię - szeptał skruszony. - Naprawdę przepraszam!

- Za to, że się ze mną kochałeś?

- Za to, że na ciebie nie czekałem. Delikatnie odgarnęła mu włosy z czoła.

- Chodzi ci o to, że nie doznałam tego samego co podczas nocy poślubnej? - Uśmiechnęła się. - Teraz już możesz to zrobić, prawda?

Poczuł się zbity z tropu.

- Myślisz, że myślałem tylko o sobie?

- A tak nie było?

Przygarnął ją do siebie i mocno przytulił.

- Nie ma świecie drugiej takiej dziewczyny jak ty, wiesz o tym? A teraz podnieś nogę, o tak!

Zachłysnęła się powietrzem, czując, jak ich ciała znowu stają się jednym. Nie oczekiwała, że może to nastąpić tak szybko. Podobno mężczyźni odzyskują formę dopiero kilkanaście minut po spełnionym akcie, Donovan tymczasem znów był gotowy do akcji. Poruszał

się wolno i zmysłowo, dając jej nieopisaną przyjemność. Przywarła do niego z całych sił, poddając się narastającemu w niej cudownemu napięciu.

- Donovan... - szepnęła, lecz nie zdążyła powiedzieć nic więcej. Krzyknęła, gdy przeszył ją pierwszy ekstatyczny dreszcz.

- Cichutko, skarbie - mruknął, napierając jeszcze mocniej. Tym razem poruszał się szybciej i pewniej. - Trzymaj się, maleńka. Poczuj to!

Nagle zaczęły zalewać ją kolejne fale rozkoszy, o jakiej rzeczywiście nie miała pojęcia. Rozpląkała się. Straciła wszelką kontrolę nad swoim ciałem. Donovan zaś obserwował ją bacznie, całował delikatnie jej rozpaloną twarz i szeptał tysiące czułych słów.

Nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło, zanim świat przestał się wreszcie kołysać. Mokra od potu, zmęczona konwulsjami, które ciągle wstrząsały jej ciałem, i zapłakana opadła z sił.

Donovan przytulił ją mocno i gładząc pieśczołliwie jej mokre włosy, długo ją uspokajał.

- Właśnie na tym polega prawdziwa bliskość - szepnął w pewnym momencie.

- A ja myślałam, że już wtedy, w hotelu... - szukała

odpowiednich słów.

- To był tylko wstęp do prawdziwej miłości - odparł cicho. - I zdecydowanie nie dorównuje temu, co przed chwilą przeżyliśmy. Prawda?

Nie naśmiewał się z niej ani nie żartował. Po prostu stwierdził fakt.

- Naprawdę byliśmy jednym ciałem... - szepnęła, tuląc twarz do przyjemnie chłodnej skóry na jego piersi.

- Tak. - Musnął ją wargami.

Ogarnęło ją przyjemne znużenie, w całym ciele czuła dziwny bezwład. Przysunęła się więc jeszcze bliżej i ułożyła wygodnie, oplatając go nogami.

- Mogę tu zostać? - zapytała sennie.

- Powiem tak: tylko spróbuj stąd wyjść!

- Wcale nie chcę...

- Najchętniej znowu bym się z tobą kochał - oznajmił, chwytając zębami jej ucho. Pod jego dłonią mocniej zabiło jej serce. - Zaczekamy z tym jednak do rana. Czy bardzo cię bolało? Zwłaszcza za pierwszym razem?

- Wcale - skłamała, garnąc się do niego. Właściwie nie czuła wtedy bólu. Za to za drugim razem zdawało jej się, że jest w niebie.

- Fay... - zaczął niepewnie, bawiąc się jej włosami - zapomniałem się zabezpieczyć.

Nie odezwała się. Nawet się nie poruszyła. Zerknął więc na nią zaskoczony. Zasnęła. Uniósł się lekko i pocałował jej zamknięte powieki.

- Może to i lepiej, że mnie nie słyszałaś - szepnął, kładąc dłoń na jej brzuchu. - Wiem, że chciałyś mieć dziecko. Ja też bym chciał. Kto wie, może właśnie daliśmy mu życie... Jeśli tak, chciałbym cię przekonać, że ono będzie dla nas radością, a nie kłopotem.

Fay dryfowała między jawą a snem. Miała wrażenie, że słyszy Donavana mówiącego coś o radości, ale nie miała siły otworzyć oczu.

Po chwili skapitulowała i zapadła w sen.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Donavan wychodził ze stodoły, Fay nuciła jakąś piosenkę. Nie obudził jej rano, więc otworzywszy oczy, poczuła się zawiedziona, że nie ma go obok niej. Miała cichą nadzieję, że po spędzonej wspólnie nocy w Donavanie odżyją głębsze uczucia i nie będzie chciał się z nią rozstawać. Wygląda jednak na to, że niepotrzebnie robiła sobie nadzieje.

Gdy wszedł do domu, natychmiast ucichła. Zawstydzona rzuciła mu krótkie, spłoszone spojrzenie.

- Dzień dobry - odezwała się cicho. Nic lepszego nie przyszło jej do głowy.

Stanął w progu. Z jego twarzy niewiele dało się wyczytać; z taką miną mógłby spokojnie grać w pokera. Wyraźna rezerwa Fay powiedziała mu to, o czym wolał nie wiedzieć. Był pewien, że minionej nocy było jej z nim dobrze, łudził się więc, że będzie to moment przełomu, po którym ich relacje zmienią się na lepsze.

Widocznie się pomylił. Widział, że Fay jest skrepowana i ma taką minę, jakby chciała przed nim uciec. Jeśli nawet żywi do niego jakieś ciepłe uczucia, w ogóle ich nie okazuje. On natomiast musi mieć co do tego

pewność - bez niej nie odważyłby się wyznać, co czuje.

- Dzień dobry - odparł równie oficjalnym tonem. -
Jest już śniadanie?

- Zaraz będzie.

- Zawołam Jeffa - powiedział i wyszedł.

Podczas śniadania nie padło ani jedno słowo na temat ich pierwszej wspólnej nocy. Nie było też żadnych wyznań ani deklaracji. Fay wpatrywała się w Donavana żałośnie, czekając na bodaj jeden ciepły błysk w szarych oczach. On jednak ani razu na nią nie spojrzał. Był dla niej bardzo uprzejmy, i to wszystko.

Wstawała od stołu przekonana, że ta noc absolutnie niczego między nimi nie zmieni. Zwłaszcza że nic nie wskazuje na to, by miała się powtórzyć. Donavan nawet nie próbował się do niej zbliżyć.

Następnego dnia poszli razem do kościoła, a popołudnie przesiedzieli przed telewizorem, oglądając stare filmy. Prawie ze sobą nie rozmawiali.

Ich dziwne zachowanie zaniepokoiło Jeffa.

- Martwisz się czymś? - zagadnął go Donavan po kolacji.

- Tak, wujku. Trochę - odparł speszony chłopiec.

- O co chodzi?

- O ciebie i ciocię Fay - wyznał, zerkając ukradkiem raz na nią, raz na niego.

Fay wyglądała na zszokowaną, za to w oczach Donavana błysnęła złość.

- Przepraszam, że się wtrącam - zaczął chłopiec - ale jeśli jutro w sądzie będziecie zachowywali się tak jak dziś, to na pewno będę musiał wrócić do szkoły kadetów. Czy podczas procesu moglibyście udawać, że się lubicie?

- Oczywiście, nie będzie z tym żadnego problemu - zapewnił go Donovan. - A teraz myj się i zmykaj do łóżka. Jutro czeka cię ważny dzień.

Po wyjściu chłopca wstał i wyłączył telewizor. Zanim się odezwał, długo wpatrywał się w twarz Fay.

- Dzieciak ma rację - stwierdził. - Jeśli nie będziemy trzymali się razem, przegramy i będziemy musieli oddać go ojczymowi.

- Wiem.

Fay skrzyżowała ręce na kolanach i zacisnąwszy palce, z uwagą oglądała swoje paznokcie.

- Bez względu na to, co sobie myślisz - odezwała się w końcu - uwierz, że bardzo chcę, żeby Jeff tu został.

Wzruszył ramionami, po czym zapalił cygaro i zapatrzył się w jego rozżarzony koniec.

- Źle się stało, że przedwczoraj w nocy straciłem głowę - oznajmił sucho. - Po tym wszystkim jeszcze trudniej nam się dogadać.

Nie wiedziała, co powiedzieć, siedziała więc nadal ze spuszczoną głową, wbijając wzrok w swoje dłonie.

- Ja też nie jestem bez winy.

- Tak myślisz? Nie pamiętam, żebyś to ty mnie uwiodła - zauważył cierpko.

Westchnęła.

- Nie biorę pigułek antykoncepcyjnych.

- Wiem...

- Ty też się nie zabezpieczyłeś...

- No tak - przyznał. - Mów dalej.

Odchrząknęła i spojrzawszy mu prosto w oczy, powiedziała:

- Niewykluczone, że jestem w ciąży.

Uśmiechnął się krzywo.

- W którejś z szaf mam szatkę, w którą ubierano do chrztu wszystkie dzieci z naszej rodziny. Moja praprababcia własnoręcznie zrobiła koronki. Mam również wysokie krzeselko i kołyskę, która pamięta pierwszych osadników w Jacobsville.

Popatrzyła na niego znacznie przychylniej.

- Ja też mam taką wyprawkę - powiedziała. - Meble będą sprzedane, ale u ciotki Tessie znalazłam zabytkową srebrną miseczkę na wodę święconą. Nie wystawiłam jej na aukcję.

Na wzmiankę o jej zmarłej krewnej Donavan od razu spochmurniał. Odwrócił wzrok i paląc cygaro, w milczeniu spacerował po pokoju.

- Odziedziczyłaś fortunę - zauważył po raz nie wiadomo który. - Nie możesz zatrzymać tych mebli? Czy po prostu ich nie chcesz?

- Nie mam gdzie ich wstawić. Moje mieszkanie jest zbyt małe.

Gwałtownie obrócił się w jej stronę.

- Tu jest twój dom - powiedział ostro. - Nie ma mowy, żebyś się stąd wyprowadziła, dopóki nie dowiemy się, czy rzeczywiście spodziewasz się dziecka.

- To mało prawdopodobne...

- Bo co? Bo to był twój pierwszy raz? - zadrwił.

Rozzłościło ją, że jako bardziej doświadczony traktuje ją jak głupią gęś.

- Możemy zmienić temat?

- Jasne.

Podniósł cygaro do ust. Pierwszy raz od dwóch dni

poczuł przypływ optymizmu. Przekonał się, że nie jest jej całkiem obojętny i że wciąż ją pociąga.

Świadomość, że tak jest, napawała go dumą. To pocieszające, że nie tylko on traci przy niej głowę.

Gdyby jeszcze potrafiła go pokochać...

- Przyjdź do mnie dzisiaj w nocy - zaproponował. - Nie ma znaczenia, czy zrobimy to raz, czy dwa.

- Przecież nie chcesz, żebym tu została. A ja nie chcę mieć dziecka, które będzie musiało wychowywać się bez ojca!

- Nigdy nie mówiłem, że nie chcę, żebyś tu została - zaprotestował.

- Właśnie że mówiłeś! - zawołała, zrywając się z miejsca. - Powiedziałeś, że skoro odziedziczyłam spadek, nie chcesz, żebym dłużej była twoją żoną. Nie pojechałeś ze mną na Florydę...

- Pojechał z tobą wuj Henry - wtrącił.

- A potem powiedziałeś, że powinnam zamieszkać gdzieś indziej - ciągnęła, ignorując jego słowa.

- Wcale tak nie mówiłem!

- Mówiłeś!

- Nawet jeśli masz rację, powiedziałem to, zanim się z tobą kochałem - oświadczył. - A teraz wpadłem po uszy.

Jestem od ciebie beznadziejnie uzależniony.

- Zadowoliliby cię pierwsza lepsza - mruknęła.

- Tu się akurat mylisz. Nie powiem, że żyłem jak mnich, ale do tej pory seks nie był dla mnie zbyt wielką atrakcją. To się zmieniło, kiedy poznałem ciebie. Z wrażenia aż ścięło mnie z nóg.

- Myślisz, że w to uwierzę? Zwłaszcza po tym, co ze mną wyprawiałeś w łóżku!

Nagle uświadomiła sobie, co wygaduje, i czym prędzej zasłoniła dłonią usta.

Przysiadła speszona na kanapie.

- Mam spore doświadczenie, Fay - powiedział miękko.

- Zauważyłam!

- Spróbuj dostrzec w tym jakieś plusy. Na przykład to, że dzięki temu twój pierwszy raz był dużo przyjemniejszy.

- Robiłeś ze mną rzeczy, o których nawet nie piszą w książkach - fuknęła, purpurowa jak piwonia.

- Zdradzę ci mały sekret, skarbie - powiedział i odłożywszy cygaro, ukląkł przed nią na podłodze. Jego wzrok znalazł się na poziomie jej oczu. - Niektórych z tych rzeczy nie robiłem nigdy w życiu. Po prostu nie

byłem w stanie.

- Nie byłeś w stanie? - szepnęła.

- Nie...

Chwycił ją w talii i pociągnął ku sobie, stracił jednak równowagę i oboje upadli na dywan. Wtedy zwinnie obrócił się na brzuch, nakrywając ją sobą.

- Znowu cię pragnę. Teraz - szepnął i zaczął rozpinać jej bluzkę.

- Drzwi...

- Nie są zamknięte. Wiem - rzekł z uśmiechem.

Jego dłoń powędrowała ku jej piersiom, niecierpliwie szukając kontaktu z gorącą, gładką skórą.

Wystarczyło, że jej dotknął, a ona natychmiast wyprężyła się, tracąc z wrażenia oddech.

- Zaniosę cię teraz do sypialni i zrobię to samo co przedwczoraj - obiecał, po czym wstał i pomógł jej się podnieść.

Wziął ją na ręce i poniósł długim, tonącym w mroku korytarzem. W pokoju położył ją na materacu. Zamknął drzwi na klucz. Gdy stanął w nogach łóżka, potargane włosy wpadały mu do oczu, a na jego twarzy nie malowały się żadne emocje. Tylko jego ciało mówiło jej, jak bardzo jej pragnie. Uniosła się na łokciu i spojrzała

prosto w jego błyszczące oczy. Gdy na nią patrzył, czuła się podziwiana i pożądana.

Najpierw pokiwał głową, a potem zaczął iść w jej stronę. Ledwie jednak zdążył ją pocałować, rozdzwonił się stojący na nocnej szafce telefon.

Donavan dość długo spoglądał na aparat, jakby nie do końca rozumiejąc, skąd się bierze ten przykry jazgot. W końcu zniecierpliwiony chwycił słuchawkę i odezwał się, nie kryjąc irytacji.

Z drugiej strony odpowiedział mu znajomy, sarkastyczny głos, należący do Brada Dannera, ojczyma Jeffa.

- Nie mogę się doczekać naszego jutrzejszego spotkania - mówił szwagier. - Jeśli myślisz, że fikcyjne małżeństwo w czymkolwiek ci pomoże, to bardzo się mylisz.

- Moje małżeństwo nie jest fikcyjne - rzucił ostro Donavan, nie patrząc na zdeorientowaną Fay, która poderwała się i usiadła obok niego na łóżku.

- Jutro będziesz miał okazję to udowodnić. Póki co, dbaj o mojego pasierba, dobrze? Bardzo za nim tęsknię i liczę dni do jego powrotu.

- Jasne - odparł Donavan lodowatym tonem. -

Dobrze wiem, że jak tylko zaczniesz się buntować, natychmiast odeślesz go do szkoły kadetów.

- Jedna czarna owca w rodzinie zupełnie wystarczy. Nie chcę, żeby był taki jak ty - odparł Danner, hamując gniew. - Debbie ciągle mnie z tobą porównywała. Nic, co zrobiłem, nie było wystarczająco dobre, ty zawsze byłeś lepszy. Człowieku, nawet nie wiesz, jak bardzo cię nienawidziłem!

- Debbie zawsze była idealistką - odrzekł Donavan. - Po śmierci ojca nie miała nikogo prócz mnie. A jeśli chodzi o jej opinię na twój temat, nie miałem na to żadnego wpływu. Odkąd pamiętam, byłeś wiecznie malkontentem. Myślisz, że nie wiem, że poszedłeś do ołtarza skuszony wyłącznie posagiem, który ode mnie dostała? I którego połowę przehulałeś z kochanką w ciągu pierwszego tygodnia po ślubie!

Po drugiej stronie rozległ się trzask rzuconej słuchawki. Donavan powoli odłożył swoją, uśmiechając się przy tym gorzko.

- Anioł stróż Jeffa - mruknął, skinąwszy głową w stronę telefonu. - I takie zero uważa siebie za prawdziwego mężczyznę!

- Ale może on naprawdę kochał twoją siostrę?

- Tak? To dlaczego romansował z inną kobietą przed ślubem i po nim? I dlaczego ożenił się z nią po śmierci Debbie? Pieniądze z polisy ubezpieczeniowej mojej siostry zapewniły im dostatnie życie, zwłaszcza że mój uroczy szwagier dopilnował, żeby Jeff nie został wymieniony wśród beneficjentów.

- Co za wyrachowanie!

- Danner będzie próbował dowieść, że nasze małżeństwo jest fikcją. - Spojrzał na nią, mrużąc oczy. - Jutro w sądzie musimy zachowywać się jak ludzie, którzy świata poza sobą nie widzą. Rozumiesz?

Skinęła głową, zatrzymując wzrok na jego szerokiej piersi.

- Rozumiem - potaknęła. Rozchyliła usta, czując nagły przypływ pożądania, czym prędzej jednak opuściła powieki, żeby nie zorientował się, co się z nią dzieje. - Więc dlatego mnie tu przyniosłeś, tak? Chcesz, żeby jutro w sądzie nikt nie miał wątpliwości, że się kochamy.

Wahał się, lecz nie trwało to długo.

- Owszem - przyznał - chcę, żebyś wyglądała jak kobieta kochana i pożądana. Nie mogę ryzykować, że stracę Jeffa.

- Ach tak...

Widząc jej rozczarowanie, wpadł w gniew.

- Czy ty nie rozumiesz, że jeśli sąd orzeknie, że Jeff ma wracać do ojczyzny, chłopak może nawet uciec z domu?! Jest bardzo impulsywny. Nie mogę dopuścić do takiej sytuacji. Fay, prócz niego nie mam nikogo na tym świecie!

Wstała z przeciągłym westchnieniem.

- To zabawne - zaczęła - ale kiedyś myślałam, że ja również należę do twojej rodziny. Oto dowód na to, jak pieniądze ogłupiają człowieka. Majątek zrobił ze mnie kompletną idiotkę.

Wcisnął ręce w kieszenie spodni. Czuł się winny i było mu z tym bardzo źle. Fay jest bogata. Ma wszystko na wyciągnięcie ręki. Nie potrzebuje niezbyt majątnego małżonka oraz już gotowej rodziny, nawet gdyby ten małżonek bardzo pragnął zatrzymać ją przy sobie na zawsze.

W rzeczywistości wcale mu na tym nie zależy. Wystarczy jeden skandal w rodzinie Langleyów.

Miał cichą nadzieję, że tamtej szalonej nocy nie zrobił jej dziecka. Gdyby tak się stało, jej życie zmieniłoby się w koszmar, bo on nigdy nie opuściłby swojego potomka. Byliby więc na siebie skazani. Oboje

wpadliby w pułapkę.

- Nawet dobrze, że Brad nam przeszkodził - stwierdził. - To, że kochaliśmy się bez żadnego zabezpieczenia, było z mojej strony karygodnym brakiem odpowiedzialności. Lepiej już nie ryzykujemy. Zobaczymy się rano.

A więc znowu mówi jej, żeby sobie poszła. Nagle stał się nieprzystępny. Nie rozumiała, po co w ogóle fatygował się, by ją uwieść. Naraz, ni z tego, ni z owego zaczął się martwić, że uczyni ją brzemienną.

Zostawiła go więc i poszła do siebie: nieszczęśliwa, urażona i dezorientowana.

Nazajutrz, na rozprawę, ubrała się bardzo starannie. Włożyła ślubną garsonkę i białe szpilki, z dodatków zaś wybrała torebkę z logo znanego domu mody, ostatnią, jaka jej została, i równie kosztowny kapelusz.

W tym stroju wyglądała tak, jak powinna: jak młoda, zamożna kobieta z wyższych sfer, prawdziwa dama.

Donavan, równie elegancki w szarym garniturze, nie ukrywał przyjemności, jaką sprawił mu jej wygląd. Momentami wprost nie mógł oderwać od niej oczu.

- Wyglądasz... prześlicznie.

Uśmiechnęła się chłodno.

- Dziękuję, kochany - odparła, bezbłędnie wchodząc w rolę młodej, zakochanej żony. Jedyne jej zimne oczy lśniły jak dwa kryształy lodu.

Zmęczyło ją niezrozumiałe zachowanie Donavana, który to ją przyciągał, to znowu odpychał. Miała dość zabawy w kotka i myszkę. Pogodziła się z myślą, że nie mają żadnej szansy na zbudowanie szczęśliwego związku.

Zanim ich drogi się rozejdą, musi jeszcze pomóc Jeffowi, który zasługuje na lepszy los. To była dla niej sprawa honoru. Dała Donovanowi słowo.

- Pięknie - rzucił szorstko. - Wyglądasz bardzo wiarygodnie, pod warunkiem, że nie spojrzysz ci się w oczy.

- Jest na to sposób. - Uśmiechnęła się i opuściła woalkę. - Gotowe. Akt pierwszy, scena pierwsza. Kochająca żona wchodzi na plan.

Wyraźnie mu się to nie spodobało. Odwrócił się do niej plecami, ale i tak wiedziała, że jest wściekły.

W tej samej chwili do pokoju wszedł Jeff w wyjściowym ubraniu. Spojrzał na nich uważnym wzrokiem.

- Jestem gotowy, ale wcale nie mam ochoty tam jechać - rzekł skrzywiony.

- My również - pocieszył go Donovan. - Chodźmy,

nie ma na co czekać. Im szybciej to załatwimy, tym lepiej. Nie martw się - powiedział, kładąc rękę na ramieniu chłopca. - Wyprostuj się. Niech nie myśli, że się go boisz.

- Tak jest, wujku!

W drodze do sądu milczeli. Wymieniali tylko niespokojne spojrzenia. Donovan zaś nie wyjmował z ust cygara.

Brad Danner wyglądał zupełnie inaczej, niż Fay go sobie wyobrażała. Był niskim rudzielcem i sprawiał wrażenie człowieka bardzo zarozumiałego.

- A oto i nowa pani Langley - powiedział z drwiną w głosie, wymieniając mocny uścisk dłoni z mężczyzną, który prawdopodobnie był jego adwokatem. - Uprzedzam, że nie ze mną te sztuczki. Dobrze ci radzę, dziewczyno, wracaj do tego baru, w którym znalazł cię mój szanowny szwagier. Ze mną nie wygrasz. Za dużo o tobie wiem.

- Doprawdy? - odparła uprzejmie.

Nagle ta sytuacja zaczęła ją bawić.

- Rzeczywiście, Donovan poznał mnie w barze, ale...

- pochyliła się w jego stronę - ja tam wcale nie pracowałam.

- Jasne! - zarechotał Brad, zwracając się do mocno umalowanej, tlenionej blondynki w widocznej ciąży.

To zapewne jego żona.

Donavan dał Fay znak, żeby usiadła obok niego przy stole. Chwilę wcześniej kuratorka wyprowadziła Jeffa na przesłuchanie.

Najpierw należało dopełnić formalności. Potem adwokat Donavana, starszy pan o dostojnym obliczu oraz bystrym spojrzeniu, zaproponował, żeby strona przeciwna przedstawiła swoje racje jako pierwsza. Donavan wyglądał na zdenerwowanego, ale mecenas Flores tylko się do nich uśmiechnął i rzucił porozumiewawcze spojrzenie.

Adwokat Brada w długiej mowie opowiedział o wszystkich dobrodziejstwach, jakie spotkały Jeffa ze strony troskliwego ojczyma. Jako jeden z koronnych argumentów przytoczył fakt, że jego klient zapisał chłopca do elitarnej szkoły wojskowej, której ukończenie otwiera drzwi do wielkiej kariery.

- To prawda, że w odróżnieniu od pana Langleya, mojego klienta nie łączą z pasierbem więzy krwi. Pragnę jednak podkreślić, że pan Langley, który ostatnio zawarł pośpiesznie małżeństwo, nie jest w stanie zapewnić

chłopcu stabilnej sytuacji domowej. Trudno się tego spodziewać, skoro nawet nie potrafi utrzymać w domu swej świeżo poślubionej małżonki.

Donavan i Fay wymienili zaskoczone spojrzenia. Tymczasem adwokat Brada otworzył aktówkę i wyjął kilka zdjęć. Fotografie przedstawiały Fay i wuja Henry'ego w trakcie podróży na Florydę oraz w mieszkaniu ciotki Tessie, gdzie się zatrzymali do czasu pogrzebu.

- Oto co robi pani Langley za plecami męża. Właśnie tak spędza czas! - grzmiał adwokat, mierząc Fay druzgocącym wzrokiem, zupełnie jakby sugerował, iż jest kobietą upadłą. - To nie jest odpowiedni wzorzec moralny dla młodego chłopca!

Donavan parsknął śmiechem.

- Bawią pana te fotografie, panie Langley? - zapytał adwokat. - O ile wiem, pańska żona udała się na Florydę z tym oto dżentelmenem zaledwie parę dni po ślubie.

- Pan nie pochodzi z tych stron, prawda? - zapytał Donavan. - Ani pańscy detektywi.

- Tych zdjęć nie robił żaden detektyw tylko mój przyjaciel, który podczas wojny w Korei pracował w wywiadzie - wyjaśnił Brad z godnością. - Nie wyłgacie się

z tego. Człowiek na tych fotografiach...

- ...to mój wuj - Fay weszła mu w słowo, spoglądając w stronę sędziego Ridleya, starego przyjaciela jej rodziny, który z trudem powstrzymywał się od śmiechu.

- Tak, to prawda - potwierdził sędzia, kryjąc uśmiezek nie licujący z powagą jego urzędu. - Znam pana Henry'ego Rollinsa od wielu lat.

- Skoro jest wujem tej pani, to dlaczego nosi inne nazwisko? - zainteresował się adwokat Brada.

- Ponieważ jest bratem matki pani Langley - wyjaśnił sędzia. - Czy pański detektyw na pewno to sprawdził?

- Mój informator twierdzi, że Donovan poznał tę panią w barze - relacjonował Brad, ale sędzia nie dopuścił go do głosu.

- Pani Langley oraz jej wuj udali się na Florydę w związku ze śmiercią krewnej - wyjaśnił adwokat Donavana. - A co do informacji, jakoby pani Langley miała pracować w barze, mogę tylko powiedzieć, że jest to pomysł absurdalny. W rzeczywistości pani Langley była w owym czasie młodą damą rozpoczynającą samodzielne życie towarzyskie. Teraz zaś, po śmierci siostry jej babki, stała się dziedziczką olbrzymiej fortuny.

Brad Danner zbladł.

- Chłopiec, o którego losach dziś zdecydujemy - odezwał się sędzia Ridley - twierdzi, że w domu państwa Langley panuje ciepła, pełna miłości atmosfera. Takie środowisko gwarantuje chłopcu poczucie bezpieczeństwa tak bardzo potrzebne młodemu człowiekowi. Zarzuty stawiane przez pana Danner, jakoby małżeństwo państwa Langley było fikcją, wydają się nieuzasadnione, zwłaszcza w świetle zeznań złożonych przez jego pasierba.

- Mój szwagier nie cofnie się przed niczym, żeby uzyskać prawo do opieki nad Jeffem - gorączkował się Brad. - Jeśli trzeba, będzie udawał, że jego małżeństwo jest wyjątkowo udane. On podobno nigdy nie kłamie, więc niech wysoki sąd go spyta, czy naprawdę kocha swoją żonę!

Fay podniosła się z miejsca.

- Nikt nie wie lepiej ode mnie, co czuje do mnie mój małżonek - oznajmiła z powagą. - Wiem również, panie Danner, co pan o nim myśli. Dla pana Jeff jest jedynie pionkiem w tej rozgrywce, ale dla mojego męża chłopiec jest najbliższym krewnym. Doskonale się rozumieją. Jeśli Jeff zamieszka z nami, otrzyma staranne wykształcenie. I nie będzie musiał uczęszczać do szkoły kadetów, która

tylko dwa razy w roku zezwala chłopcom na wyjazd do domu! Skoro, jak pan twierdzi, chłopiec jest panu tak bardzo bliski, dlaczego zdecydował się pan posłać go do takiej szkoły?!

- To uzasadnione pytanie - przyznał sędzia, spoglądając w stronę Brada, który nagle mocno poczerwieniał. - Panie Danner, proszę na nie odpowiedzieć.

- Moja żona spodziewa się dziecka - oznajmił Brad. - Jeff ją denerwuje, prawda, kochanie?

- Wobec tego nie rozumiem, dlaczego stara się pan o prawo do opieki nad chłopcem? - zdziwił się sędzia.

- Brad, powiedz prawdę - mruknęła blondynka. - Jemu chodzi wyłącznie o pieniądze z ubezpieczenia - wyjaśniła, wyręczając małżonka. - Mąż boi się, że jeśli straci prawo do opieki, będzie musiał oddać chłopakowi należną mu część. A tych pieniędzy nie ma, bo już je wydał.

- Ty idiotko! - syknął Brad.

- Co w tym złego, że powiedziałam im prawdę? - zapytała blondynka z rozbijającą beztroską. - Bałeś się, co będzie, jak twój szwagier o wszystkim się dowie. Właśnie się dowiedział. I co? I nic. Wielkie rzeczy. W

końcu to tylko tysiąc dolarów. Gdybyś nie kupił sobie tej kretyńskiej łodzi, mógłbyś mu teraz oddać wszystko co do centa.

W sali rozpraw zawrzało. Nim wszyscy ucichli, Fay zdążyła się zorientować, jakim człowiekiem jest Brad Danner. Współczuła jego drugiej żonie.

Kiedy opuszczali salę rozpraw po tym, jak sąd przyznał im prawo do opieki nad Jeffem i nakazał zwrócić mu zdefraudowanych pieniędzy, z nadmiaru emocji aż kręciło jej się w głowie.

- Ciociu, nawet nie wiesz, jak mi ulżyło - cieszył się chłopiec. - Mogę u was zostać! Fantastycznie!

- Tak - potwierdziła równie uszczęśliwiona.

- Ale żeście ich wszystkich nabrali! Wyglądaliście jak zakochani, którzy świata poza sobą nie widzą.

- Owszem, dowcip stulecia - powiedziała cicho, patrząc ponad głowę chłopca w gniewne oczy Donavana.

- Gratuluję. Dopiąłeś swego. Masz wszystko, czego chciałeś.

- Tak. - Pokiwał głową. - Mam wszystko, czego chciałem.

Uśmiechnęła się zadowolona, że woalka nie pozwala mu dostrzec smutku w jej oczach. Objęła ramieniem

Jeffa i ruszyła z nim w stronę samochodu.

Donavan szedł parę kroków za nimi. Gdyby ktoś go zapytał, co w tej chwili czuje, miałby chyba problemy z odpowiedzią. Słowo „radość” z pewnością nie było właściwe. Cieszył się, że ma Jeffa, ale miał też świadomość, że walcząc o niego, stracił Fay.

Właściwie nie powinien się tym martwić. Ona ma pieniądze, on ich nie ma. Trudno byłoby im znaleźć platformę porozumienia. Poza tym wszyscy mieszkańcy Jacobsville mogliby uznać, że ożenił się z nią dla pieniędzy. Do diabła z nimi! Pewnie i tak już o tym gadają.

Uśmiechnął się, rozbawiony własną naiwnością. Nawet jeśli się z nią rozwiedzie, i tak ludzie zarzucą mu chciwość. Powiedzą, że kazał sobie słono zapłacić za to, że zwraca Fay wolność. Będą sobie przekazywali z ust do ust, że niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Nagle uświadomił sobie, że widmo społecznego potępienia, którego tak bardzo się obawiał, przestało go przerażać. Skoro sam wie najlepiej, czym kieruje się w życiu, co go mogą obchodzić opinie paru małosłownych plotkarzy?

Wiadomo przecież, że najwięcej do powiedzenia o

cudzej moralności mają hipokryci, którzy na pokaz chępią się cnotami, prywatnie zaś grzeszą, ile wlezie.

Garstka jego najbliższych przyjaciół na pewno nie odsądzi go od czci i wiary. Czemu więc bezustannie dręczy się i narzeka na swój los?

Spojrzał na Fay zachłannym wzrokiem. Do licha, tak bardzo jej pragnie! Przyzwyczał się do jej obecności w swoim domu. Lubił obserwować jej zmagania w kuchni, gdy z zapalem próbowała ugotować coś, co da się wziąć do ust. Lubił zapach jej perfum oraz sposób, w jaki troszczyła się o niego i o Jeffa: jakby naprawdę zależało jej na tym, by nie spotkało ich nic złego.

Najbardziej jednak lubił się z nią kochać, czuć pod sobą jej rozpalone, zmysłowe ciało. Tylko ona potrafiła wprowadzić go w stan ekstazy, na wspomnienie której aż miękły mu kolana. Chciał, żeby została z nim na zawsze. Chciał mieć z nią dziecko. Czy już na to za późno? Czy rzeczywiście spalił za sobą wszystkie mosty?

- Wstąpmy po drodze do pizzerii i kupmy olbrzymią pizzę na wynos - zaproponował Jeff. - Trzeba to uczcić.

- Niezła myśl - podchwycił Donovan. - Damy Fay wolne od gotowania.

- Twój wujek ma już dość przypalonych grzanek i

zwęglonych steków - skomentowała Fay z westchnieniem. - Ja też uważam, że zasłużyliśmy na smaczną kolację.

Jeff się roześmiał, ona nie.

Zastanawiała się, ile czasu jej zostało, zanim Donovan, który wreszcie osiągnął swój cel, każe jej definitywnie zniknąć ze swego życia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pizza była naprawdę pyszna. Fay jadła ją z takim samym apetytem jak Donavan i Jeff, ale w jej sercu nie było radości. Zamiast cieszyć się i świętować, miała ochotę zerwać się od stołu i krzyknąć, że los traktuje ją po macoszemu, że ciągle jej coś odbiera.

Do tej pory miała pieniądze, lecz brakowało jej miłości. Teraz zaś straciła jedno i drugie. Suma, którą miała otrzymać ze sprzedaży przedmiotów należących do ciotki Tessie, nie była na tyle duża, by mogła zrezygnować z pracy. Jeśli uda jej się mądrze zainwestować ten kapitał, po latach uzbiera się całkiem rozsądna kwota, nim to jednak nastąpi, będzie musiała utrzymywać się z pracy własnych rąk.

Dręczyła się takimi myślami przez cały dzień, lecz ze względu na Jeffa starała się zachować pogodną twarz. Donavan przejrzał ją jednak na wylot.

Kiedy chłopiec powędrował do stodoły pobawić się ze szczeniakami, przyszedł do niej na werandę, gdzie siedziała na huśtawce.

- Wygraliśmy - przypomniał jej, paląc cygaro.

Podobnie jak ona zdjął wyjściowy strój i przebrał się

w dzinsy i bawełnianą koszulę. Oparł stopę o drewnianą konstrukcję, na której wisiała huśtawka, i przyjrzał się Fay uważnie.

- Nie cieszysz się? - zapytał.

- Oczywiście, że się cieszę - odparła nieobecny głosem. - Jeff tak bardzo to przeżywał.

Donavan zapatrzył się w odległy punkt na horyzoncie.

- Szczerze mówiąc, nie było powodów do niepokoju - mówił zamyślony. - Znalazłem człowieka, który naopowiadał kumplowi mojego szwagra bzdur o tobie i wuju Henrym. Nie moja wina, że facet wziął to za dobrą monetę i nawet nie próbował zweryfikować tych informacji. Jego strata, mój zysk.

- Donavan! - oburzyła się. - Przecież to krętactwo!

- Uciekam się do takich metod, kiedy ktoś próbuje skrzywdzić tych, których kocham - oznajmił, patrząc na nią. - Nie cofnę się wtedy przed niczym. Gram nieczysto, stosuję podstępny, robię wszystko, aby wygrać. Nie mogłem pozwolić, żeby ten napszony kogut dostał w swoje łapy Jeffa. I wcale nie chodziło mi o osobistą zemstę. Stawką w tej potyczce był los tego biednego dzieciaka.

- Jestem pewna, że Jeff potrafi to docenić.

- Od ciebie tego nie oczekuję. Przepraszam, że zrobiłem z ciebie upadłego anioła, ale wierz mi, że nie miałem innego wyjścia.

- Rozumiem. Nawet sędzia z trudem powstrzymał się od śmiechu.

- Fay, co teraz będzie z nami? - zapytał uroczyście.

Przez chwilę wsłuchiwała się w miarowe skrzypienie huśtawki.

- Zaczekam, aż twój szwagier wróci bezpiecznie do domu i pogodzi się ze swoją klęską - odparła. - Zresztą rozmawialiśmy już o tym, dokąd pójdę.

- Niezupełnie - stwierdził. - Mówiłaś, że chcesz wrócić do wynajętego mieszkania, a ja powiedziałem, że to wykluczone. Na miłość boską, Fay, kup sobie jakiś porządny dom.

Mocno splotła palce. Czy on nie wie, że mówiąc takie rzeczy, rani ją do żywego?

- Pomyślę o tym, ale jeszcze nie w tej chwili.

Nie poddawała się. Ani wyraz jej twarzy, ani ton głosu nie dawały mu żadnych wskazówek.

- Możesz zostać tutaj - odparł lekko. - Miejsca nie brakuje. Poza tym Jeff bardzo cię lubi. Szalona Bel

również.

- Przypaliłam już dostatecznie dużo potraw.

- Nigdy się na to nie skarżyliśmy.

Uśmiechnęła się. Rzeczywiście, nigdy nie powiedzieli złego słowa o jej gotowaniu. Nie dalej jak trzy dni wcześniej Jeff pochwalił przystawkę, która faktycznie wyjątkowo jej się udała.

- Kiedyś odgadnę, o co w tym chodzi - pocieszała się.

Wpatrywał się w czubki swoich butów.

- Nie wolałabyś najpierw potrenować zmieniania pieluch i karmienia kaszką na mleku? - spytał, znów przenosząc wzrok na horyzont.

Zawahała się. Mówił to... tak poważnie.

- Co masz na myśli?

Wzruszył ramionami. Podniósł do ust cygaro i wypuścił w powietrze gęsty obłok dymu.

- A gdybyśmy tak zostali małżonkami? Jeśli się zgodzisz, moglibyśmy mieć dziecko. Stworzylibyśmy prawdziwą rodzinę, w której Jeff mógłby spokojnie dorastać.

W milczeniu obserwowała jego profil. Nic z niego nie wyczytała. Ta sama nieprzenikniona maska jak wtedy, gdy go poznała. Jaki on jest przystojny, pomyślała

tęsknie.

Zerknął ukradkiem w jej stronę i natychmiast dostrzegł niezwykle wyraz jej oczu. Spojrzał więc na nią otwarcie, badając uważnie jej twarz.

- Zmizerniałaś. Byłem dla ciebie bardzo niedobry. Pozwól mi to naprawić - poprosił.

- Robiąc mi dziecko? - spytała ze sztuczną swobodą.

- Jeśli tego chcesz... Jeśli nie, możemy z tym poczekać. Jesteś bardzo młoda. Może chciałabyś pojeździć po świecie albo skończyć studia, zanim na dobre zakopiesz się w pieluchach.

- Już się w życiu najeździłam. I wcale nie chcę studiować. Odpowiada mi to, co robię.

- Nie musisz pracować.

Wpatrywała się w niego tak długo, że w końcu zmarszczył czoło.

- Obawiam się, że muszę - wyznała.

- Jeśli chodzi ci o to, żeby nie siedzieć w domu...

Położyła chłodną dłoń na jego ręce.

- Nie odziedziczę wielkiej fortuny - powiedziała.

- Wiem. Henry mi wyjaśnił, jak się sprawy mają. Nie ma to dla mnie żadnego znaczenia - oświadczył z naciskiem, odwracając głowę. - Przestałem się

przejmować tym, co o mnie myślą i mówią ludzie. Sam nie wiem, dlaczego kiedyś było to dla mnie takie ważne. Nie jestem taki jak mój ojciec. Ożeniłem się z tobą ze względu na dobro Jeffa, a nie dlatego, że kusilo mnie twoje bogactwo.

Przeszedł ją nieprzyjemny dreszcz.

Jak by to było pięknie, gdyby ożenił się z miłości, pomyślała z ciężkim westchnieniem.

Delikatnie dotknął jej twarzy i odwrócił ją ku sobie.

- Smutno wzdychasz - szepnął. - Myślisz, że ożeniłem się z tobą wyłącznie ze względu na Jeffa. Jeszcze mniej podoba ci się myśl, że zrobiłem to dla pieniędzy.

- Wcale mi to nie przeszkadza - skłamała.

- Nieprawda - powiedział cicho. - Pragnąłem cię. I dobrze o tym wiedziałaś.

- Tak.

- Ty też mnie pragnęłaś. Nie zaciągnąłem cię siłą do łóżka. Przyszłaś tam dobrowolnie.

Zaczerwieniła się i spojrzała w dół, na jego szczupłą dłoń delikatnie zaciśniętą wokół jej dłoni.

- To było coś nowego... i podniecającego.

- A nawet więcej - odparł miękko. - Widziałem, co

się z tobą dzieje. Cieszyłem się, że potrafię dać ci taką rozkosz.

- Sam twierdziłeś - mówiła z trudem - że masz duże doświadczenie.

- Miałem wiele kobiecych ciał - powiedział cynicznie.
- To wszystko. Po prostu anonimowe ciała w ciemności. Jak wszystkiego w życiu, także fizycznej miłości trzeba się nauczyć. Ale nigdy, z nikim, nie przeżyłem takiego uniesienia jak z tobą. Nawet wtedy, podczas naszej nocy poślubnej, kiedy nie mogliśmy pójść na całość. Już wtedy przeczuwałem, że to nie jest zwykły fizyczny pociąg. O tym, że tak jest naprawdę, przekonałem się w dniu twojego wyjazdu na Florydę. Odwiozłem cię na lotnisko i pozwoliłem, żebyś ode mnie odeszła. Potem nie mogłem spać po nocach, bo dręczyły mnie wyrzuty sumienia, że jestem dla ciebie okrutny. Straciłaś kochaną osobę, a ja cię nie wspierałem, nie próbowałem pocieszyć. Przepraszam cię za to, choć wiem, że jestem ci winien dużo więcej niż tylko przeprosiny.

- Niczego nie jesteś mi winien - odparła głucho. -
Pobraliśmy się z uwagi na Jeffa. To wszystko.

Dotknął jej policzka i zmusił ją, żeby spojrzała mu w oczy.

- Czy ty nie słyszysz, co mówię? - zapytał cicho.

- Słyszę - odparła nerwowo. - Masz z mojego powodu wyrzuty sumienia.

- Fay, spróbuj słuchać sercem - poprosił. - Czy ty tego nie widzisz? Nie czujesz? Na przykład wtedy, kiedy cię całuję?

Pochylił się i pocałował ją z taką czułością, że ogarnęło ją wzruszenie. Jednak z każdą chwilą pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Donavan pociągnął ją ku sobie i mocno objął ramionami, tak by mogła poczuć go całym ciałem. Nie przerywając pocałunku, zaczął ją pieścić.

- Tęsknisz za mną tak samo, jak ja za tobą - szepnął, unosząc głowę. - Tracisz kontrolę. Gdybyśmy byli sami, nawet bym cię nie rozbierał. Zdarłbym z ciebie tylko to, co konieczne, i wziąłbym cię od razu, tak jak stoisz.

Drgnęła, tuląc rozpaloną twarz do jego szyi.

- Chcesz spróbować? - mruknął jej do ucha. - Ostro, szybko i gwałtownie? - kusił, spoglądając ponad jej głowę w stronę Jeffa, który pod okiem jednego z pracowników bawił się ze szczeniakami.

Nagle wyprostował się i pomógł jej zejść z huśtawki. Skinął w stronę mężczyzny, dając mu znak, żeby miał oko

na Jeffa. Pomocnik kiwnął głową i z uśmiechem pomachał do nich ręką. Wtedy spojrział na nią pytająco: jego oczy płonęły z niecierpliwości i podniecenia.

- Coś ty... - zająknęła się. - Przecież nie możemy... - Cofała się w stronę drzwi. - Chyba żartujesz?! Jeff wszystko widzi!

- Ja nie żartuję! - mruknął, zamykając jej usta pocałunkiem.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Starannie zamknął drzwi i nie tracąc ani chwili, przyparł ją do drewnianej komody. Nim pojęła, co się dzieje, wprawnie rozsunął suwak jej spodni. Próbowwała się bronić, ale uciszył ją pocałunkiem. Zdążyła jeszcze usłyszeć zgrzyt drugiego suwaka i poczuła, jak Donovan unosi ją nieco do góry. Jego pocałunki stały się dzikie i gwałtowne, co bardzo ją podniecało.

Nagle poczuła go w sobie. Doznania, które budziły w niej szybkie, mocne ruchy jego bioder, były tak niesamowite, że z wrażenia przestawała chwilami oddychać. Mocno objęła go za szyję i poddała się brutalnej sile niczym nieskrępowanej namiętności.

Nie był czuły i wcale nie obchodził się z nią delikatnie, za to dawał jej przyjemność, jakiej dotąd nie

przeżyła. Po chwili znieruchomiał i wydał zduszony okrzyk. Opadł na nią bezwładnie. Był spocony, oddychał ciężko i drżał z wysiłku, który musiał włożyć, by utrzymać ją w niewygodnej pozycji.

- Lubię odgłosy, które wydajesz, kiedy się kochamy - mruknął ochryple. - Bardzo mnie kręca.

- Cała się trzęsę. - Uśmiechnęła się speszona.

- Ja też. Tym razem poszybowaliśmy bardzo wysoko.

- O tak!

Kiedy nieco ochłonęli, zajął jej w oczy. Był bardzo skupiony. Spoglądał na nią spokojnym i łagodnym wzrokiem. Z uśmiechem odgarnął jej wilgotne włosy.

- To nam musi wystarczyć do wieczora - szepnął. - Wytrzymasz?

- A ty? - spytała z uśmiechem.

W jego oczach wyczytała to, co dotąd wydawało jej się niemożliwe.

- Czy ja śnię? - zapytała.

- Nie, maleńka. To nie sen.

Uniósł ją lekko do góry i odsunął się. Zorientowała się, że nie są już jednym ciałem.

- Nie bądź taka oburzona - zażartował, poprawiając na niej ubranie. - Pięć minut temu nawet byś nie

zauważyła, gdybyśmy kochali się pod stolikiem w restauracji.

- Ty też nie!

Pocałował ją.

- To prawda - szepnął. - Fay, bardzo cię kocham.

Zamarła. Chyba się przesłyszała. Otworzyła szeroko oczy i spojrzała na niego pytająco.

- Wiem, nie masz powodu, żeby mi wierzyć, ale przysięgam, że to prawda - szepnął. - Chcę z tobą być, z tobą i Jeffem. Oraz naszymi dziećmi, o ile się nam urodzą. A jeśli nie, ty i Jeff będziecie dla mnie wszystkim.

- Od jak dawna mnie kochasz? - zapytała. Bardzo chciała mu uwierzyć.

- Od chwili, kiedy cię zobaczyłem - wyznał. - Walczyłem z tym, próbowałem zagłuszyć w sobie to uczucie. W końcu zrozumiałem, że nie potrafię bez ciebie żyć. Wystarczyło, że raz cię dotknąłem, i przepadłem. Wiedziałem, że nigdy nie pozwolę ci odejść.

- I wtedy dowiedziałaś się o spadku po Tessie.

- Już ci mówiłem, że nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Kocham cię. To twoje pieniądze, rób z nimi, co chcesz.

- Skoro tak, opłacimy nimi college Jeffa. Powinno

wystarczyć.

- Gdzie go pošemy na studia? Do college'u Waldorf Astoria?

Spojrzała na niego ciepło, wreszcie spokojna, że to faktycznie nie jest sen.

Potem opowiedziała mu o podziale spadku. Był zaskoczony, ale nie krył zadowolenia, że lwia część pieniędzy, zamiast przypaść Fay, została przeznaczona na cele dobroczynne.

- Twoja ciotka była prawdziwą damą - stwierdził.

- Zgadza się. Była wspaniałym człowiekiem. Mam nadzieję, że moja część spadku wystarczy na studia Jeffa. Teraz rozumiesz, dlaczego nie mogę zrezygnować z pracy w tuczami.

- Tak... Dobrze się składa, że Ballengerowie zaproponowali ci stałą posadę - rzekł z westchnieniem. - Zdaje się, że powinienem być trochę bardziej sympatyczny dla Calhouna.

- To na pewno by nie zaszkodziło - przytaknęła.

- Oraz dla wuja Henry'ego.

- Przydałoby się.

- Fay, ja się nie zmienię - ostrzegł ją, patrząc jej w oczy. - Wiesz o tym, prawda? Znasz mnie. Jestem, jaki

jestem. Inny nie będę.

- Ani ja - odparła. - No, z czasem pewnie się roztyję i posiwieję.

- Jakoś przeżyję - odrzekł łagodnie. - Mnie to też nie ominie - stwierdził, tuląc ją do siebie. - Nigdy nie będę milionerem, ale zawsze będę cię kochał i będę o ciebie dbał. Najważniejsze, żebyśmy byli razem.

Z trudem panowała nad wzruszeniem. Jego czułość sprawiła, że w oczach miała łzy. Mocno objęła go za szyję i pocałowała w usta.

- Jeszcze ci tego nie powiedziałam - szepnęła.

- Powiedziałaś. Tej nocy, kiedy się kochaliśmy. Nie pamiętasz? - spytał zdziwiony. - Ciągle to powtarzałaś.

- Widocznie nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. To mi się często zdarza, kiedy się kochamy.

- Ze mną jest tak samo. - Uśmiechnął się i pocałował ją gorąco, wkładając w ten pocałunek całe swoje uczucie.

- Wujku! Wujku! - rozległo się za oknem.

Donavan wyjrzał na podwórze.

Jeff stał przed domem z dwoma chłopcami, synami pracowników rancza. Jego nowi koledzy mieli ze sobą wędki i wiadra na ryby.

- Wujku, mogę z nimi iść? Nie pamiętam, kiedy

ostatni raz byłem na rybach. Chyba wtedy z tobą. Zobaczysz, nałapię nam ryb na kolację. Mogę?

- Możesz. Ale pamiętaj, że dzisiaj kolacja jest na twojej głowie, jasne?

- Już my mu o tym przypomnimy! - zawołał starszy z chłopców. - Pomożemy mu. Choćbyśmy mieli nurkować pod jego wędką i przyczepiać mu je na haczyk!

- Dzięki, chłopaki! - roześmiał się Jeff.

Kiedy chłopcy zniknęli z pola widzenia, Donavan zamknął okno i sięgnąwszy po słuchawkę, położył ją obok telefonu. Potem uśmiechnął się znacząco do Fay, która natychmiast zrozumiała jego intencje i drżąc z niecierpliwości czekała, aż do niej podejdzie.

- Czasem - powiedział, rozbierając ją - los się do nas uśmiecha.

Zgadzała się z nim, lecz nie było jej dane powiedzieć ani słowa. Najpierw uniemożliwiły to jego pocałunki, a potem w ogóle przestała myśleć...

Następnego ranka Donavan niespodziewanie pojawił się w tuczami.

Calhoun, który właśnie wychodził ze swojego pokoju, skrzywił się na jego widok.

- Nie musisz mi mówić, że wzywają cię pilne obowiązki - rzekł ze śmiechem Donovan. - Zmieniłem się. Nie przyszedłem tu, żeby się z tobą kłócić. Prawdę mówiąc, mam zamiar przywieźć do was więcej bydła.

Calhoun uniósł w górę brwi.

- Co ty powiesz?!

- To, co słyszysz. Przy okazji chcę wam podziękować, że daliście pracę mojej żonie - dodał szorstko. - Pieniądze, które odziedziczyła po ciotce, wystarczą na opłacenie studiów mojego siostrzeńca. A ponieważ chcemy powiększyć rodzinę, przyda się każdy grosz.

- Jesteśmy bardzo zadowoleni z Fay - powiedział Calhoun. - A swoją drogą, co za pech z tym jej spadkiem.

Donovan uśmiechnął się.

- Nie żałuję, że tak się stało. Lubię, kiedy człowiek dochodzi do wszystkiego dzięki pracy własnych rąk. Wspólny wysiłek bardzo zbliża ludzi - dodał, spoglądając ciepło na Fay.

- Zgadza się - westchnęła.

- Jeśli chcecie zjeść razem lunch, nie ma sprawy - powiedział Calhoun. - Fay może wyjść dzisiaj trochę wcześniej.

- Liczyłem, że to powiesz - przyznał Donovan.

- Nie będziesz miała ze mną łatwego życia - zauważył chwilę później, gdy wychodzili z baru, w którym zjedli hamburgery.

Na ulicy niespodziewanie zatrzymał się i wziął ją za rękę.

- Obawiam się, że zawsze będziesz musiała pracować. Ja oczywiście będę ci pomagał w obowiązkach domowych, ale kiedy urodzą się dzieci, może być naprawdę ciężko.

- Czy ja się o to martwię? - zapytała. - Czy narzekam? Najważniejsze, że jestem z tobą. Nie potrzebuję żadnych zapewnień, obietnic ani przyrzeczeń. Nigdy w życiu nie byłam bardziej szczęśliwa.

- Naprawdę? - zapytał, nie kryjąc niepokoju. - Zawsze miałaś wszystko, czego dusza zapagnie.

- I nadal mam.

- Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię - rzekł z powstrzymywaną złością.

- W porządku. Pieniądze to fajna rzecz, nie powiem, że nie. Ale można się bez nich obejść. Nie martwi mnie, że będę żyła jak przeciętni ludzie. Odpowiada mi takie wyzwanie. Przyjemnie jest być niezależnym i mieć świadomość, że żyje się z pracy własnych rąk. Do tej pory

miałam wszystko podane na talerzu.

- Wysoko stawiasz przede mną poprzeczkę, kochanie
- powiedział cicho. - Mam nadzieję, że cię nie zawiodę.
Niełatwo ze mną żyć.

- Przesadzasz - mruknęła, obejmując go z całej siły. -
Dopóki trzymam cię w ramionach, potrafię cię okiełznać.
Może wobec tego nie powinnam wypuszczać cię z objęć?

Roześmiał się i odetchnął głęboko.

- Coś ci powiem, skarbie - szepnął zadowolony. -
Bardzo mi to rozwiązanie odpowiada!

